







1000173444



THE

NEW

EDITION

OF

THE

NEW

EDITION

1851

TAJEMNICE
SPOŁECZEŃSTWA

WYKRYTE

W

SPRAWACH KRYMINALNYCH

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

TOM III.



W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1852.

**TAJEMNICE
SPOŁECZEŃSTWA**

WYKRYTE

W

SPRAWACH KRYMINALNYCH

KRAJOWYCH

WYDAŁ

L. T. TRIPPLIN. ✓

TOM III.

Józef Kordzikowski

60301

**W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.**

1852.



A-8085/3



9586/54/28 A

Spis rzeczy

zawartych w III. Tomie.

	str.
1. Sprawa o strzelanie z łuku do kościoła Świętego Michała w Wilnie, z roku 1639	1
2. Nagrobek Urszuli Morskiej na cmentarzu powązkowskim pod Warszawą	45
3. Sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich..	53
4. Sebastyan Bury hetman zbójców	125
5. Sprawa Tomasza Borowiaka osądzonego za morderstwo na karę śmierci przez Sąd przysięgłych w Lesznie	129
6. Śmierć Czeszejki. Wyimek z opowiadania L. S. p. t. Zamek Białokamieniecki	166
7. Trzy sprawy wypisane z księgi miejskiej miasta Pызdr z r. 1732, 1734 i 1740	197
8. Spalenie Żyda. (Z opowieści mojego Ojca)..	215
9. Dwie sprawy wypisane z Akt miejskich Sieradzkich z r. 1693 i 1727	226

Spis treści

Zawartość w 12 Tomach

1	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
2	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
3	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
4	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
5	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
6	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
7	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
8	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
9	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
10	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
11	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1
12	Spis o strasnym i t. p. na koczalskiej wie-	1

Sprawa
o strzelanie z łuku
do
kościola Świętego Michała
w Wilnie,
z roku 1639.

Minęły, dzięki Bogu, i bodaj przepadły na wieki, te ohydne czasy, kiedy najokrótniej wyrafinowane męczarnie, miecz katowski, lub płomienie, stanowiły ostatecznie w sprawach dotyczących sumienia, przekonania wewnętrznego, wiary, w których jednemu tylko Bogu sąd należy. Złądy wynikało że spółziomkowie, synowie jednej matki, wierzący w jednego Boga, tylko według odmiennych form cześć Mu oddający, występowali przeciw sobie jak najżarliwsi wrogowie i walcząc pod chorągwią Jezusa Chrystusa, wyrzekli się mi-

łości bliźniego, którą Zbawiciel jako najgłówniejszą cnotę zalecał.

Szczęściem w dziejach Polski, przykłady religijnej nienawiści daleko są radsze niżeli w społecznych jej innych narodach, i to mniej krwawe, mniej okrutne. Wrodzona dobroć, i miłość braterska, właściwe charakterowi słowiańskiemu, powściągały gwałtowne zapędy, które fanatyzm rozdmuchiwał. Natrafiamy jednak tu i ówdzie na smutne ich przykłady. Do liczby takich poniekąd należy sprawa o strzelanie z łuku do kościoła świętego Michała w Wilnie.

Dom Sapiehów przeważnie położył niegdyś zasługi tak w Litwie jak Koronie. W boju, w radzie, z hetmańską buławą w rękę, i w senatorskiem krześle, niejednen z nich odznaczył się znakomicie nie szcędząc ani własnej krwi, ani trudów, ani wielkiego mienia. Ale czoło w rodzie tym trzyma bez zaprzeczenia Lew Sapieha kanclerz wielki i hetman wielki litewski, wojewoda wileński. W dziejach Polski

za panowania Stefana Batorego i Zygmunta III. w pierwszym najznakomitszych mężów występuje on rzędzie; a imię jego z pamiętką Statutu Litewskiego nierozzerwanym węzłem jest połączone. Wielka liczba zakładów dobroczynnych i pobożnych w Litwie jemu winna była początek. On też jest fundatorem kościoła świętego Michała w Wilnie i przy nim klasztoru Pannien Klaryssek czyli zakonnic reformowanych świętego Franciszka de Observantia, w sąsiedztwie kościoła i klasztoru Ojców Bernardynów, w roku 1596. Tu też i zwłoki jego spoczywają.

Dnia 4. października 1639 roku, minister zboru wyznania helweckiego w Wilnie Jurski, chrzciny u siebie wyprawiał. Dwaj uczniowie ze szkoły tegoż wyznania, albo jak inni utrzymują, gości trunkiem rozmarzeni, strzelając z łuku do kaweł, nadtrącili, czy też tylko trafili strzałą przez okna kościoła świętego Michała w kilka posągów Anielskich w chórze, a na facyacie kościelnej ugodzili w obraz

świętego Rafała. Wieść o takiej swawoli rozeszła się po całym mieście. Przełęcznione zakonnice udały się o pomoc do władzy duchownej. Na sam odgłos że kalwini do kościoła katolickiego strzały puszczają, uczniowie jezuicy i pospólstwo czyhające tylko na sposobność pomszczenia się na mieszkańcach wyznania helweckiego za to że Krzysztof Radziwiłł hetman wielki litewski, wojewoda wileński, niepozwalał im różnowierców i żydów krzywdzić bezkarnie, zebrali się licznie i uderzyli na gmachy zborowe; ale te dobrze zewsząd opatrzone i żołnierzem hetmańskim osadzone, odparły napaść, położywszy trupem kilku wichrzycieli. Teraz tłum rozjątrzony wywarł zemstę swoją na prywatny dom kalwiński, który odbił, złupił, i na kilkanaście tysięcy złotych szkody zrządził, zbiwszy na śmierć i znieważywszy przydybanych w nim kalwinów, a między innymi Jerzego Hartliba, rektora ich szkoły w Wilnie, którego utopić usiłował. Nadesłana w czas od księcia Ra-

dziwiła piechota, wyrwała go z rąk tłumy, i uśmierzyła rozruch, rozegnawszy zgraję.

Krzysztof Radziwiłł przewidując z nie-
szczęsnego zdarzenia tego niepomyślnie
dla wyznania swego skutki, chciał naza-
jutrz rzecz tę w dobry sposób u biskupa
wileńskiego zagodzić. Ale biskup pragnąc
kalwinów pognać, którzy ze swojej strony
nie mało też katolikom uprzykrzali się, nie
mógł opuścić tak przyjaznej ku temu pory
i o całym wypadku natychmiast doniósł
królowi Władysławowi IV., żądając sądu.
Król uproszony przez Krzysztofa Radzi-
wiłła, na którego przeważne usługi w woj-
nach szwedzkich i innych dla kraju poło-
żone względ mieć musiał, chcąc być
w sprawie téj pośrednikiem, napisał list
do biskupa wileńskiego i innych senato-
rów litewskich, prosząc ich, aby strony
ku zgodzie nakłaniali. Wszakże gdy bi-
skup o zgodzeniu rzeczy w dobry sposób
nie myślał, owszem w kilkakrotnie po-
wtorzonych listach na króla nalegał o su-
rowe ukaranie heretyków za czyn bezbo-

żny, zacisze i spokojność Panien świętych naruszający, Władysław IV. wiązany innemi względami, a do tego podbudzony przez Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego (niechętnego Radziwiłłowi o to że niedopuszczył aby mu rzeczpospolita tytuł książęcy przyznała) musiał się do żądań biskupa przychylić i dnia 15: Grudnia 1639 roku wyznaczył kommissyą do rozpoznania sprawy i śledzenia winowajców.

Kommissyą tę składali: Abraham Wojna, biskup wileński, Krzysztof książę Radziwiłł, wojewoda wileński, Jan Skumin Tyszkiewicz, wojewoda trocki, Mikołaj z Ciechanowca Kiszka, kasztelan trocki, Gedeon Rajecki, kasztelan miński, Kazimierz Leon Sapieha marszałek nadworny litewski, syn Lwa Sapiehy, fundatora kościoła Ś. Michała, Marcyan Tryzna, koadjutor biskupstwa wileńskiego, referendarz i pisarz W. X. Litewskiego, Stefan Pac podkanclerzy tegoż księstwa. W całym składzie tej kommissyi dwóch tylko było

członków wyznania helweckiego: Krzysztof Radziwiłł i Rajecki. Kommissya rozpoczęła czynności swoje dnia 19. stycznia 1640 roku. Sprawę zakonnice popierali na kommissyi X. Wituński, Bernardyn, ich spowiednik, Danilewicz, Sienczyło, Piotrowicz i Lacedański ich plenipotenci. Od zboru helweckiego stawali Józef Pietkiewicz, Malewicz, Wołk.

X. Wituński Bernardyn tak sprawę zakonnice wprowadzał: „Stawam tu z umarłemi światu zakonniczkami przed WMciami moimi Miłość. Pany, które z swoich grobów *in hanc* oczom niezwyyczajnym *summo cum rubore* stawiają się *lucem*, aby tak snadnie, nie tak słowy, jako żałobną postawą temi śmiertelnemi worami oczy WMciów W. M. Panów *in stuporem, animum in admirationem*, serca do politowania, a *voluntates* WMPanów *ad execrationem immanitatis* powabiły. Nie pierwsza to już, lubo nie publiczna, serdeczna jednak na PP. Dyssydentów zachodzi protestacya. Siła przedtém da-

wniej trochę urągania, natrzęsania, oto te trupy niewinne panny ponosiły, dla czego mury podwyższone, dla czego klasztor bardziej obwarowany, *propter libidinosos oculos*, a dla krzywd, które się strzelaniem ze zboru działy. Nie już *licentia effrena* z takich razów jest pohamowana, lubo przez publiczne poeny *erupit malitia, quam in famibus oppressimus* i jakoby jednego razu pochop wzięwszy *ad majora* (albowiem *summa negligentia summum meditatur scelus*) nieuhamowane wodze swoje wywarła. Patrzcie WMci Mościwi Panowie na znaki podobno *vindicta divina* zawiedzione, patrzajcie na postrzelanego obraz Anioła, patrzcie na kościół sprofanowany, klasztor zelżony: te wszystkie razy sąsiadów wydają. Kiedyby kto do karety, do dworu WPanów moich z insolencyi zawodził strzały, tambyście się WMość o honor swój i zniewagę *mordicus* brali; a teraz o majestat Boży zelżony, kościół zgwałcony, brać się niebędziecie? Z tego jednego aktu wszystka

wieczność zła albo dobra WMPanów zawisła, bo jako w sprawie sędziego wiekuistego decydować będziecie, tak i tam decydować w punkcie ostatnim w sprawie WMMPanów będą; jako tu za krzywdę wyobrażenia Aniołów Świętych ujmować się będziecie, tak ich sobie w on czas potrzeby doznacie; na jaką u nich łaskę teraz zarobicie, a siła sobie do dobrego wieczności przyczynić możecie, bo wszyscy z nieba wyglądają, zniewagę pamięci swój w kościele nie słowy (bo duchowie są), ale rzeczą pokazują. Nie przepomniałbym ja postronnych od Panów Dyssydentów akcików, kiedyby mi do rzeczy inszej nie służyły. Mniejsza była w Rakowie, krucifix tylko i to w polu postrzelono, a przecieź się tak srogiem penowaniem, jeśli nie nagrodziło, przynajmniej umitygowało. Mniejsza była w Moszyłowie krzywda kościołowi uczyniona przez starostę tamiecznego miejsca; a przecie wszystkie i te, lubo *in comparatione* téj sprawy *claudicando* przyjść mogą, zapłatę swoje odnio-

sły. Teraz ta *iniquitas scelera omnia praetergressa est*, bo nie tylko krzywdę zakonnikom, ale krzywdę wszystkiemu katolictwu, jako *laethale aliquod vulnus* zadała. Przystąpiło do tego z zboru strzelanie, niewinnych dziatek zabijanie, abyśmy się z tak niewinnej krwi łzami obmyli; przystąpiły różne potwarze i kalumnije po różnych juryzdykcyach i urzędach. Nie chcę tu innych tutecznych żalów przypominać różnych tutecznych zakonów, które swemi protestacyami, obelgi swoje zakonne wyrażone, przed WMPanów przynoszą; nie chcę niektórych razów, na które będziemy *refricare*, plenipotentom to dla dalszej rozprawy zostawujemy. Oto tylko umarłe światu, jakom powiedział, w żalobnych worach nisko suplikując, WMPanów uniżenie proszą, abyście *seelo catholico, animo pio*, raczyli tę sprawę truty nować, gdyż inaczej remedyi zahamowania ciężkiego żalu, nad sprawiedliwość WMPanów niewidzimy. Wolałbymć ja, jako Stanisław z Piotrowinem, jako inni, wzią-

wszy ich z grobów swoich przed poważny konspekt WMPanów stawić, aleć i te umarłe światu zakonne panny cieniem na ziemi, a myślą w niebie, dość mogą *apud xelosos catholicos*, nie mową, ale łzami, któremi temi czasy twarz swoją bojnie skrapiały, doskonale perswadować. Tak tedy WMPanowie dekretujcie, żebyście się nieba nieodsadzili, bo co wiedzieć, jeśli kogo prędzěj, niżli się te sądy WMPanów odprawiają, mandatem przed sąd nieodwołany nie pozwą?“

Kalwini przewidując że w tak złożonej komissyi, gdzie znacznie strona katolicka przeważała, sprawa ich niemoże pomyślnego wziąć obrotu, usiłowali naprzód niekompetentność kommissyi okazać, dalej czynności jej zwłoczyć, nareszcie, gdy kommissya na nic niezważając, a nawet słuszne ich żądania odrzucając, sprawę rozpoznawała, oni zaniósłszy do grodu wileńskiego protestacyą przeciw kommissyi i wszelkim jej czynnościom, tudzież appellacyą do króla, więcej w niej niesta-

wali. Wszakże krok ten nic im nie pomógł, bo kommissya reassumowawszy się nieco później, wysłuchawszy świadków i obejrzawszy mury kościoła świętego Michała, skończyła swoje czynności i relacją o nich do przyszłego sejmu odłożyła. Dyaryusz czynności tej kommissyi, trwającej od dnia 19. Stycznia do 15. Lutego 1640 r., obejmujący wiele szczegółów smutnego powaśnienia między członkami ją składającymi, znajduje się w Tygodniku Wileńskim 1818 roku, tom V.

Krzysztof Radziwiłł hetman i wojewoda wileński, i inni znakomitsi litewscy i koronni kalwini, wiedząc dobrze, że sprawozdanie kommissyi do wyroku sejmu przyszłego przesłane, niemogło im obiecywać pomyślnego wypadku, usiłowali ująć sobie posłów i senatorów, rozpisawszy na wszystkie strony listy i zjednawszy sobie wiele głosów podarkami i obietnicami. Z drugiej strony biskup wileński Wojna i żarliwsze duchowieństwo

świeckie i zakonne, niezaniebdało starać się o to aby kalwini wileńscy za zniewagę religii katolickiej w lekceważeniu obrazów Świętych Pańskich i napaści na kościół, przykładowie byli ukarani. Wspierali w tym duchowieństwo litewskie szczególnie Albert Radziwiłł, kanclerz wielki litewski i Kazimierz Leon Sapieha marszałek nadworny litewski.

Dla wzniecenia tym większej w sejmujących i w całym narodzie nienawiści ku kalwinom litewskim, duchowieństwo wydało i rozrzuciło po całej Polsce następujące pismo, świadczące o rozjątrzeniu jakie naówczas panowało w umysłach.

„Exorbitancye, excessa i grawamina, które katolicy temi czasy w Wilnie od heretyków odnieśli (1639—1640 r.)“

„1. Na kościele św. Michała obrazy Aniołów z łuków postrzelano; okna w kościele strzałami i kulami podziurawiono i dotąd w chórze, gdzie panny zakonne św. Klary śpiewają, strzała tkwi.

2. Ludu, który się schodził na oglą-

danie strzał w Aniołach tkwiących, ze zboru nazabijano; ubogich którzy pod kościołem Ojców Bernardynów siedzieli, z tegoż zboru pod tenże czas kilku zabili.

3. Na kapłana niosącego Najświętszy Sakrament ze zboru ciśniono.

4. Zakonnika, krzyż w processyi niosącego, z tegoż zboru kamieniem uderzono.

5. Panny zakonne po ogródku klasztornym chodzące z muszkietów straszono i słowy zelżywemi łajano.

6. Piechota zborowa, zboru pilnująca, czapki katolikom zrywa, gdy do kościołów bliskich wchodzą.

7. Taż piechota zborowa po przedmieściach wielkie krzywdy czyni katolikom; zabitych, zranionych jest dosyć; u bram w nocy zabijają; od podwód duchownych dziesięcinę odbierają; żywność, zwłaszcza, która od rodziców akademikom przychodzi, decymują.

8. Akademik filozof, na ulicy dobrowolnej od piechoty zborowej ujęty, z szat

złupiony i rozsiekany. Drugiemu na weselu tacę srebrną za nadry też piechota wtłoczyła gwałtem i jako złodzieja związała, rozlicznie zmęczyła, po ulicach, na obelgę katolicką wodząc.

9. W dzień św. Macieja apostoła ciało kalwinisty jednego pod kościół św. Jana farski wystawiono, ludem ognistym kościół obtoczono, strzelano, bębniiono, w piszczałki więcej niż dwie godziny grano. Potem pod kościół św. Ducha Ojców Dominikanów z tymże trupem przyszedłszy podczas Mszy śpiewanej, kiedy się elewacya Najświętszego Sakramentu odprawowała, strzelano, w bębny bito, w szafamaje grano tak bardzo, że kapłani pod strachem Mszy świętej kończyć nie mogli, a ludzie z kościoła uciekać musieli. Tamże zakonnika kapłana mało nierozsiekano, drzwi cmentarzowe rąbano, we wrota kościelne z dobytymi szablami wpadano, do zakonników w okna kulami strzelano. Tymże zakonnikom las bliski piechota zborowa wysiekła, dom na przed-

mieściu spustoszyła, sad wyrąbała, gospodarza i gospodynię kijmi zbiła.

10. W Sobotę po wstępnej Niedzieli, gdy *ordines* kapłanom kościół katolicki zwykł dawać, P. P. Zborowi armatno w szerokich na wierzchu koszulach jeździli. *Dominus vobiscum, orate fratres, humiliare vos ad benedictionem*, i insze Mszy świętej zwykłe słowa śpiewając, katolików do poświęcenia wzywali.

11. Około środopóścia Panowie Zborowi z szablami dobytymi konno na wrota akademickie wpadali, nabajkami akademików po głowie siekąc, a drugich w rynsztoki końmi wtrącając.

12. Ministrowie zborowi w nocy z piechotą domy nachodzą, kiedy się dowiedzą że choruje jaki człowiek, który się z ich zboru do katolickiej wiary nawrócił.

13. W wielki Czwartek, podczas jutrzni żałobnej, pod kościół farny akademicki, kazali panowie zborowi w klekotki swoim żakom kołatać, armatę blisko zaszadziwszy.

14. Z wielkiego Czwartku w Piątek pod kościół świętego Jana, farski, chart ze skóry obłupiony i rozkrzyżowany z wezgłówkiem, na wzgardę Syna Bożego ukrzyżowanego, jest położony.

15. W wielką Sobotę o godzinie z rana dziewiątej, gdy kapłan^o z kościoła św. Jana niósł Najświętszy Sakrament do chorego, blisko zboru, chłopiec jakiś z kamienicy bliskiej wyszedłszy, suknie z tyłu uchyliwszy, wstyd niedopuszcza mówić, jaką zniewagę Sakramentowi świętemu i Bogu uczynił.

16. Przy dokończeniu świąt Wielkonočných w nocy pod cmentarz akademicki podszedłszy, drągami i żelazami tak bramę i gżémęsę jęj otłuczono, iż lud dziwując się tęg rozpucie takięj, płakać musiał.

17. Insze prywatnych osób krzywdy, jako złupienia domów, zgwałcenia panienek, porywanie żon cudzych, są wiadome całemu miastu Wileńskiemu, które bojąc się potęgi heretyków, milczkiem łzy połyka, i t. d.“

Obwiniania takowe kalwinów Wileńskich przez duchowieństwo katolickie, częścią zupełnie bezzasadne, częścią w faktach przesadzone lub wykoślawione, częścią wreszcie niesprawiedliwie na karb ich zwalane, a prześladowcom nadające pozór prześladowanych i uciśnionych, wzbudziły w całej Litwie i Koronie pomiędzy katolikami wielkie oburzenie.

Dnia 21. Maja 1640 roku przystąpił sejm do sprawy zakonnic przy kościele św. Michała ze zborem Wileńskim. Nasamprzód uznał się sejm za *forum* i miejsce w tej sprawie właściwe, i znalazł aktora i sprawę kompetentnemi, pomimo silnego oporu dyssydentów, upatrujących w takowym sądzie zgubę swoją. Krzysztof Radziwiłł, Wojewoda Wileński, kusił się napróżno raz jeszcze o zgodę z zakonnicami; podawały one warunki tak ciężkie, jakimi mu nawet najsurowszy wyrok sejmowy niezagrożał. Musiał tedy, chcąc niechcąc, poddać sejmowemu wyrokowi sprawę, której tok dalszy Stanisław Albert Radzi-

wiódł tak w Pamiętnikach swoich opisuje (Tom II. str. 14 i następne): „Dnia 24. Maja 1640 roku, akklamacye wielkie były heretyków, do których się i słabi niektórzy katolicy (to się znaczy wyrozumiali i i niefanatycy) przywiązali, aby ta sprawa nie była decydowaną; lecz nie przemogło piekło. Część senatorów tego dnia swoje zdanie przełożyli, a Wojewoda Wileński długą i dobrze przygotowaną mową prawa, niewiem jakie, za dyssydentami przywodził i one wynaszał; potem jurament królewski przez punkta roztrząsał, przy-
mawiając iż on w processie wileńskim nie tylko nie jest zachowany, ale całe zgwałcony względem pokoju publicznego. Czém król obrażony powstał, kazawszy Wojewodzie Bełzkiemu i nam ministrom przez sekretarza na mowę Wojewody Wileńskiego odpowiedzieć.“

„Dnia 25. Maja część dekretu Wileńskiego czytana, gdzie król uznał mniszki być bliższe do konwinkowania. Deliberacya o karze na jutrzejszy dzień odłożona.

Wota senatorskie w tój materyi się zakończyły: od Wojewody Bełzkiego i ministrów dobrze wykudłana sekta kalwińska, i Wojewodzie Wileńskiemu tam dostało się. Dnia 26. Maja, w wigilią Zielonych Świątek, prawdziwie za przyjściem i natchnieniem Ducha Świętego reszta dekretu ferowana, którą każą synagogę kalwińską znieść, a pozwalają za murami miasta nową wystawić, jako dekret opiewa.“

„Nim był ferowany ostatni dekret, Wojewoda Wileński miał u króla audyencyą, na której tak był zmiękczył króla, że go już był na stronę heretycką przeciągnął. Przestrzeżono nas w tém: przeto bez odwołki komunikujemy to Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu (Janowi Lipskiemu) i Biskupowi Krakowskiemu, aby króla rektyfikowali i statecznego go w sprawie Boskiej uczynili. Powiedział nam natenczas Biskup Krakowski, że jeśli król według prawa w sprawach sądowych nie pójdzie za zdaniem większej części senatorów, to gotów i publicznie w senacie po-

wiedzieć: „To ja wolę wstrzymać się od dania sentencyi i z senatu ustąpić, niżeli dopuścić prawa łamać, bo to pachnie *absolutum dominium*.“ Obaj tedy poszedłszy do króla, do tego powagą swoją przywiedli, że mię przyzwawszy, kazał skoncypować dekret. Co ja, wzięwszy na pomoc Podkanclerzego koronnego (Piotra Gębickiego), z ochotą uczyniłem. Pisał ten dekret własną ręką Podkanclerzy; poniosłem go do approbacyi króla, który *motu proprio* wiele przydał na konfuzyą heretyków, o czém nic nie wiedział Wojewoda Wileński i jego sekty fautorowie. Po przeczytaniu tego dekretu w senacie, zbladł Wojewoda Wileński, podretwieli dyssydenci, pociecha i radość napełniła serca katolików, Boga chwalcących i wielbiących. W tém Wojewoda Wileński przybliżył się do króla, chcąc powiedzieć kilka słów. Król mu nieco rozgniewany rzecze: „Dekret nie może być odmieniony; prędzej niebo upadnie, niżeli się dekret odmieni; przed dekretem mogłeś co mó

wić, a teraz po ogłoszeniu i promulgacji onego, nie mogę pozwolić; raczej siedź i stosuj się do ogłoszonej sentencji.“ I tak zapłoniwszy się Wojewoda, wrócił się do krzesła swego, gdzie ledwie co posiedziawszy, powstał i wyszedł, i tegoż dnia gorączką zdjęty, przez trzy dni chory leżał.“

Dalej powiada Stanisław Albert Radziwiłł że kalwini litewscy, nie mogąc obalić wyroku sejmowego, starali się u niego, jako kanclerza wielkiego litewskiego, aby w wyroku przynajmniej to lub owo miejsce zmienioném było. Ale trafili na zbyt żarliwego katolika, któremu wyrok sejmowy za łagodnym jeszcze się wydawał. Nie wskórawszy więc u niego nic, pragnęli znowu zgodzić się z zakonnikami; jednakże znalazłszy i tu nieprzełamane trudności, poddać się musieli smutnej konieczności ulegania prawu mocniejszego. Z tém wszystkiém nieopuszczali rąk zupełnie. „W Litwie,“ mówi tenże Radziwiłł w Pamiętnikach swoich

(Tom II, str. 21), „heretycy porażeni dekretem sejmowym o zniesieniu synagogi wileńskiej, synody celebrowali. Jeden mieli w Birżach, dokąd przybyli posłowie, nie tylko od szlachty kalwińskiej, ale też i mieszcianie Gdańscy, Elbląscy, Królewcianie, Ryżanie i insi: zeszli się przeciwko kościołowi Świętemu, gdzie tak cicho swoje rady mieli, iżśmy się dowiedzieć nie mogli. Drugi synód odprawił się na weselu Abrahamowiczówny, kasztelanki mścisławskiej z Frąckiewiczem, chorążym nowogrodzkim, przy niemałym konkursie dyssydentów.“

Tymczasem, w dniu 21. Lipca 1640 roku, ksiądz Marcyan Tryzna, referendarz wielkiego księstwa litewskiego, ogłosił w Wilnie następujący wyrok, zapadły na Sejmie Warszawskim w sprawie zboru wileńskiego z zakonnicami przy kościele świętego Michała:

„Władysław IV, z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Żmudzki i t. d.“

„Oznajmujemy tym Dekretem Naszym Sejmowym: iż przed Nami i przed Panami Radami Naszemi przy boku Naszym zasiadającymi, dnia 15. Maja terażniejszego 1640 roku, z rejestru spraw sądowych za przywołaniem generała Naszego dwornego szlchetnego Krzysztofa Gruszeńskiego, przypadła była sprawa na instancyą Instygatora W. Ks. Lit. z delacyi Wielebnej Panny Benedykty Leszewskiej przełożonej klasztoru Wileńskiego świętego Michała, zakonu świętego Franciszka, i wszystkich panien zakonnych tegoż klasztoru, aktorów z jednej; a Urodzonym Józefem Pietkiewiczem, nazywającym się aktorem we wszystkich Zborach W. Ks. Lit., także Balcerem Łabeńskim, Janem Jurskim, Hartlibiuszem, Matyaszem Gorliczem, i innymi wszystkimi ministrami, predykantami, rektorami, bakałarzami, katechistami, kantorami i gospodarzami Zboru Wileńskiego, pozwanemi z drugiej strony; za odesłaniem Kommissarzów Naszych od Nas zesłanych, i za

przypozwem do tego odesłania od aktorów, po pozwanym na Sejm terażniejszy wyniesionym. O to: iż pozwani zapomniawszy bojaźni Bożej, nie respektując na zwierzchność i władzę majestatu Naszego królewskiego, niedbając na srogość i karanie prawa pospolitego, oprócz inszych excessów, przedtém różnemi czasy przez nich, przeciwko wierze świętej katolickiej i kościołom, także aktorkom Pannom zakonnym popełnionych, osobliwie czasu niedawnego, 4. Sbra 1639, ze zboru do świętego Michała z łuków strzelać ważyli się, mało panien zakonnych w kościele, gdzie strzały padały, niepozabijali, wszczyt kościelny i obrazy na nim będące, pięć strzał *infixerunt*, z których i dotąd jedna w obrazie Rafała świętego zostaje; drugie, *ne testimonium extet excessus*, z muszkietów i innej strzelby z facyaty kościelnej powybijali, i ludzi ubogich na cmentarzu tychże panien żebrzących postrzelali, i niektórych niewinnie pozabijano, zwłaszcza jednego ubogiego u wrót cmentarza

panieńskiego siedzącego zabito i do szpitala zborowego zawleczono, jako o tém protestacye i relacye generalskie dostatecznie świadczą, w prologu przywiedziono: że gdy roku 1624, podobnie z łuków i muszkietów strzelania czyniono, słowa, piosnki nieprzystojne, na urąganie Bogu poświęconych panien bluzgano i śpiewano, kamieńmi na nie ciskano, dormitarze na téj stronie ku zborowi będące znieść i zamurować musiano z woli Lwa Sapiehy, który jako fundator mury podnieść kazał tego klasztoru.“

„My Król z Pany Radnymi Naszymi, przy boku Naszym zasiadającymi, po kontrowersjach i różnych *pro et contra* instancyach obudwu stron, przystąpiliśmy do czytania inkwizycyi, *legitime* odprawionéj, z której ponieważ *evidenter de delicto et loco delicti constat*, że ze zboru do kościoła świętego Michała strzelano; przeto bliższe Panny Zakonne do konwikcyi jej być uznawamy, którą aby Panna Starsza tego klasztoru samo-siódma

z pannami tegoż klasztoru, *super personis* w mandacie położonych, których sama obierze, w Sądzie głównym Trybunalskim *compositi iudicii* w Wilnie, od daty niniejszego dekretu, za niedziel ośm, *juxta formam juramenti* w kancelaryi naszej W. Ks. Lit. pod pieczęcią Naszą wydaną wykonana, nakazujemy; a po takowej przysiędze, według prawa pospolitego, z tych osób w processie pomienionych i poprzyśiężonych, których sobie strona obierze, na pokaranie wskazujemy, *de genere autem poenarum* deliberowaliśmy.“

„Dnia zaś 26. Maja, *expediendo deliberationem Nostram*, nakazujemy, aby ci, których Panny *convincunt*, *subsint poenis legum*, które na nich exekwować wszystkie Urzędy mają, *statim post convictionem*, *sub poenis de negligentibus Officialibus sancitis*. A ponieważ *constat* że położenie zboru między kościołami okazało dało, jako dawnych, tak terażniejszych excessów; a My z przysięgi Naszej królewskiej powinniśmy *praescindere*

omnes occasiones turbandae, ne dum violandae pacis inter dissidentes de Religione; tedy wyrokiem Naszym Królewskim wszelakie exercitium wiary dissidentium, tak publicum jako i privatum in perpetuum z tego miejsca znosimy, i samo imię zboru, także szkoły i szpitala, convertendo ten budynek in aedes et fundum mere privatum et possessionem jego reservando in toto temu, abo tym, quibus de jure competuntur, sine ullo, vel privatissimo exercitio Religionis takichże Dissidentium. A to wszystko ma być in sex septimanis post convictionem, sub poena infamiae, et sub eadem, ani na tém miejscu, ani na żadném inszém, intra muros miasta Naszego Wilna resuscitare niebędą mogli, tak publicum, jako i privatum, sub ullo praetextu exercitium téjże wiary, ani szkół, ani szpitalów, praesentis Decreti vigore, exceptis tych, co tylko przyjeżdżając, będą, podług sensu i słów konfederacyi; ale na to miejsce Dissidentes przy ogrodzie, gdzie się chowają, przenieść

to swoje *exercitium* mogą, *sub ejusdem Confederationis securitate*. Do którego Dekretu, dla większej wagi, pieczęć W. Ks. Lit. przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Warszawie, na Sejmie walnym, dnia 26. Maja roku 1640. Panowania Naszego Polskiego VIII., a Szwedzkiego XX. roku.

Vladislaus Rex.“

Treść zatem tego fatalnego dla Kalwinów wyroku była następująca:

1. Wolność odprawiania nabożeństwa według obrządków wyznania helweckiego w murach miasta Wilna znosi się na zawsze.

2. Nabożeństwo takowe pozwala się przenieść do gmachu, wystawionego za miastem, na cmentarzu.

3. Szkoły i szpitale znoszą się całkiem.

4. Gdy ksieni klasztoru z siedmioma zakonnicami wykona przepisana przysięgę, winowajcy ulegną karze prawami przepisanej (to jest: karze śmierci).

5. Ostatni jeżeli będą obecni, egzekucya nastąpi po sześciu tygodniach; wieczna zaś infamia i konfiskata majątku

dotknie tych którzy ucieczką ratować się zechcą.

6. Wszyscy, którzy winowajcom radą, albo wsparciem pomagają będą, podlegną sami karze infamii.

7. Urzędy niedbałe, w wykonaniu sprawiedliwości, ściągają na siebie kary, przepisane na urzędników opieszających.

Aby wyrok sejmowy mógł się stać prawomocnym, potrzeba było przysięgi ksieni z siedmią zakonnicami, której rotę kancelarya wielkiego księstwa litewskiego, zostająca pod zwierzchnictwem Stanisława Alberta Radziwiłła, fanatyka, przepisała mniszkom w następujących słowach:

„My N. N. przysięgamy Panu Bogu w Trójcy Świętej jedynemu na to, iż do kościoła Ś. Michała i obrazów na nim będących z łuku, ze zboru, za wiadomością i konniwencyą ministrów, predykantów i gospodarzów tam mieszkających, na znie wagę świętego kościoła katolickiego strzelano; mianowicie, Jana Jurskiego; jako natenczas chrzciny synowi swemu odpra-

wiającego, także i Balcera Łabęckiego, jako starszego tego zboru ministra, którzy tam ustawicznie rezydują, lepiej imiona tych, którzy tam strzelali, wiedzą i onych znają, a my ich, jako pryncypałów: iż sprawiedliwie przysięgamy, tak nam Panie Boże dopomóż i ta święta Ewangelia.“

Zakonnice, bądź pogrózkami dyssydentów, bądź sumieniem własnym wstrzymywane, ociągały się z wykonaniem przysięgi, i dopiero ją w ostatnim dniu naznaczonego terminu, to jest dniu **21. Lipca** tegoż roku wykonały.

Jakie wzburzenie umysłów w Wilnie i Litwie całej pomiędzy kalwinami ciężka ta niesprawiedliwość, różnowiercom wyrządzona, wznieciła, trudno sobie wyobrazić. „Na takieśmy tu,“ mówi społeczny rękopism, przytoczony przez Józefa Łukaszewicza w *Dziejach kościołów wyznania Helweckiego w Litwie* (Tom I. str. **226**), plotki, **13. Lipca 1640 r.** do Wilna trafili: że książę Jmć Wojewoda i książę Bogusław (Ra-

dziwiłowie) z kilku tysięcy od Inflant, a książę Jmć Podkomorzy (Janusz Radziwiłł, syn wojewody i hetmana Krzysztofa) z taką gromadą ludzi swoich i od księcia Jmci Pana Koniuszego koronnego i od Ichmci Pannów Potockich zaciągnionych z Podlasia i i pułk Niżowców od Słucka; — a Jmć Pan marszałek nadworny (Kazimierz Leon Sapieha) z przeciwną swoją i wszystkiego duchowieństwa i Akademii Wileńskiej (do której z różnych inszych kolegiów bardzo wielu temi czasy przybyło studentów i pospółstwa siła się przymieszało) potęgą: — mieli do Wilna na dzień przysięgi Pannom Zakonnym z dekretu sejmowego przeciw Zborowi Wileńskiemu nakazanęj, przybyć. Była taka trwoga w Wilnie, że nie tylko kupcy i rzemieślnicy, ale też szlachta i trybunalistowie i duchowieństwo niektóre, częścią z Wilna wyjeżdżali, częścią rzeczy swoje wysyłali. Ten rumor, gdy do JMPana Marszałka Nadwornego przyszedł, wahał się długo, miał-li się na ten termin konwikcyi stawić,

i tak już postanowił (co się z listów jego do niektórych przyjaciół pisanych okazuje), że, jeżeli książę JMPan Podkomorzy w Wilnie będzie, tedy on woli zaniechać tej drogi, niż dać okazją do jakich tumultów. Lecz gdy książę JMPan Wojewoda (Krzysztof Radziwiłł) dnia 15. Lipca z domowym tylko swym komitatem w kilkadziesiąt człowieka do Wilna przybył; a gdy się to przytém ogłosiło, że tenże książę Wojewoda ludzi od księcia Podkomorzego i księcia Koniuszego ku Wilnowi wyprawionych z drogi wrócił i synowi swemu Panu Podkomorzemu do Wilna przyjeżdżać zakazał: dopiero owe bojaźnie w mieście ustawać zaczęły i JMPan Marszałek rezolwował się terminu tego attentować. “

„Dnia 16. Lipca książę Jmć do Zboru jadąc, potkał się w zamku z Jmksiędzem Biskupem Wileńskim, z miasta do kościoła św. Stanisława jadącym, wyszedł z karety, powitali się łagodnie, a przed tém zjachaniem obeszali się obadwaj wizytami. Przez Wtorek i przez Środę JMPan Trocki wiódł

do kompozycyi JMć Księdza Biskupa, do czego i JMPan Wojewoda Trocki i JMPan Podskarbi nadworny przykładał się. Ale JMć Ksiądz Biskup żadnych racyj i perswazyj nie przyjmował, ani na listy J. K. Mości, które do niektórych Ichmościów były pisane, respektował.

„Tymczasem między Pannami zakonemi była wielka około przysięgi *trepidatio*: płakały, narzekały, że im każą na rzeczy niewiadome przysięgać, i że ich wprzód tém ubezpieczono, że z téj sprawy miały wyjść bez przysięgi. Lecz J. M. Ksiądz Biskup zabiegał temu, posukawszy panny, kłatwą i wypchnieniem z klasztoru onym zagroziwszy; a nakoniec klasztor zamknąć kazał, aby mniszki z swymi krewnymi znosić się około tego niemogły.“

„Dnia 19. Lipca przyjechał JMć Pan Marszałek z gromadną sług i dragonów, kozaków i piechoty assystencyą, którą powiększyli przybywający przyjaciele, Studenci i Jezuici, bo i tych dwie karety były.“

„Dnia 20., iż wedle dekretu sejmo-

wego tegoż dnia termin konwikcyi przypadł, tedy zborowi cały dzień u sądu trybunalskiego pilnowali, jeśliż w sądzie złożonym panny przysięgać będą, lecz nie doczekawszy się nikogo, diligencyą swoją zapisali.“

„Dnia 21. Lipca, około godziny siódmej z rana, pokwapił się Trybunał złożonego sądu do izby trybunalskiej. Przybyli też panowie deputaci świeckiego koła; przybył JMKsiądz Biskup z kilku Senatorów; przybyły i mniszki z kilką zacnych pań. A lubo książę JMć Pan Wojewoda nie miał sam woli być i potrzeby tego żadnej niewidział; wszakże owi zabiegając aby nieprzybył i szyków im nie mięszał, wskok do sprawy przystąpili. Tam kilku szlachciców ewangelików sędziwych stanawszy, podawali prośbę i obmowę na piśmie trybunałowi, której gdy sąd złożony przyjąć nie chciał, ozwali się deputaci niektórzy ewangeliccy, że się wielkie *praejudicium* dzieje prawom i ludziom tak w tém, iż w sobotę, która świeckim spra-

wom należała, uzurpują sobie panowie duchowni sessye, jak i w tém, że ludzi supplikujących, *contra instituta et consuetudines* izby trybunalskiej, prośb przyjmować i czynić nie chcą. Ostro na to odpowiedział pan Chrzastowski, instygator litewski, deputat z księstwa Żmudzkiego: że ma gotowe mandaty i gotów je rozdawać każdemu takiemu, któryby śmiał przeciw dekretowi sejmowemu mówić. Odpowiedziano mu na to: że tu nikt przeciw dekretowi sejmowemu nie mówi, jeno *contra praejudicia* od panów duchownych; a przytém miano za złe panu Chrzastowskiemu że on, nie jako instygator, ani jako woźny, ale jako deputat od braci na trybunał wysłany będąc, chce mandaty rozdawać, i onemi kolegów swoich straszy, wolne głosy ich oprymuje.“

„Nieprzyjawszy tedy téj prośby kazano mniszkom klęknąć, które przysięgły według roty, z kancelaryi wydanéj, w którą mimo ks. Łabęckiego i Jurskiego, wpisano

Hartlibiusa, Niemca, nauczyciela zborowego, który i we zborze nie mieszkał, ale na ulicy za zbozem, i którego potkawszy na ulicy, podczas tumultu, studenci gwałtem wzięli na most, do rzeki z mostu wrzucili, co po dwakroć jeszcze potem czynili, chcąc owego utopić, i jako utopionego w rzece odeszli, pokrywszy go okrótnie kamieniami, i dla tego że nie utonął, poprzysiądz go kazano.“

„Po takowej konwikcyi szedł JMKsiądz Biskup z drugimi Ichmościami do kościoła i chciał *Te Deum laudamus* śpiewać; ale senatorowie odwiedli go od tego, rozumiejąc, że nie było po czém tryumfować, owszem z takowego procederu wielu żałośnych było i radziby byli tę prerogatywę mniszek drogo odkupili, w której między innemi ważnemi błędami i ten, że mniszki przysięgały że minister synowi chrzciny sprawował, gdy rzeczywiście dziewczyna była i jest, i otrzymała imię Regina. Pogotowiu, gdy onę prośbę i obmowę niektórych panowie katolicy *privatim* przeczy-

tali i komunikować ją sobie poczęli, tedy uważając racye w niej wyrażone, ciężko żalowali, że się i strona i trybunał pokwapił do przysięgi, a iż pogardził czytanie tej karty.“

„Cytowane osoby były w Wilnie przez ten czas i wolno chodziły, ofiarując się i do słuchania przysięgi i na kary, jeżeli kto krwie ich pragnie. Ale z instynktu księdza Biskupa kilku Ichmości Panów Senatorów chodziło koło tego pilno, aby się na trybunał nie stawiali, żeby swoją prezencyą nie turbowali; a do tego 21. Lipca stawić się już byli niepowinni, gdyż na terminie 20. Lipca pilnowali. Po wykonanej przysiędze, rzekł JPan Zawisza, pisarz w. ks. litew. do J Pana Trockiego: Teraz WM. jednaj a rychlój pojednasz, niż przed dekretem. Toż JMPan Marszałek potwierdził. JPan Trocki powiedział że już nie masz czego jednać, bo klamka zapadła. Oni na to: I owszem, w tém może być jednanie, że gdy głowy konwinkowanych okupią, tedy im za to dać możemy jaką

summę, a przytém konwinkowanym karę śmierci odpuścimy i dozwolimy im za murami, nie przywiązując się do samego cmentarza, zbór inszy erygować. W czém gdy niektórych ewangelików wyrozumiewano, odpowiedzieli że po konwikcyi JMPan Marszałek już tego w mocy nie ma, a o ustąpieniu zboru szkoda i pomyśleć. Potém się rozjeżdżać panowie poczęli; konwinkowani też salwując się, umknęli.“

Jak tylko zakonnice przysięgę złożyły, Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński i znakomitsi kalwini litewscy zanieśli natychmiast przeciw niej do Sądu Grodzkiego Wileńskiego następującą manifestacją: „Mości Panie Urzędzie Grodzki Wileński! Dowiedziawszy się, że Ichmość Panny zakonne Wileńskie klasztoru św. Michała przysięgę przeciwko niektórym zboru ewangelickiego Wileńskiego osobom dnia 21. Lipca z dekretu sejmowego wykonały; a bacząc to, że jeżeli się tego dekretu trzymać chciały, tedy piątkowego dnia, gdy ośmioniedzielny *ex decreto convictionis*

termin expirował, przysiędz były po-
winne; bacząc potém rotę przysięgi na
sejmie nieczytaną i stronie do wiadomości
nie doniesioną i z dekretem niezgodną i
nie *contenta* cytacyi, nie zarzucane wy-
stępki, nie czyny spełnione, o które
skarżono i sądzono, ale tylko wiadomość
i konniwencyą zadającą i z karami naka-
zanemi proporcyi niemającą, a zatém *to-
tum genus actionis* intentacyą transfor-
mującą; bacząc naostatek, że sprawa mię-
dzy dwoma osobami zaczęta, inszym oso-
bom *praejudicio* być nie ma, i że osobista
jakichkolwiek ludzi konwikcyja praw gminy
niewinnej wzruszać, a co większa, kar-
także na potomne czasy trwać mających,
zaciągać nie może: przetoż jakośmy się
z tém około konwikcyi prosząc o remissę,
na sejm ozywali i prośbę naszą na piśmie
podawali, tak teraz do akt tę manifestacyą
podawamy, że nikt *jura communia* i
swobód naszych szlacheckich, spólnemi
konfederacyami, paktami i przysięgami
Królów Ichmość Panów naszych zawar-

tych, tak Koronnym jako i Wielkiego Księstwa Litewskiego obywatelom i potomstwu ich należących *per modum controversiae et iudicii*, a zwłaszcza *in causa facti*, ani przegrawać, ani wygrawać niemógł. Co J. K. M. Panu naszemu Miłościwemu i Stanom Rzeczypospolitej *more et constituto majorum* przełożyć i o naprawę tych rzeczy uniżenie prosić niezaniechamy; którą wolność proszenia sobie zachowując, a przy wolności, possessyi i używaniu miejsc i dóbr i legatów i summ pieniężnych i kontraktów nań należących zastawując, dekretowi Jego Królewskiej Mości *servato temporis intervallo* tamże w dekrecie wyrażonego, *non contravenimus*.“

Wszakże ani protestacye do Grodów zanoszone, ani szemrania na niesprawiedliwość, ani nakoniec pogróżki pokątne i publiczne Dyssydentów, nieodwiodły strony przeciwniej od pilnowania, aby wyrok sejmowy najściślej był wykonany. Zamknięto niezwłocznie zbór w Wilnie, a

osoby przysięgą zakonną przekonane, to jest senior Łabęcki, minister Jurski i Hartlieb, rektor szkoły, nieczekając ażby trybunał po głowy ich sięgnął, opatrzeni od księcia Krzysztofa Radziwiłła, Wojewody Wileńskiego, w listy rekomendacyjne i pieniądze, wynieśli się za granicę. Dwaj pierwsi schronili się w państwach Elektora Brandenburskiego; dokąd się Hartlieb udał, co się z nimi później stało, nie wiadomo.

Po tak niepomyślnym obrocie sprawy Zboru Wileńskiego, książę Krzysztof Radziwiłł, Wojewoda Wileński, Hetman Litewski, ze zmartwienia iż wielkie jego zasługi dla ojczyzny położone, niewdzięcznością odpłacone zostały przez prześladowania jego współwierców i zboru, pod jego bezpośrednią opieką zostającego, tudzież dotknięty do żywego w dumie rodowej, że przeciw Sapiehom i hierarchii nic nie mógł dokazać; nareszcie osłabiony trudami sejmowemi i wojennemi, wpadł w chorobę, z której dnia 19. Wrze-

śnia 1640 roku, w 56. roku swego wieku życia dokonał. On był już przedostatnim senatorem z różnowierców litewskich; on jeden jako hetman od wojska lubiony, mógł współwierców swoich orężem i powagą od krzywd zasłonić i utrzymywał też w tym celu w Wilnie znaczny oddział piechoty nadwornej. Dla tego też za życia jego studenci jezuickcy i pospólstwo nie tak często ważyli się targać otwarcie na dyssydentów. Ale skoro tylko oczy zamknął, zaczęły się natychmiast jawne prześladowania różnowierców po rozmaitych stronach Litwy, a zwłaszcza w Wilnie.

Takie były skutki sprawy o strzelanie z łuku do kościoła świętego Michała w Wilnie. Jeżeli powodem do niej był karogodny postępek nietrzeźwych kalwinów, usprawiedliwić się jednak nie da zawziętość nieubłagana katolików, podżegana przez jezuitów, którzy najczęściej w sprawach tego rodzaju czynny udział jawnie lub skrycie brali, i zamiast do pogodzenia zwaśnionych dążyć, owszem starali się

wszelkimi sposobami jątrzyć i drażnić umysły, wyrzekając się niejako miłości bliźniego, tak gorąco zalecaną przez Mi-
strza boskiego, którego imię oni nosili.

Przy opisanu sprawy niniejszej naj-
większą pomocą były szacowne Dzieje
kościółów wyznania Helweckiego
w Litwie, przez Józefa Łukaszewi-
cza, w Poznaniu 1842—1843 we dwóch
tomach wydane, tudzież Życia Sapie-
hów przez X. Kazimierza Kognowi-
ckiego, w Wilnie 1793; oraz Akta kom-
missyi umieszczone w Tygodniku Wi-
leńskim 1818 roku. Dodać w końcu
winniśmy że sprawa powyższa jest przed-
miotem ładnej powieści, jednej z pierwo-
tnych utworów znanego Józefa Krasze-
wskiego pod tytułem: Kościół Świę-
to-Michalski w Wilnie, obraz hi-
storyczny z pierwszej połowy XVII
wieku, w Wilnie 1833, tomów dwa.

Nagrobek

Urszuli Morskiej

na cmentarzu powązkowskim

pod Warszawą.

Przechadzając się tego roku podczas pięknego wiosennego wieczoru po cmentarzu powązkowskim, zbliżyłem się do kościółka tamiecznego dla obejrzenia pięknej żelaznej ambony, postawionej świeżo przed kościołem, zkąd w lecie kapłan w czasie odpustów przemawia pod gołym niebem do licznie zgromadzonych słuchaczy, których mały kościółek pomieściłby niezdolał.

Zaspokoiwszy ciekawość moją zacząłem odczytywać napisy na kamieniach wpuszczonych w mur kościelny. Zdawało mi się, że w tym miejscu, zachowującym pomniki mniej na zniszczenie czasu wystawione, upatrzę jaki napis odnoszący myśl

i wspomnienie do czasów pierwotnego założenia cmentarza. Obszedłem po kolei wszystkie trzy boki kościołka, nieznalazszy przecież w napisach nic takiego, co by pod jakim bądź względem szczególną na siebie uwagę ściągnąć mogło. Już miałem się przewieść w inną stronę cmentarza, kiedy niespodzianie dostrzegłem w murze kościołka graniczącym z murem cmentarzowym po prawej ręce od rogatek powązkowskich nisko tuż przy ziemi następujący już cokolwiek nieczytelny napis wyryty na kamieniu około łokieć jeden wysokim:

Tu leży

o f i a r a p r z e s ą d u

Urszula Morska

umarła dnia 20 Lipca 1807 r.

Odpisawszy ciekawy ten napis udałem się po bliższe jego objaśnienie do Pana J. Szulca, miejscowego Urzędnika, który mnie o tyle tylko oświecić potrafił, że kamień ten przed ostatnią reparacją kościołka (co przed trzema laty miało miejsce) był umieszczony w murze z przeciwniej

strony, dla lepszego zaś zachowania go przeniesiony został w miejsce, gdzie się teraz znajduje. Akta cmentarzowe, które z tego względu sam już troskliwie przeglądał, nie wskazują żadnego śladu znaczenia tego napisu.

Ograniczając się więc na tém, com zebrał z opowieści o tej nieszczęśliwej ofierze, zamieszczam tu wierną relacyą, do której zebrania od osób wjaro godnych wielce mi był pomocnym znany starożytnik K. W. Wójcicki.

Po wejściu Francuzów do Polski w r. 1807, gdy w Lublinie wykazywała potrzeba zajęcia na szpital wojskowy klasztoru panien zakonnice: znany z głośnej reputacyi znakomity doktor Lafontaine (zmarły w czasie wyprawy do Rossyi 1812 r.) oglądał tenże klasztor, dla oceny, czy zda się na użytek do pomieszczenia chorych żołnierzy.

Kiedy wszedł do ogrodu i przechodził około małej jakby baszty przymurowanej do ściany klasztornej, z małego zakrato-

wanego okienka uderzył jego ucho pisk dziwny i przeraźliwy.

Co to jest? zapytał Lafontaine przełożonej klasztoru — to głos jakby ludzki.

Zakonnica zmieszana wielce, nieostrożnie wyrzekła:

— To są tajemnice klasztoru.

— Jakież tedy są one? znów pyta Lafontaine zaciekawiony odpowiedzią panny starszej.

— Tych badać nikomu nie wolno; odrzekła z pewnym rodzajem powagi i dumy.

— Kiedy tak Pani mówisz, to ja je poznam i poznać muszę. — Którędy wnikście do tej baszty, proszę o klucze.

Ale panna starsza stanowczy stawiła opór, oświadczając, że tajemnice klasztoru nie należą do sądu świeckich ludzi.)

Przypomnijmy tu sobie, że w owym choć nie tak odległym czasie wśród wojen i zaburzeń, klasztor, mianowicie zaś żeńskie od sądów świeckich wyłączone były, winowajca zatem ulegał karze zakonnej, zwykle nadzwyczaj surowej.

Uniesiony gniewem i zdjęty ciekawością doktor Lafontaine, zagroził: że żołnierzom każe drzwi jedne po drugich odbijać. Jakoż niedługo bawiac wszystko przygotowano po temu. Przełożona klasztoru widząc, że wszelki opór daremny będzie, wskazała wnijście ukryte ze sieni klasztornej i oddała klucz od drzwi żelaznych.

Lafontaine szedł sam naprzód, ale jakież jego było podziwienie, kiedy za otwarciem ujrzał wśród kupy śmieci i gnoju, istotę podobną do ludzkiej postaci, okrytą łańchmanami, z włosami do ziemi długimi. — Istota ta, na widok nieznanych postaci, piszczeć i krzyczeć zaczęła.

Lafontaine przerażony tak nadzwyczajnym widokiem, niemogąc wśród ciemności rozeznaczyć dokładnie wszystkich przedmiotów, poleca przynieść natychmiast światło.

Za wniesieniem światła nieszczęśliwa ofiara więzienia pada i mdleje.

Była to kobieta: wyniesiono ją do wygodnej celi, a przywrócona do przytom-

ności i przybrana przyzwoicie, okazywała piękne rysy twarzy, na których okropna boleść i długoletnie męczarnie wyryły piętna swoje. — Nic mówić nie chciała, czytać i pisać zapomniała: a dzieje jej życia zbyt były krótkie:

Córka zamożnej i bogatej rodziny, uniesiona pierwszém uczuciem miłości, zapomniała się w swoim uniesieniu, przekonywana od kochanka, że tym środkiem prędziej żoną jego zostanie, wiedząc niestety, że żadnym dobrowolnym sposobem dumni rodzice na te związki nie zezwolą.

Wkrótce skutki tej namowy okazały się widocznie: a biedna istota jakże zawiedzioną w swoich nadziejach wraz z kochankiem została. Srogi ojciec w uniesieniu o mało jej życia nie odebrał: ubłagany nareszcie przez wijącą się u nóg jego żonę, posag jej oddał klasztorowi zakonnic w Lublinie z warunkiem, aby ją zamurowano i żywiono tylko chlebem a wodą.

Dopełniono tego barbarzyńskiego rozkazu: nowo narodzone dziecko znikło —

narzeczony umarł z rozpacz — młoda kobieta przetrwała w tém więzieniu lat kilkanaście. Opadły jęj szaty, zarosły paznogie długie: pozbawiona wody do umycia, sprzętów wszelkich, nieczesana, wśród barłogu i gnoju — przeżyła nieboga, za jedną chwilę pokutując — dnie, miesiące i lata.

Ocucona powoli przez Lafontaine przyzwyczajoną została do ciepłych pokarmów: po długich staraniach za ledwie przypomniała sobie naukę czytania i pisania, ale bardzo mało mówiła, ciągle się tylko modliła i wkrótce — pomimo pieczołowitości i macierzyńskich starań, jakich w domu szlachetnego doktora Lafontaine w Warszawie doznawała, świat ten opuściła.

Oto krótka w słowa, a bogata w cierpienia historia życia nieszczęśliwej Urszuli Morskiej, tak słusznie na kamieniu grobowym ofiarą przesądu nazwanęj. Pół wieku blisko minęło od złożenia jęj zwłok na cmentarzu powązkowskim; im boleśniej nas jednak dotykać musi tak świeży przy-

kład barbarzyństwa w ukaraniu téj ofiary, tém mocniej czuć będziemy dobrodziejstwo cywilizacyi naszego wieku, który na zawsze wytrącił z rąk szaleństwa, namiętności i hipokryzyi ostry miecz sprawiedliwości karzącej.

Sprawy

Samuela i Krzysztofa Zborowskich.

Znakomity w dziejach polskich dom Zborowskich herbu Jastrzębiec wywodzi się od starożytniej rodziny Jastrzębców. Wojciech Jastrzębiec biskup poznański w roku **1393** kupił był Rytwiany, a synowiec jego Dersław — pierwszy się począł pisać z Rytwian, zaś Piotr, syn drugiego jego synowca Marcina, pisał się od imienia, które dzierżył, ze Zborowa. Za czasów jeszcze Paprockiego Zborowscy posiadali zamek Jastrzębice w ziemi Sandomierskiej o półtory mili od Szydłowa, ale Piotr Zborowski z Rytwian, wojewoda i generał krakowski, spustoszył gniazdo rodzinne, a na tém miejscu wielki staw uczynić kazał.

Mężowie tego domu zajmowali najzna-

komitsze w kraju godności i koligacili się z najbogatszymi dziedziczkami w Małej i Wielkiej Polsce, ztąd już ojciec owych sławnych braci Zborowskich, którzy sobą napełnili nieledwie trzy panowania, był jednym z najpotężniejszych panów w skarby i ziemie. Dzieje wystawiają nam tego Marcina Zborowskiego jako gorliwego obrońcę swobód R. P. w czasie gliniańskiego zjazdu zwanego wojną kokoszą i mienia być wykonawcą wyroku infamii na Dymitrze Sanguszcze, który był uwiódł córkę księżnej Beaty Ostrogskiej; dognawszy go bowiem z własnej gorliwości, w Jaromierzu Czeskim, pozbawił żywota i pannę matce powrócił *). Ten Marcin Zborowski miał z żony Anny z Góry Ko-

*) O tę Halszkę Ostrogską starał się Andrzej Zborowski, ale król Zygmunt August kazał wszelkimi sposobami temu związkowi przeszkadzać; widać, że niechciał, aby przez to małżeństwo w hogoactwa urósł dom Zborowskich i tak już ogromnie poważny i skłonny do zawichrzeń.

Przedsięwzięliśmy sobie w jednym z dalszych tomów niniejszego Zbioru przedstawić czytelnikom szczegóły tego ciekawego wypadku.

narskiej herbu Abdank, z którą żył lat czterdzieści, ośmiu synów i tyleż córek. Jeszcze za dni swoich rozposażył i wydał sześć córek (dwie umarły w niemowlęctwie) i cieszył się widokiem siedmiu dorosłych i dzielnych synów (jeden umarł w dzieciństwie), których tu wyliczymy porządkiem starszeństwa, tak jak ich Paprocki wypisał:

1. Marcin kasztelan Krzywiński — ten zmarł jeszcze za panowania Zygmunta Augusta r. 1559.

2. Piotr wojewoda Krakowski, zagorzały zwolennik nauki reformatorów i wielce czynny w elekcyach Henryka i Batorego, zmarł r. 1581.

3. Jan, kasztelan Gnieźnieński, hetman nadworny, najcnotliwszy z braci, wsławił się w wyprawie przeciw Gdańszczanom.

4. Andrzej, marszałek nadworny i starosta Radomski; on jeden, co niepopierał z braćmi nauki Kalwina i owszem odebrane przez ojca katolikom kościoły naprawiać i konsekrować kazał.

5. Mikołaj, starosta Szydłowski, Rumemburski etc., umarł w 28 roku życia na sejmie w Warszawie.

6. Samuel, rotmistrz na Podolu.

7. Krzysztof, podczaszy koronny, a potem radca nadworny Cesarza Maxymiliana i zagorzały domu rakuskiego stronnik, obłożony infamią umarł za granicą.

Tych dwóch ostatnich życie burzliwe i koniec nieszczęśliwy wyświeca obraz niejszy.

Sześciu zatem tych braci Zborowskich (Marcin zeszedł był wcześniéj) występuje na widok, jako potężne stronnictwo oparte na nowatorstwie religijném i wolnościach szlacheckich, dopiero po zgonie Zygmunta Augusta w chwili, gdy osierociała korona w wielkiej trwodze się znalazła, a panowie, jedni, dobrze myślący o rzeczy publicznej zapobiegając gwałtom i bezprawiom, z trzaskiem, jak mówi Bielski, zlecieli się do Krakowa, przyjmując konfederacyą Korczyńską z roku 1438, drudzy, mniej dbający o dobro kraju, chwyтали spo-

sobną porę do urzeczywistnienia swych planów ambitnych, lub dogodzenia prywatnie.

W liczbie tych ostatnich zamieścić należy ród Zborowskich. Młodzieńcy ci, już to wyniesieni na wysokie stopnie w Rzeczypospolitej, wyćwiczeni w wojenném rzemiośle, a wszyscy chciwi réj wodzić znakomitością starożytnego rodu, rozległemi imionami w Krakowskim, na Ukrainie, Rusi, nawet w litewskim Polesiu, liczną drużyną przyjaciół, związkami z pierwszemi domy, — a nadewszystko sztuką skarbienia sobie wziętości otwartemi stoły i hucznemi biesiady — młodzieńcy ci, na wieść śmierci Zygmuntovej zjechali do stolicy ze zbrojną kupą domowników i najemnego hajductwa. Celem ich było wyprzeć siłą nienawistnego im Firleja wojewodę krakowskiego, a opanować miasto i zamek.

Komendoni, przebiegły polityk, umiał skorzystać z téj waśni i Zborowskich mieć po sobie; złączony bowiem ścisłą zażyło-

ścią z bratem ich Andrzejem, podówczas miecznikiem koronnym, odwiódł przez namowy od popełnienia gwałtu, a puszczać poszept, że Firléj zagorzały zwolennik nowej sekty religijnej miewa u siebie tajne narady i zamierza jednać sobie opinie do pozyskania korony, odrywa umysły Zborowskich od myśli wsadzenia na tron monarchy, któryby jednego z niemi był wyznania; jakoż mimo gorliwości w popieraniu nowej sekty religijnej zaprzysięgli na przekór Firlejowi, nie obrać innego pana, tylko katolika.

Z początku stronnictwo to pracowało usilnie na korzyść Cesarza Maxymiliana, lecz ujęcie Opata Cystersów ajenta rakujskiego przez Kostkę, wojewodę lubelskiego, znalezienie przy nim listów do przedniejszych panów ze wzmianką obietnicy znacznych summ, któreto listy publicznie czytano w senacie, a przytém wrodzona nienawiść ku Niemcom i świeży przykład losu Czech, wszystko to razem odciągnęło szlachtę od popierania tego

kandydata, tak iż się skłaniano raczej ku carowi moskiewskiemu.

Aliści wszystkie te rachuby roztrąsane na sejmie elekcyjnym, pomieszał drobny sam z siebie wypadek. Znajdował się podówczas w Polsce świeżo z Francyi przybyły karzeł Krassowski, który przez wiele lat bawił na dworze Katarzyny de Medicis; dowcip jego przyrodzony, kształt osobliwy ciała, czyniły go wielce wziętym u panów, tak, iż żadna się wesołość nie obeszła bez niego; ciekawie i wdzięcznie słuchano jego opowiadań o pięknej Francyi, o zwycięstwach księcia Andegaweńskiego nad Hugonotami, o drobnych intrygach dworskich i charakterach panujących osób.

Pierwszy Andrzej Zborowski wpadł na myśl wyprowadzenia na scenę nowego kandydata, a naradziwszy się z swoją partją wyprawia Krassowskiego do Francyi z propozycjami do Henryka. Ani karłowi nie zbywało na zręczności dyplomatycznej, ani panującym we Francyi na

chęciach; tém bardziej, że Katarzyna od dawna już łamała sobie głowę nad utworzeniem nowego państwa ulubionemu synowi z Sycylii i Korsyki; lecz gdy do zdobycia téj korony trzeba było wojnę wydawać, polski tron nie kosztował żadnego trudu prócz jednej przysięgi na *pacta conventa*. Henryk więc obrany królem, czuł się winnym długu wdzięczności rodzinie Zborowskich, która téż ze swéj strony w każdym zdarzeniu umiała go rewindykować.

Poprzedziwszy rzecz powyższym ogólnym zarysem stanu rzeczy w Polsce przed oborem Henryka Walezyusza, a pomijając wiadome z dziejów szczegóły oboru i przyjazdu jego, przechodzimy do katastrofy, która na długi czas zakłóciła spokojność obrad sejmowych pod Batorym i poróżniła niejako najlepszego z króli z narodem; dla badacza zaś charakterów historycznych i pojęć owoczesnych, występują w całej téj walce potężnej rodziny z ustawami kraju silnie narysowane postacie, cech-

jące wiek siły i namiętności; i w duszach nawet zbrodnią nacechowanych objawia się zadziwiająca moc i stałość.

W powyższym zarysie rozumiemy Samuela, szóstego z braci Zborowskich, do którego w większej części odnosi się poniżej opowiedziany wypadek. Zdaje się, że Samuel nie piastował żadnej godności cywilnej, ani trzymał jakie starostwo, gdyż nigdzie o tem niema wzmianki; pewna tylko, iż obrał sobie zawód rycerski, jako zgodniejszy z jego skłonnościami i był rotmistrzem na Podolu.

Wypadki bezkrólewia pociągnęły go z resztą braci do czynnego popierania tych lub owych kandydatów; była to bowiem polityka tego domu, stanowczo wpływać na wybór panującego i tym sposobem ubezpieczać się w bezkarność na zamachy niespokojnej żądzy trzęsienia wszystkiem.

Henryk Walezyusz stanąwszy na stolicy niemógł przepomnieć, co był winien Zborowskim i ubezpieczył ich słowem że skoro przyjdzie czas rozdawania wakan-

sów koronnych, oni przed wszystkimi przodek mieć będą.

Pierwszy dowód swój przychylności okazał Andrzejowi Zborowskiemu, gdy ten odprawiając wesele z Jordanówną kasztelanką krakowską podczas festynów koronacyjnych, przyjmował go w swoim domu. Jednak pod tak szczęśliwą wróżbą rozpoczęty zawód Zborowskich zmieszało następujące nieszczęśliwe zdarzenie.

Nazajutrz po koronacyi króla Henryka, Francuzi zawiesili chorągiew na wieży zamkowej, która zwiastowała ludziom niezwykłą uroczystość, bo też na zamku odbywać się miały gonitwy. Dwudziestu czterech znakomitego rodu zapaśników utkwiało kopie, między niemi była kopia Samuela Zborowskiego. — Janusz Kroat, sługa Jana Tęczyńskiego kasztelana wojnickiego, wyrwał kopią Samuela na znak, że chce z nim walczyć. Zborowski wziął to za zniewagę, sługę swojego wyznaczył do bitwy z Kroatem, a sam przez przyjaciół wyzwiał Tęczyńskiego, jak gdyby on wy-

rządził mu zniewagę. — Tęczyński tłumaczył się przed nim, że Kroat wyrwał kopią bez jego wiedzy, lecz Samuel nie przyjął tłumaczenia. — Na drugi dzień zbrojno i groźno zajechał na zamek, i wywołał przez domowników Tęczyńskiego siedzącego na radzie przy boku królewskim. —

Tęczyński wyszedł: „Zapewniałem cię, że Kroat bez mojej wiedzy wyrwał kopią, ale kiedy na tém nie przestajesz, przyjmuję wyzwanie. Proszę cię tylko o chwilę czasu, a pewnie się stawię. —

Podali sobie ręce, potem Tęczyński poszedł do dworu swego w mieście, żeby się do walki przygotować, a Zborowski przypatrywał się turniejom. —

Król wracając do swoich pokojów po skończonej radzie, był świadkiem boju między Kroatem a Moszczyńskim sługą Samuela. — Starli się w całym koni pędzie; Moszczyński przebił na wylot tarczę Kroata, Kroat przebił nagolennik i ugodził go w lędźwie, a dobywszy koncerz

z pod kolana chciał mu zadać nową ranę, gdy go krzyk Węgrów od straży zatrzymał. Oddał miecz i na bok odjechał; w tém Zborowski posunął się ku niemu z podniesionym czekaniem i byłby go zabił, gdyby go przytomni nie zatrzymali. Przerwano turnieje, król rycerzom kazał z zamku ustąpić, Samuel wychodził ostatni pieniąc się od gniewu. —

W bramie zamkowej spotkał się z Tęczyńskim, który spieszył według danego słowa; przeciwnicy dopadli koni i pędzili do siebie na podwórzu między kościołem a mieszkaniem infantki, gdy Wapowski Kasztelan Przemyski wpadł w środek, chcąc bitwę przerwać; Samuel dwa razy ciał go w głowę czekaniem. Słudzy z obu stron dobyli szabli, piechota Tęczyńskiego wystrzeliła z kilku rusznic, na huk strzelby lud z miasta zaczął się tłoczyć do bramy, którą ze środka zaparto. Samuel udał się na miasto, a Tęczyński z Wapowskim na którym lamparcia skura cała krwią była zboczona, zanieśli skargę

przed króla. Sprawa była garłowa; posłowie ziemscy wysłali ze swojego koła do senatu Czarnkowskiego, prosząc, żeby stróże prawa nastawali o wymiar przykładowej sprawiedliwości. — Oczekiwano niecierpliwie wyroku królewskiego, żeby się przekonać, czy u króla więcej waży sprawiedliwość, czy względy osobiste. —

Wapowski z ran odniesionych wkrótce umarł, kiedy ciało odprowadzano do grobu, mary śmiertelne zatrzymały się przed zamkiem; żona zabitego w grubej żałobie, z małym synkiem na ręku weszła na pokoje i z płaczem wołała o sprawiedliwość. Zabójstwo było jawne, a statut Zygmunowski wyraźny: że zabójstwo podczas sejmu popełnione, ma być karane gardłem na przytomnym, na zbiegłym wywołaniem, odsądzeniem od czci i od majątku. Mocno popierano tę sprawę i mocno jej broniono, zdania senatorów ważyły się na dwie strony, król przychylny Zborowski, wydał wyrok, że Samuel Zborowski ma być wiecznemi czasy z

kraju wywołany, bez utraty czci i sławy, z dokładem, żeby starostowie ostateczne wykonanie rzeczy osądzonej czynili. Dobra jego król oddał bratu, a ten synowi Samuela. Wyrok wydany żadnej strony nie zadowolnił; Zborowscy znajdowali go za surowym, Wapowscy za łagodnym. Wdowa zabitego wychodząc z sali sądowej wołała: jeśli tak na mężobójcę masz być sprawiedliwym, niechże twój wyrok będzie ostatni. W Krakowie po ulicach i na bramie zamkowej przylepiano paszkwile, a ludzie bezstronni zwątpili o sprawiedliwości królewskiej. —

Zborowski nie czekając sądu wyjechał do Siedmiogrodu, gdzie znalazł gościnne przyjęcie na dworze wojewody Stefana Batorego, a gdy Stefan królem Polskim został obrany, Zborowski, którego bracia przeważnie na ten wybór wpłynęli, towarzyszył mu do Polski, jednak zatrzymał się na pograniczu w swoich dobrach Złoczowie. Pod rządem króla niengiętej woli, który prawa ściśle przestrzegał, nie

podobna było uzyskać |odwołania wyroku bez zezwolenia strony pokrzywdzonej, a krew Wapowskiego jeszcze nie zeszcła. Dla wywołańca zawód publiczny w kraju był zamknięty. Syn pierwszego senatora, wykołysany potęgą rodu i nadzieją świetnej przyszłości, chciwy sławy i znaczenia, burzliwy i odważny, w sile wieku został skazany na męczącą bezczynność. Jedna chwila uniesienia pchnęła go do zbrodni, ślepa jakaś fatalność kierowała jego ręką, a teraz długie lata pokutować trzeba. Przeciw rzeczypospolitej czynem, ani myślą nie zgrzeszył, złamał prawo w sporze osobistym, krew swoją gotów przelać, żeby zatrzeć winę świetnemi dziejami; walczyć i ginąć w boju nie nowina Zborowskim. Krew z krwi, duch z ducha owych Jastrzębców z Rytwian i ze Zborowa, co trzęśli szpadą i królowi harde stawiali czoła, ukrywać się musi jak wywołaniec pezbawiony opieki prawa, otoczony kupą zbrojnej czeladzi, która stanie mu teraz za dom i za ojczyznę. —

W jego oczach Zamojski rośnie w potęgę i znaczenie, a król który Zborowskim winien swoje wyniesienie, jego wyżej ceni, jemu oddaje pierwsze urzędy, i Zborowski z rąk jego patrzeć musi łaski królewskiej. —

Kilka lat zeszło w przymuszonej bezczynności, Zborowskiego trawiła gorączka, czuł gwałtowną potrzebę wylania w czynach siły, którą Pan Bóg hojnie go obdarzył. Kozacy niżowi wezwali go na hetmana, bracia mołojcy chętnie szli pod rozkazy odważnego i hojnego Lacha, który bratał się z nimi, posyłał pieniądze i bogate upominki, i gotów był razem z nimi w polu bujną głowę położyć. Zborowski przyjął wezwanie, wybrał się z niemałym poczem sług i hajduków, od Kaniowa Dnieprem popłynął, a konie polem puścił. Samój szlachty było z nim do 70. Między porohami chcieli mu Kozacy wydać bitwę, sądząc że to pan jakiś jedzie z naprawy królewskiej; a kiedy dał im o sobie dostateczną sprawę, posłali z pomiędzy sie-

bie 80, którzy go przez porohy przeprawili. Kiedy wysiadł na Tomakówce, gdzie było gniazdo Zaporozża, radośnie powitali go Kozacy, obwołali hetmanem i na radzie buławę mu oddali.

Zborowski dawniej jeszcze, przesiadując w Złoczowie, wiązał się z hanem krymskim, który mu przyrzekał wyjednać u cesarza tureckiego chorągiew na ziemię wołoską. — Teraz będąc hetmanem, odesłał mu znakomitego więźnia Tatarzyna, i przypomniał przyrzeczenie; był przy tem Bielecki, komornik króla Stefana, zatrzymany przez hana, a uwolniony za wstawieniem posłów hetmańskich. Potem sam hetman zjechał się z posłami tatarskimi na uroczysku Karajteben, gdzie Tatarzy z Kozakami zwykle targi odbywali. Posłowie oddali mu list hana, który go synem swoim nazywał, i upominki: dwanaście dzielnych rumaków i trzy szaty złotogłowe. Włożyli tam na niego na polu trzy kaftany i obiecali że do otrzymania chorągwi dopomogą, aby tylko spokojnie czekał na

Dnieprze. Hetman chciał wojować posiadłości Jana Groźnego, żądał więc od hana żeby na pomoc przyszedł, albo przysłał Bakaja z ludem. Han wybierając się na wojnę do Persyi nie mógł się na to zgodzić; zatem Zborowski na drugim zjeździe z Tatarami oznajmił, że i on gotów do Persyi jechać. Posłowie pojechali do hana z radośną nowiną, a Zborowski do wojska, które było na Dnieprowym ostrowie Kartamłyk. Kiedy na radzie zapowiedział, że razem z Tatarami do Persyi pojedzie, wnet się Kozacy rozerwali, jedni chcieli z nim jechać, drudzy słowa rzecz nie dali, powiadając: to psy zdraдлиwe, słowa nie zdzierzą, zginiesz i nas przy sobie pogubisz. W nocy powstał wielki rozruch — hetman posłał do Kozaków grożąc, że pierwój nim pojedzie bitwę im wyda; oni nawzajem karać go chcieli jak zdrajcę: opasawszy mocno, piasku w zanadry nasypać i w wodę wrzucić. Sam do nich potóm poszedł i uskromił ich łagodnymi słowy, powiadając że niewolić nikogo ani

chce ani może. — Czyja wola niechaj zostanie, czyja wola niechaj ze mną jedzie; proszę tylko niechaj ci co zostaną ordzie dadzą pokój, a nie przywiodzą mnie w niebezpieczeństwo. W dniu umówionym pojechał na zjazd z Tatarami — już mu konia przyprowadzili, już chodził ubrany, jak wsiąść na konia, sahajdak przepasał i szablę, w tém kozacy porwali go gwałtem, do czołna zanieśli, odbili od brzegu, i znowu popłynęli sinym Dnieprem na Zaporozże, strzelając z rusznic i śpiewając dumy.

Orda poszła do Persyi, dziesięć tysięcy ledwie zostało na obronę żon i dzieci; a Kozacy rwali się gwałtem, żeby wpaść do Krymu. Zborowski, który za pomocą Tatarów spodziewał się zostać hospodarem i nie chciał narazić się Batoremu, hamował ich rozdając wszystko co miał pod ręką, rynsztunek, konie, szaty, pieniądze. Narzekali na niego, że Tatarom sprzyja, że kozaczą wiarę trzyma w gnuśnej beczynności. Staął tedy na czele i miał ich prowadzić na Wołoszczyznę, w tém przy-

szła wieść, że Tatarzy są na Iślamgródku, o który książę Rożyński kusił się przed kilkoma laty, a podsadziwszy prochy stanął sam na złém miejscu i marnie zginął. Tatarzy mieli się na baczności, posłał więc do nich tłumacza, zapraszając na rozmowę; a żeby go zdradą nie podeszli, kazał zakraść się kilku Kozakom z rusznicami. Jeden z nich strzelił do Tatara, zagniewany hetman porwał się do niego; drudzy zakoczyli wiedząc że to człek dobry i charakternik, co każdą strzelbę zamówić umie. Kozacy oburzyli się przeciw hetmanowi tak, że ledwie ich prześlagał.

Zborowskiemu nie wiodło się po myśli na hetmańskim urzędzie. Z Kozakami puścił się na wyprawę morską, ale za ledwie kilka mil od ujścia Dniepru odpłynął, spotkał galary tureckie, przegrał bitwę, i z podziurawionemi od kul czółnami przybił do brzegu. Kozacy poprawili się na lądzie, zgnetli pogoń, którą za nimi z okrętów wysłano; padło tam dosyć trupa, reszta w pław puściła się do statków; tylko

chłopiec tureckiego hetmana siedział płacząc nad panem swoim zabitym, ale go też zaraz Kozacy rozsiekali. Porzucili czółna, i całą gromadą w której było półtrzecia tysiąca ludzi, stepem wracali na Zaporozie. Półtora dnia nie jedli idąc w gromadzie do Inguły nad Bohem; tam zastali kilkadziesiąt koni hetmańskich, ale cóż to było na lud tak wielki. Z głodu gryźli kości i kopyta, dopóki nie wrócili w zdrowiu między swoich, na błogosławioną Ukrainę.

Powróciwszy z Zaporozia Zborowski, jakiś czas przesiadywał w Polsce. Na sejmie 1579 r. za naleganiem posłów i za zezwoleniem senatu zapadło postanowienie, żeby starostowie na mocy wyroku króla Henryka łapali i karali wywołańca Samuela Zborowskiego, gdyby ukazał się w którym okręgu. Potem udał się do obozu pod Wielkimi Łukami, gdzie Zamojski jako hetman wyznaczył mu osobne stanowisko za obrębem obozu. Bił się dzielnie pod Wielkimi Łukami i pod Toropcem;

Zamojski na sejmie chwalił jego przysługi, a prywatnie zapewniał, że z Samuela zostanie zdjęta bannicya i obiecał tę sprawę doprowadzić do dobrego końca. Przed zakończeniem wyprawy Samuel wrócił do kraju, a straciwszy nadzieję przejednania łaski królewskiej, wszedł z braćmi w zmowę przeciw królowi. Spisek został ułożony na trawie Zborowskiej, między trójcą braci Krzysztofem, Andrzejem i Samuelem. Lekkomysłna to była zmowa; bo Krzysztof mając pisać o takich rzeczach, które pismu niebezpieczno zwierzać i mając cyfry ułożone, zapomniał ich braciom oddać.

Duch niespokojny pędził Samuela znowu na Zaporozże; pohulał z Kozakami, splondrował tureckie miasto Bendery i omal rzptej w wojnę z Turkiem nie wplątał. Bracia korzystali z tych związków skarbiąc sobie względy kozackie i zamawiając pomoc do ważnej przedsięwziętej sprawy, kiedy w senacie mówiono o tym napadzie, surowe zdania dawały się słyszeć od Zamojskiego i od innych.

Zwolna dojrzewały rzeczy. Najczynniejszy w tym spisku był Krzysztof Zborowski, pan odłużonego majątku, który dźwigał na sobie sześć bannicyi za to że długów nie chciał płacić. Całe swoje życie gwałtownie potrzebował pieniędzy. Za Zygmunta Augusta schwytał Bohdana hospodara mołdawskiego jadącego w gościnę do Tarły i dopóty go nie wypuścił, dopóki Bohdan nie złożył znacznego okupu. Podczas bezkrólewia wziął 2000 czer. zł. od Stefana Batorego i przerzucił się na stronę cesarską. Mieszkając przy boku cesarskim, jako jeden z panów rady, wpływ swój przedawał Janowi Groźnemu i wierność mu przysięgał. W zaburzeniu krajowym Krzysztof nie miał nic do stracenia a wiele mógł zyskać.

Bandurzysta Wojtaszek będący w służbie u Samuela, o którego uszy obijały się nieraz zuchwałe przeciw królowi mowy i w półsłowa obwinięte groźne jakieś zamachy, zdradził pana, wykradł mu list od Krzysztofa pisany i wydał w ręce króle-

wskie. Król przesłał list Zamojskiemu, który go pokazał Janowi Zborowskiemu kasztelanowi gnieźnieńskiemu. Jan poznał rękę i pieczęć, i prosił o przebaczenie dla braci. Zamojski go upewnił, że u króla więcej waży jego wierność niż innych braci przewinienie, byleby raz przestali wicherzyć.

Zborowscy sprzysięgli się na życie królewskie i chcieli go zabić, kiedy po weselu kanclerza przez Zborów przejeżdżał do Lublina. Spytek Jordan spowinowacony z nimi odkrył spisek przed Zamojskim, który ostrzegł króla. Nieco później Hieronim Filipowski doniósł królowi o zrobionych zasadzkach w puszczy niepołomickiej, lecz tę wieść za radą Zamojskiego przytłumiono.

Postać Samuela staje nam przed oczyma opromieniona urokiem burzliwego zapachu, dzikiej energii i krwawej śmierci. Patrząc z bliska występują na jaw gwałtowne namiętności nieobuzdane siłą woli. Samuel miał żonę, córkę Spytka Jordana

kasztelana krakowskiego, która była męczennicą dzikich jego uniesień i popędliwości. Umarła młoda zostawiwszy sierotami czworo drobnój dziatwy, dwóch synów i dwie córki. Turczyn czarnoksiężnik, którego przy boku swoim chował, a raczej jego żona, rzuciła na biedną kochietę podejrzenie, że oddała serce jednemu z dworzan Samuela. Zazdrość zapaliła się w nim jak proch leszczyński, bił żonę i ledwie jęj nie zabił, zemdlałą porzucił na łożku. Domniemanego kochanka chciał zabić, zwierzył się z tem przed drugim sługą Trepką, a kiedy ten go wydał, i ofiara z rąk się wymknęła, Samuel zawiódł Trepkę do lasu i tam go haniebnie zamordował. Oskarżał siebie przed śmiercią, że słusznie go Pan Bog karze, bo przed rokiem własną ręką siedmiu zabił, a z przyczyny jego siła innych potem pobito. —

Raz na Rusi spotkał się z dwoma szlachty, Stanisławem Gosławskim i Bokszyckim, kazał im wsiąść na wóz i tak przed nimi mówił: Ów pies siła nam Zbo-

rowskim winien; ale trafim wróbla w łeb, trafię kanclerza między oczy, jedno wolę owego psa węgierskiego, króla. Acz ci myślę z lasu zasadziwszy się, ale nie może być las tak gęsty, aby nieprzyjaciel nie obaczył, a zaś po lesie trudno uciekać. Najlepiej się w drodze w karczmie zasadzić, bo owi co wprzód jadą odjeżdżają, owi co nazad omieszkiwają, a ja upatrzysz coby dobrze, więc w bok uciec, wpadłszy na koń daleko mogę być nim się oni obaczają. Jedno zaś ucieczki nie wiem gdzie: do Turek źle, do Moskwy niedobrze, do Węgiek djabłu się godzi, najlepiej do Morawy. Bokszycki mu powiedział: my obadwa mówić o tém nie umiewa z Gosławskim. A pan Zborowski obiecywał im obietnice wielkie, żeby mu dopomogli, stąd do nich serce wzięwszy, że w Morawie z nielada powagą pana Kawkę zabili. Nie był to zamiar wyrobiony, ale wybuch chwilowego uniesienia, bo ze śledztwa pokazało się, że Samuel braci odwodził od zamachu na życie królewskie.

Niech mi wolno będzie stanąć w obro-
nie Samuela Zborowskiego, oskarżonego
o okrutne pastwienie się nad Włochem
Kandianim. — Dosyć i bez tego było
gwałtów i zbrodni w życiu Samuela, żeby
walić na karb jego wysmażone niedorze-
czności. Kurek włościanin Zborowskiego
winien był jakąś summę Kandianiemu;
Zborowski przyrzekł oddać za Kurka pie-
niądze i zaprosił Włocha do zamku. Tam
mu rozmaite psoty wyrządzał i doprowadził
do tego, że Włoch dał w ucho jednemu z
dworzan. Powstał rozruch na sali, Zbo-
rowski go uśmierzył, a jako był pan żarto-
bliwy, jest to własne wyrażenie się Włocha,
kazał go miodem wysmarować i przymusił
do spotkania się ze starym niedźwiedziem
od psów poprzednio rozdrażnionym. Kto
wie co to jest niedźwiedź, ten zgodzi się
ze mną: że dziesięciu Włochów miodem
wysmarowanych, nie dałoby rady jednemu
rzeczywistemu niedźwiedziowi, a przecie
z tej walki Włoch wyszedł zwycięzcą.
Zborowski jako pan żartobliwy, silnemu

chłopu kazał ubrać się w niedźwiedzią skórę i puścić na Włocha. Był to żart za gruby. Włoch borukał się w dobrej wierze, a dumny ze zwycięstwa, ogłosił je przed światem, wyzywając Zborowskiego na bój śmiertelny, nago, we zbroi lub bez niej, konno lub pieszo, gdzie tylko zechce (*Cartellum sive duellum strenuo oblatum equiti Samueli Sborovio 1577*). Kiedy chciał odjechać niepożegnawszy gospodarza, Zborowski kazał koła od bryczki pozdejmować; znać w tém polski obyczaj i wesołe usposobienie gospodarza.

Samuel igrał z prawem jak z ostrym mieczem; przejeżdżał się po kraju, otoczony zbrojną czeredą, bywał w Krakowie, wcisnął się na pokoje królewskie. Było to w tym czasie, kiedy z pomiędzy szlachty wyrosła olbrzymia postać Jana Zamojskiego. Szlachcic polski słońcem jest, powiadano, i jak słońce świecić powinien promieniami cnót szlacheckich. Zamojski, człowiek czynu i woli, spotęgował w sobie przymioty prawdziwego

szlachcica, i zaćmił bladą gwiazdę Zborowskich. —

Zamojski był w dobrych stosunkach ze Zborowskimi. Pierwszy niesmak pomiędzy nimi nastąpił z tego powodu, że Zamojski otrzymał urząd podkanclerzego, o który starali się Zborowscy dla brata Andrzeja. Mieli i za to urazę, że gdy królowi przekładali swoje prośby przez Zamojskiego, król zwykle odrzucał przesadzone żądania. Stąd urosło w nich podejrzenie, że Zamojski jest im na przeszkodzie do pozyskania łaski królewskiej. Ale że to były szczére domysły, nie przyszło jeszcze do jawnej nieprzyjaźni. Zazdrość w duszy tajona, rozwinęła się silnie, kiedy Zamojski posiadał pierwsze w kraju urzędy. Pieczęć wielka i buława jemu zostały oddane z krzywdą domu Zborowskich, tak sądzili w swojej dumie. Po zdobyciu Wielkich Łuk, na sejmie warszawskim król mianował go starostą krakowskim, a tém samém powierzył mu bezpieczeństwo stolicy. — Wreszcie wy-

dał za niego swoją synowicę; przez ożenienie, Zamojskiemu przybyło bogactw, blasku i znaczenia. Kto wie, powiadano, może król swojemu ulubieńcowi drogę do tronu uściśla. —

Zamojskiego z Batorym łączyła jedność zasad i podobieństwo charakteru. Oba mieli w duszy wiele energii i zamiłowania dobra publicznego; oba mieli bystry umysł i prędkie charakter, oba ściśle przestrzegali prawa. Szanuję wasze swobody, powiadał Batory, ale nie jestem królem glinianym ani malowanym. Olbrzymie jego plany kanclerz pojmował i czynnie pomagał do ich wykonania, a praca którą dzielił nie była nad jego siły. —

Kanclerz nie folgował prawu. Jak tylko został starostą krakowskim, przestrzegał Samuela, żeby nie bywał w Krakowie ani w obrębie należącym do grodu krakowskiego, dopóki na nim ciąży wyrok wywołania. Mówił o tém Opaliński marsz. kor. z Janem Zborowskim kasz. gnieź., który odpowiedział, że Samuel

nie zechce go słuchać, w mocy téż go nie ma i zabronić mu nie może. Zamojski odjechał do Pskowa, miejsce jego w krakowskim grodzie zastępował Płaza starosta lubaczowski. Samuel lekce ważył napomnienia kanclerza, mieszkał w Krakowie, bywał na zamku, tuż pod zamkiem szturmem ze strzelbą dobywał domu księdza Lugarskiego, na gościńcu pod miastem napadał na kobiety, chwycił je i gwałcił. Dochodziło to do uszu Zamojskiego, ale że był zabawiony sprawami państwa, musiał to połknąć. Po skończonej wojnie przyjechał król do Krakowa, przyjechał téż i kanclerz; w krótkce po ich przyjeździe, nadeszły listy od hana tatarskiego, który groził, że czeka w pogotowiu z wojskiem i chce ciągnąć w ziemie koronne, jeśli nie uczynią zadosyć jego wymaganiom. Cesarz turecki i Sinan pasza popierali jego żądanie. Kanclerz z Krakowa wyjechał do Rusi, ściągnął na swój żołd ludzi żołnierskich, drudzy garnęli się do niego z dobrej chęci, i za pomocą Bożą

nieprzyjaciel nie odniósł pociechy, ustąpił widząc gotowość do obrony. Kiedy wyjechał, dano mu znać że Samuel jest w Krakowie; bolało go to że i urząd i prawo lekce sobie waży. Andrzej Zborowski z Lublina pośpieszył za nim do Łańcuta i mówił z nim o sobie i o swoich. Kanclerz przyrzekł dołożyć starania, żeby sprawy Zborowskich dobrze się pokierowały, powiadając: Dosyć szeroka Polska, zgodzimy się wszyscy, jedno chciejcie sami czego nietrzeba zaniechać. Przypominał przytém że mi służyć sobie każecie, a brat wasz będąc napominany odemnie, żeby w Krakowie nie bywał, przecie tam bywa. Pan Andrzej obiecał że brata od tego odwiedzie, a potém doniósł że Samuel w Krakowie więcéj nie postanie. Prosił kanclerza, żeby udał się za nim do grabiów z Tęczyna, żeby mógł ich przejednać, a zatém starać się u króla i u rzpitéj o zdjęcie wywołania; kanclerz chętnie mu przyrzekł kiedy był we Lwowie, Samuel wyjechawszy z Krakowa przybył

także do Lwowa i stanął na przedmieściu. Wiedząc że kanclerz obok siebie cierpieć go nie zechce, posłał po Kaźmirskiego, który był starszym sługą u kanclerza i tak mu powiedział: Acz teraz służyysz panu kanclerzowi, aleś téż był pierwój sługą brata mego, proszę cię odnieś to odemnie panu kasztelanowi i proś żeby mi za złe nie miał; noc mię tu zaszła, jeśli każe zaraz wyjadę, a jeżeli ścierpi mnie do jutra do świtania, odjadę nic się nie bawiać. Kazał także prosić o przejednanie strony i równie jak pan marszałek ofiarował swoje służby na wyprawę przeciw Talarom. —

Kanclerz odpowiedział, że do strony chętnie się wstawi, w potrzebie będzie wiedział jak go użyć, zachowując się obyczajem przodków, i znowu go napominał, żeby nie bywał w obrębie jego sądownictwa. Zamojski połączył się z krwią Batorych; wiedział o tém, że u ludzi rośnie mniemanie, jakoby chciał się nad drugich wynieść, i dla tego podczas we-

sela każdemu rad służył, pokazując przez to, że go nie unosi łaska pańska i przejrzenie Boże. Za Samuelem wstawiał się do panów Tęczyńskich. Andrzejowi wyrobił jurgielt 2000 zł., mało mu się to zdało, chciał czterech; Krzysztofowi, który się przeniemierzył, a potem ciągle przy boku cesarskim mieszkał, wyrobił przebaczenie i wstęp do króla. Krzysztof prosił o jurgielt; który pobierał niedawno zmarły Szparwajn Prusak za zasługi w Węgrzech. Mówił o tém kanclerz, ale król odpowiedział: Słudzy moi za złe mieć będą gdy dla tego, który nigdy nie służył i owszem niechęć pokazywał, to uczynię czegom dla nich nie czynił. Niechaj wejdzie do służby a w krótce dam mu dowody mej łaski. — Po weselu kiedy kanclerz mieszkał w Zwierzyncu, przybieżał do króla do Niepołomic z wykradzionemi listami Wojtaszek wyrostek pana Samuela, i wszystko co kanclerz ulepił pomieszało się nogami do góry. —

Ta jest myśl listu Krzysztofa Zborowskiego do Samuela, pisanego z Krakowa 17. Lipca 1583. — Dnia wczorajszego otrzymałem odpowiedź ostateczną od kanclerza. — Zgoła nic a nic się nieotrzymało, a jednak z naszej strony nie było wielkiego wymagania. Pan marszałek niczego nie chciał, jedno żeby mógł mieć obiecane 4,000 zł. doma siedząc, z waszmości żeby niesłuszną bannicyą zdjęto; ja prosiłem o jurgielt co go miał Szparwajn, i to być nie mogło. Na com się wczora serdecznie rozśmiał przed kanclerzem, że mi tak wiele obiecywali, abym jedno przed Baalem zgiął kolana; ale uchował mię po te czasy Bóg mój i uchowa, by śnać i w największej nędzy. Wabili mnie słodkim śpiewem jak syreny, żebym tu został na ich lżywych obietnicach. Jam rzekł, że królowi i ojczyźnie służyć gotowem, ale niechaj bracia moi będą uspokojeni w wielkich i nieznośnych krzywdach, które cierpią. Gnieźniński o co jedno prosił to otrzymał, i tak na bytność naszą

nałowiwszy ptaszków, ukazał nam figę. Król i kanclerz tak o nim powiadają: ten Zborowski nasz, ten tylko dobry, o drugich nic, plewy to tam. Chcą nas rozetrwać, ale ani ich, ani tego Judasza Pan Bóg nie pocieszy; jeszcze pomyślim o sobie choć nas trocha; jeszcze ten nasz ternarius numerus do czego dobrego się docisnie, da Bóg. Tak tedy stoją rzeczy nasze z tym królem, jeśli wart tego imienia. Chcą wniwecz obrócić dom nasz, za czém i lada wrony krakają gdzie jeno zajrzą jastrzębie, choć w tył i za uszyna, ale krakają przecie. Tak nam czynić i postępować jako mężom przystoi. Tu ne cede malis, sed contra audentius ito. Jakimi sposobami, tego listowi nie powierzam, ale uzna to zły i niezbożny człek, że się w zły czas na niewinne i poczciwe ludzie psim zębem swym puścił. Ta nam zostaje pociecha, że pełno ludzi po królestwie, pełno na dworze, nawet i w pokojach tych satrapów, tak jak my ukrzywdzonych, którzy nas dobrymi stróżami

rzeczypospolitej, kuchnią chudych pachofków nazywają. — Na skazę tych okrutników ichże chleb teraz jedzą i na nim się wypasają. — Przeciw tym krzywdom można się będzie nie lada jako zastawić, o czém teraz nie trzeba pisać. One téż rady na trawie zborowskiej w sercach naszych dobrze wkorzenione zostały; ale jeszcze trzeba czekać żeby inne rzeczy dojrzały. Poznasz to waszmość, że dobrze wszystko idzie i na dobrej jest drodze. Ze strony téj zabawki niżowój wolałbym abyś tam w. m. nie jeździł, ale iżeś tam jest staraj się o dwie rzeczy: abyś w dobrem porozumieniu to rycerstwo z domem Zborowskich zadzierzał, i abyś się stamtąd jako najprędzej pokwapił. —

Kanclerz za pozwoleniem króla mówił o tym liście z panem Gnieźnieńskim, a on potem zjechał się z braćmi w sandomierskiej ziemi i w Lublinie był u króla, wstawiając się za nimi. Kanclerz przywołany od króla trafił na koniec rozmowy i wychodzącego znowu

przestrzegał, żeby pan Samuel w obrębie jego sądownictwa nie bywał. —

Potém zaszły takie okoliczności, które rozerwały przyjazne stosunki między Zamojskim i Janem Zborowskim kasz. gniez. Urowiecki podstarości krakowski pokłócił się przy kuflu z Palczewskim burgrabią zamkowym i napadł na niego we własnym domu. Zamojski starał się zagodzić tę sprawę, Zborowscy nalegali na Palczewskiego, żeby krzywdy swojej sądownie dochodził. Zamojski posłał Zółkiewskiego do Andrzeja Opalińskiego marsz. w. kor. którego siostrzenicę miał za sobą Jan Zborowski, wyrzekł się uroczyście przyjaźni z całym rodem Zborowskich i wypowiedział starania dawniej przyrzeczone.

Nadszedł czas jechania na roki sądowe grodzkie. Kanclerz wyjechał z Knyszyna ze zwyczajnym dworem; w tém doszła wiadomość do niego, że Samuel Zborowski także jedzie do Krakowa, i przechwala się publicznie, że razem z Zamojskim wjazd na zamek odbędzie. Stronnicy Za-

mojskiego Jan Tomasz Drohojowski, Mikołaj Urowiecki, Alexander Konięcpolski pospieszili do niego ze zbrojnemi pocztami. Samuel jak z umysłu wieszał się nad kanclerzem; kanclerz w Opatowie a on w Sandomierzu, kanclerz w Szydłowie a on w Stobnicy. Jechali tak przez ziemię sandomierską gdzie kanclerz nie miał władzy sądowniczej; w ziemi krakowskiej Zamojski zatrzymał się na noc w Proszowicach, a Samuel o półmili w Piekarach; nazajutrz miał się udać do Krakowa, a krewni i przyjaciele na jego spotkanie wspaniale i tłumnie wyjechać mieli.

Posłuchajmy teraz opowiadania strony przeciwniej. Samuel wyjechał ze Złoczewa 24. Kwietnia 1584 z tym zamiarem, żeby być w Krakowie; przodem posłał sługę, który zamówił dla niego gospodę. W Sandomierzu widział się z bratem Andrzejem, który mu odradzał tę drogę; na to Samuel odpowiedział: Ja w Krakowie bawić nie będę, stamtąd do Włoch pojedę, ale być tam muszę; z kanclerzem wszak

pokój mamy i ubezpieczenie. Kiedy przyszły z Grudziądza listy od pana Gnieźnieńskiego, Samuel nie dał sobie mówić o niebezpieczeństwie, bo pan Gnieźnieński przysłał list królewski, pisany w marcu, żeby bracia Zborowscy spokojnie czekali sejmu, na którym król sprawę ich rozsądzi. Osobnym listem pan Gnieźnieński prosił Samuela, żeby do Włoch nie jeździł, i pana marszałka prosił, żeby go od tej drogi hamował, a podejrzaniu folgował choć niepotrzebnemu. — 11. Maja Samuel wyjechał ze Stobnicy; w Zborowie był na obiedzie, potem koło Podolan zabawiał się sokołami, które kuglowały jak za dobrych czasów. Kiedy brat Andrzej przysłał sługę z listem ostrzegając go, żeby miał się na baczności, odpisał mu w te słowa: U pani Włodkowej w Piekarach spać będę, nie frasuj się waszmość o mię, ja nikomu nic złego nie myślę, tylko la pace, la pace signor. Kanclerz ogląda się na mnie, żem jest bannit, jakobym dla tego przestał być Zborowskim. —

Ostatni na swobodzie wieczór w Piekarach u siostrzenicy swojej, Włodkowej, wesoło przepędził, potem udał się na spoczynek; syn jego spał na górze, w bocznej izbie Jędrzej Stadnicki i Chełmski; sam tylko z Bałabanem i Borowski przy nim spali w izbie wielkiej na dole. Dwór swój zostawił w Jakubowicach. O północy zbrojni ludzie zaczęli dom ostępować. Borowski posłyszawszy obudził Samuela, otworzył drzwi z izby do komory, z komory do stajni i uciekł. — Potem obudził się Bałaban, szukał Samuela, ale już go na łożu nie znalazł, tylko rozrzuconą pościel; sahadak ze strzałami wisiał nad łożkiem, broni nie było, znać ją zabrał Samuel; Bałaban znalazł drzwi do komory otwarte, i tamtędy uciekł. Co się działo z Samuelem nie wiadomo, bo nikogo do rozmowy z nim nie przypuszczono. Włodkowa usłyszawszy strzelbę skoczyła z góry do mieszkania kobiet na dole, i zastaje Stadnickiego za piecem, który zdał jej sprawę, że w tej izbie gdzie spał, nie ma

już Samuela. W tém Żółkiewski wyrąbał drzwi tylne i wpadł do téj komnaty gdzie były dziewczeczki i białogłowy; drugimi drzwiami wpadł Urowiecki i Mroczek; Drohojowski starosta przemyski z Przemyslanami i z czernią został na dworze. — Do Stadnickiego, który chował się za piecem strzelono z kilku rusznic, upadł chociaż go nikt nie trafił. — W tém wbiegł do izby synek Samuela Oleś, skrwawiony, bo przy nim sługę usieczono. Krzyknęły kobiety: Przebóg! zabito pana Stadnickiego i Olesia. Słyszając to Samuel wyszedł z sionki, gdzie się schronił i zapytał: Czego chcecie? Porwali go i powieźli do Proszowic, gdzie był kanclerz a potem do Krakowa. A że wieści szybko biegną, z Krakowa wysypał się tłum ludu patrzeć, jak możnego pana wiozą, krytym wozem pod strażą. Stronnicy Zborowskich nastrąsali się z kanclerza mówiąc, że trzyma wilka za uszy.

Andrzej Zborowski zaniósł skargę do trybunału w Lublinie; do Grodna wysłał

Samborzeckiego. W ten dzień, kiedy Samborzecki przyjechał, król odprawił kancelarzowego komornika, a Samborzeckiemu na ósmy dzień dał posłuchanie. —

Samuel został osadzony w zamkowym więzieniu. Nikomu z krewnych nie pozwolono z nim się widzieć, dwaj tylko rotmistrze ustawicznie koło niego siedzieli, Mroczek a Terny. Krewni i powinni domagali się, żeby którego z nich posadzono razem z Samuelem, a każdy związać się dopuszczał aby jeno mógł go cieszyć i pokrzepiać. Domagali się tego Piotr Zborowski, Zbigniew Ossoliński i inni panowie Ossolińscy, Marcin Stadnicki i inni panowie Stadniccy. Pan kanclerz każdemu z nich statecznie odmawiał posłuchania; a kiedy zebrali się w koło rycerskie i poszli do niego, tém bardziej przypuścić ich nie chciał, zowiąc to tumultem. Na wstawienie się rycerstwa krakowskiego podane na piśmie, żeby wstrzymał się do sejmu z wykonaniem wyroku, kanclerz pismem odpowiedział, a odpowiedź jego jest ważna, bo wy-

świeca postępowanie kanclerza w całym ciągu tej sprawy, broni go od ciężkiego zarzutu, że przez zawziętość osobistą stracić kazał Samuela. Przeciw prawu zawiął, przez prawo został ukarany. Usprawiedliwienie swoje kanclerz zamknął temi słowami: „Z czego wszystkiego baczyć możecie waszmość, jaki mój był w tej mierze postępek, że nie skwapliwy, że nie inszą intencją uczyniony, jedno strzegąc sumienia i przysięgi, którąm waszmościom wstępując na urząd ten uczynił, strzegąc powinności swój, strzegąc prawa pospolitego i obelżenia urzędu; a cokolwiek odemnie się stało, stało się słusznie, przystojnie, wedle prawa, a inaczéj żadnym obyczajem stać się nie mogło.“ Nierówna tej była sprawa, kiedy Dymitra Sanguszkę, idącego z zacnej krwi Olgierda, który w Litwie nie w Polsce na wywołanie był skazany; wtenczas, kiedy Litwa stanowiła oddzielną rzptę, ojciec pana Samuela Marcin Zborowski, nie piastując na sobie powagi urzędu, samowolnie

w Czechach pojmał i zabił, a przecież Marcinowi Zborowskiemu nikt tego nie ganił i nie gani. —

Krewni i powinni przekładali, że ród Zborowskich jest starożytny i dobrze zasłużony rzptój i dzisiejszemu królowi. Jeśli Samuel winien, toć nie sam winien; będzie miał towarzyszków, król na sejmie sądzić go będzie; jeśli niewinien, przecz go tak żelźywie chcecie tracić. A jeśli idzie o wyrok króla Henryka, toć on przecie mieszkał tutaj pod zasłoną wiary publicznej, zabezpieczony słowem dzisiejszego króla, strona bynajmniej nie nalega, wyrok od czci go nie odsądził, a statut każe imać tylko czci pozbawionych. Wykładaj jako chcesz, osobista to twoja zawziętość, bo tu nie idzie o cztery artykuły grodowi podane, aniś go pojmał na gorącej krwi, ani jest czci odsądzony, aby miał ginąć bez sądu i bez przewodu prawnego. Sejmowe to rzeczy, prosimy cię na Boga, żebyś się nie kwapił aż do sejmu. Słyszając takie słowa, żałością poru-

szony ksiądz biskup krakowski nielenił się pracy, całemi godzinami czekał przed pokojem kanclerza. Prosił, hamował, mówił to co i drudzy — prośby jego odbiły się o silną wolę i niezłomnie wyrobione postanowienie. Jak tylko Zamojski odebrał odpowiedź królewską, że nie chce tamować biegu sprawiedliwości, nie wahał się chwili. W Krakowie była wielka liczba krewnych i stronników Samuela; Andrzej Zborowski na którego czekano ze zbrojną gromadą już się zbliżał do miasta; kanclerz lada chwila mógł się lękać napadu na zamek i uwolnienia więźnia przemocą, a więc z wieczora wydał wyrok, a nazajutrz przede dniem 26. Maja 1584 wykonać go kazał. —

We dwa tygodnie po pojmaniu, przyszedł do Samuela Urowiecki podstarości i powiedział: Panie Zborowski, jakoś mnie prosił abym ci oznajmił o śmierci twojej, tedy oznajmuję, że jutro jak najraniiej gardło dać musisz. — Zborowski odpowiedział: Jam cię prosił, żebyś mi dał znać

kilku dniami przed tém, a tyś mi dał znać kilku godzinami. Niech się dzieje wola Boża, a to gardło dam. — Potém zaczął chodzić po izdebce łamiąc ręce, nic nie mówiąc; potém usiadł na łóżku i siedział zamyślony przez godzinę. Wyszedł Urowiecki, a Mroczek rotmistrz pieszy przyszedł. Samuel temi słowami przerwał milczenie: Ach mój miły panie Mroczku, toć złe sumienie mam, podobno nie będę zbawiony. — Odpowiedział mu na to Mroczek: Panie Zborowski, jakieś żyw, bardziej nie zgrzeszyłeś jakoś teraz zgrzeszyłeś, że wątpisz o łasce Bożej. Weźmij naprzykład owego łotra i Piotra, którzy acz zgrzeszyli śmiertelnemi grzechami, przecie zostali zbawieni. Sam Judasz dla tego tylko został potępiony że wątpił. — Odpowiedział Samuel: Nie wątpię ja o miłosierdziu Bożem, gdyż miłosierdzie Jego jest większe niż złości moje. Wierzę, że Bóg mnie będzie sądził nie według grzechów moich, ale według miłosierdzia swego. — Potém padł na złomie krzyżem

i począł się modlić głosem skruszonym i z wielkim płaczem, tak że podłoga gdzie leżał od łez była zbroczona, a było tej modlitwy więcej niż dwie godziny. — Przyszedł znowu Urowiecki i powiedział: Niech tu będzie rządnie, przyjdzie tu pan kanclerz. Zatem postawiono krzesło na przeciw łoża. Samuel obrócił się do Mroczka, mówiąc: Widzę, że się jeszcze chce mnie nasmarzyć nim umorzy — ale cóż mam czynić, tylko cierpieć, a Pana Boga o cierpliwość prosić. Potem jął się Mroczka radzić co ma mówić z kanclerzem, powtarzając kilka razy: Co mi radzisz wzdy? Na to Mroczek: Już rady dalej stanęły, nie wiem. W tém wszedł Myśliborski z półhakiem: Panie Zborowski J. M. Pan nasz miłościwy idzie. — A ja co mam czynić? rzekł Samuel. — Na to Myśliborski: Upaść do nóg godzi się. W tém wszedł Drohojowski starosta przemyski, za nim Żółkiewski z dobytą szablą i kanclerz z półhakiem nałożonym. Samuel zbliżył się do niego prosząc o łaskawsze

obejście; głową tylko kiwnął, siadł w krzesło i rzekł do niego: Samusiu, oto dasz gardło, czytaj listy królewskie. — Czytać mi ich nie trzeba, czyńcie ze mną co chcecie, wszak mnie macie w rękę. — Powiedz pierwój o co się będę pytał, bo idziesz przed majestat Boży, już się nie masz na co oglądać na tym świecie, ani ci już teraz niecnota Krzychnik niepomocze; a gdybyś zataił to coby szkodziło królowi i rzpłej, na duszy by to twój zostało. — O cóż mnie w. m. pytać raczysz? — Co owo za list Krzychnik do ciebie pisał? co myśli Krzychnik o królu? — A owo w liście: król jeśli wart tego imienia — albo: wiódł mnie kanclerz żebym przed Baalem zgiął kolana — nuż owo: Niżowcy się przydadzą. A o owym trójczaku też powiedz, co tam były za rady w gnieździe waszém niecnotliwém. — Na to powiedział Samuel: Ze pan Krzysztof do mnie pisał, jam nie winien, bom mu nie odpowiadał, anim go rozumiał. Wolno było Krzysztofowi tak pisać, bo tego króla nie przyznawa, ani się mieni

jego poddanym; a jako go nie przyznawa, tak i do tego przywieść się nie dał, żeby miał mu się kłaniać. Wielec było u mnie Niżowców, wszakem je wywiódł i chciał z nimi służyć królowi. A co się tycze rady na trawie, to Bóg widzi, że insza nie była, jeno to okazywa wesela waszmości. Spodziewaliśmy się przyjść do łaski królewskiej, zwłaszcza mając obietnice listowne waszmości. A gdyby nas omyliła nadzieja, chcieliśmy się z Polski wyprzedać, inszego pana szukać, a przystojnie krzywdy naszej się pomścić, jeślibyśmy w. m. znaleźli téj krzywdy przyczynę, ale o królu żadnej wzmianki nie było. Jam potem do Złoczowa jechał i więcej nie wracał. Złe masz w. m. podejrzenie o panu marszałku, człowieku szczerzej dobroci, który nigdy nieprzyjaciela podejść niemyślił. — Na to kanclerz jął poryżać i dziwne kwestye zadawać. — Zeznanie Samuela przez świadków zaprzysiężone, po dziś dzień zostaje gdzieś w ukryciu. Wiadomo tylko, że Samuel

zeznał, że bracia Krzysztof i Andrzej ułożyli spisek przeciw królowi, że nie zwierzali się przed nim ze wszystkiem, że mieli zamiar sprzątnąć króla na polowaniu, a gdyby się nie dało, zapewnić sobie pomoc jakiego obcego księcia i wypowiedzieć królowi posłuszeństwo. Więcej żądnych współników nie wykrył. Przebóg żywy, powiedział wreszcie, już mi w. m. daj pokój, bo mam za swe, a to macie mnie w rękę, czyńcie co chcecie, więcej nie wysmażycie. Krótki czas żywota mego, pilniej mi z Panem Bogiem sprawę mieć, z ciałem możesz czynić co chcesz, nie zabijaj duszy. Proszę cię o ministra. — Na to kanclerz: Ten cię nie potka. — Więc wzdy o kapłana jakiego z którymbyś się rozmówić mógł o Panu Bogu. — Kanclerz wyszedł, potem Bech nastąpił, list Krzysztofa odczytał i znowu go badał, a widząc że napróżno, powiedział mu: Nie o to giniesz, bo te rzeczy tu nie należą, ale o to co urzędowi starościńskiemu należy. Przeto nasz miłościwy pan na nic

się nie oglądając jedno na sumienie swe, skazuje cię na śmierć ściętą, a to żeś banit a śmiałeś mieszkać w koronie. — Bech wyszedł, a Samuel rzecze do Mroczka: — Miły panie Mroczku, widzę żeć się spać chce, ale proszę cię dla Boga czuwaj ze mną, nie śpij, wszak już niedaleko dzień, już cię wiecej nie będę molestował. — Nie odchódź ode mnie, bądź moim księdzem, bądź moim świadkiem przed Bogiem i przed ludźmi. Wierzę ja tobie, że na poczciwość swoją będziesz pamiętał, i to będziesz powiadał coś słyszał. Potem prosił o kałamarz i o papier, napisał testament i zaklinał Mroczka, żeby testament zapieczętowany sługom jego był oddany. Obiecał mu Mroczek, ale pan kanclerz testamentu wydać nie choiał. Potem prosił o księdza, wybiegał przecie jakiegoś i sprowadził chłopiec Mroczka. Przyszedszy rzekł do niego: A ty masz umrzeć? Spowiadaj się. — Na to pan Samuel: — A mój miły księżu, wzdy się piérwój ze mną rozmów. — Nie przyszedłem tu na

dysputy, spowiadaj się jeśli chcesz, bo pójdę precz. — Zatem jął Mroczek księdza gromić, że nie tak ma być. A pan Samuel prosto rzekł: Miły księżu, znać żeś się nie wyspał, idźże dośpij w imię Boże. — Skoro ksiądz wyszedł, znowu się Bogu modlił z panem Mroczkim, krzyżem leżąc. A w tém świtać zaczęło, wyrzwał oknem i rzekł do Mroczka: Już panie Mroczku świta, a jako ten dzień jasny będzie, tak mam nadzieję w Bogu, że mnie oświeci łaską swoją. Kiedy rozedniało, przyszedł Urowiecki z wielką zgrają, mówiąc: Panie Zborowski, pójdź z nami, bo już czas. Samuel już się nagotował, przystroił się w żupan atłasowy i delią szkarłatną rysiami podszytą. Poszedł między Urowieckim a Drohojewskim star. przem., za nimi Wybranowski rotmistrz, a przed nimi innych wiele. Samuel miał pod ręką książkę do nabożeństwa, idąc odezwał się: Dla Boga czytaj kto, boć i mówić nie mogę. — Więc chłopiec Urowieckiego czytał psalmy, idąc koło niego. Kiedy przy-

szli przed kościół, Samuel chociaż kalwin, prosił Urowieckiego, żeby mu pozwolił wstąpić do kościoła. I tu Pana Boga chwałą a nie kogo innego. Dopuszczcie mi, żebym oddał Bogu ostatnią chwałę. Urowiecki odpowiedział: Nie będzie z tego nic, już teraz pójdź bo nie ma czasu. W tém kanclerz wyszedł z kościoła i zawołał: Zborowski! odpuść mi, że cię każę tracić. — Nie odpuszczę przed Bogiem i przed ludźmi, bo mię niewinnie tracisz. — Odpuść mi! — Samuel odpowiedział ręce składając: Że nie odpuszczę, to wiedz — Pan kanclerz po raz trzeci zawołał: Dla Boga cię proszę, odpuść mi! — Otóżeś mię zagadł! Odpuszczam, ale cię pozywam przed straszliwy sąd Boga żywego, przed którego majestatem ja dzisiaj stanę; ten mnie z tobą niechaj rozsądzi, że mnie niesłusznie tracisz. Potém pan Samuel powiedział głosem wielkim: Miły Boże! prawda to widzę ostatnia, że śmierć przychodzi za sprawiedliwym sądem twoim. Kto mieczem wojuje, od miecza

ginie; jam mieczem wojowałem i od miecza też ginę. Potem rzekł do sług kanclerzowskich: Widzę, że między waszmościami jest wiele zacnej i uczciwej szlachty; przed wami Panu Bogu przysięgam, że jako żywo nic złego nie myślałem przeciw rzpłej i królowi; bądźcie mi świadkami, że niewinnie ginę. — Takiego przysięgania przyklękawszy na kolana było trzy razy. Potem wywiedli go za furtkę gdzie złoczyńce tracą, płat sukna czerwonego rozrzuciwszy, kazano mu klęknąć, zrzucił z siebie deli i żupan, spojrział na świat i rzekł: Hej miły Boże! gdzie moi bracia, gdzie moi przyjaciele, gdzie moi słudzy, których miałem niemało, a teraz sam ginę. — Stojąc w koszuli tylko oddał Mroczkowi chustkę, którą miał od cara krymskiego: Mój miły Mroczku, umocz ją we krwi mojej i oddaj ją synowi. — Powiedział na to Mroczek: Panie Zborowski, o czém inném myślcie. Lud przytomny uklęknął i wszyscy się modlili. Samuel wstał z ziemi i obrócił się do kata: Proszę cię nie przeszkad-

dzaj mi, aż wymówię to słowo trzy razy: Jezus! a tobie i hajdukom odkazuję manele. Kiedy pierwszy raz zawołał Jezus! kat uciekł porzuciwszy miecz, porwał go obok stojący hajduk, i ściał tym mieczem Samuela; głowa skoczyła trzy razy ku Urowieckiemu, aż się przed nią umykał.

Potém dowiedzieli się słudzy i przybiegli z wielkim żalem do furty i znaleźli w trumnie ciało pana swego. Było z nimi wiele ludzi zacnych i przyjaciół nieboszczyka, między innymi przyszedł jakiś do trumny w czarnym axamitnym żupanie, umaczał we krwi chustkę i wielkim głosem zawołał: Jeśli kto z powinnych mścić się nie będzie, ja przysięgam na Boga, że się tej krwi niewinnej mścić będę, a ta chwila niechaj mi będzie świadkiem zawsze żywym.

Wraz po ścięciu Samuela przybył do Krakowa brat jego Andrzej marszałek nadworny. Trupa któremu głowę przyszyto trzymał przez dni kilka w swoim domu, potém kazał woźnym na czterech rogach miasta obwołać, że Samuela niesprawie-

dliwie ścięto i odprowadził ciało do dóbr ojczystych. — Krewni i przyjaciele zlecieli się na pogrzeb z ogromnym hałasem, odgrażając się strasznie; mieli zamiar ciało przywieść na sejm i tam zanieść skargę; wstrzymała ich pogróżka króla, że trupa do Wisły wrzucić każe. —

Samuel zginął w boju między władzą królewską opartą na prawach krajowych, a potężnym stronnictwem starego rodu Zborowskich. — Najmniej winny z trzech braci oddał głowę pod miecz z szaloną nierozwagą. Nie chwyciłby go kanclerz i śmiercią by nie karał, gdyby Samuel nie odgrażał się, że z nim razem wjedzie na zamek krakowski. Więc wypadki wiążą się ściśle jak ogniwa łańcucha. — Duma rodowa starła się z powagą człowieka, który własnej zasłudze winien był wyniesienie a trzymał w ręku miecz karny. Dozwalać na tryumfalny wjazd wywołańca do Krakowa, byłaby to występna słabość. Musiał go schwytać, schwytanego trzymał w ścisłym więzieniu, a króla o tém

uwiadomił. — Król odpowiedział: pies wściekły raz zabity więcej nie kąsa — i Samuel Zborowski został ukarany czy zabity na drodze sądowej. — Batory szanował prawa i swobody, ale nie pozwalał podnosić głowę bezrządowi, który wdziera się do społeczeństwa przez występne pobłażanie osób stojących u steru rządu. —

Ścięcie Samuela Zborowskiego jest jedynym w dziejach polskich przykładem rozwinięcia znakomitej energii, dla utrzymania w poszanowaniu praw obowiązujących i dobra ogółu. —

Uzupełnijmy obraz powyższy krótkim poglądem na dalsze koleje rodziny Zborowskich.

Pozostali bracia rażeni tak dotkliwym ciosem, sposobili się do zaciętej walki, skarbiąc sobie licznych i możnych stronników. Między innemi pozyskali Stanisława Górkę wojewodę poznańskiego, który miał większą część Wielkopolski za sobą. Dotychczas łączyła go przyjaźń i pokrewieństwo z Zamojskim, siostrzan bowiem jego

Łukasz Działyński pojął siostrę Zamojskiego; lecz gdy umarł Andrzej z Górki, kasztelan międzyrzecki, a wojewoda starał się po nim o starostwo Jaworowskie, które Zamojski otrzymał, wybuchła złąd przeciw kanclerzowi nieprzyjaźń, a nastąpiło ścisłe skojarzenie się ze Zborowskimi. Tym sposobem przeciągnęli wiele osób ku sobie, obudzając nienawiść i zazdrość przeciw kanclerzowi.

Tymczasem król mając przed oczyma jawne dowody zdrad, zapozwał Zborowskich na sejm; ci, jak pisze współczesny Bielski, jęli się zaraz gotować z przyjaciół, na tem będąc, jakoby tam ciało nieboszczyka brata swego zawieźli i na pośrodek senatu z trumną postawili, działki małe nieboszczykowskie przed króla przywiedli i to wszystko, jako się co działo, wymalowawszy i wykonterfetowawszy, aby tem ludzie wszystkie ku żałości większej pobudzić mogli: a wszakże im do tego wszystkiego nie przyszło. Potem na sejmikach wszędzie wrzawy było

dosyć zwłaszcza w Proszowicach, dokąd zjechał Krzysztof z Moraw, gdzie był przybrał sobie za żonę Kawkę, zacną i bogatą niewiastę.

Przy rozpoczęciu sejmu wszczął się niemały tumult, kiedy za wejściem do kościoła Mikołaja Zebrzydowskiego, naonczas starosty stężyckiego krewnego Zamojskiego, dał się słyszeć wystrzał; za którym nastąpiły inne. Gdy się to utarło, powstały głosy nieprzychylne królowi, najbardziej zaś od Krzysztofa, który dla ochydzienia Zamojskiego rzucał na niego potwarz, jakoby go chciał przez nasadzenie nań niejakiego Pruskiego, lekkiego człowieka, otruć.

Ów Pruski za wstawieniem się niektórych osób, i przez natręctwo ich, otrzymał był od Zamojskiego, któremu nie był znajomy, listy zalecające go pokrewnym pewnej, o której rękę ubiegał się, niewiasty. Ten list znaleziony był w Ołomuńcu między jego rzeczami z rozkazu Krzysztofa przetrząśnionemi, i przy nim niektóre

gwałtowne trucizny. Uwięził natychmiast Krzysztof tego Pruskiego, i póty go trzymał w więzieniu, póki mu na piśmie zaświadczenia nie wydał, iż te trucizny miał sobie dane przez Jana Dzierzka przy dworze Zamojskiego zostającego, dla sprzątnienia Krzysztofa. Takowe zarzuty nadzwyczajnie oburzały przeciw kanclerzowi; ale później ów Pruski uwolniony z kajdan jawnie zeznał: iż Krzysztof wymógł to na nim naprzód obietnicami, potem groźbą i zadawaniem katuszy. —

Na innych sejmikach, jak w Wiśni, w Środzie, w Sandomierzu, wszędzie partyja Zborowskich zagłuszała stronę obrońców kanclerskich, jednakże nigdzie prawie nie mogła tego dokazać, aby z jej ramienia większość posłów na sejm obrona była. Zdrowy rozsądek i uczucie prawości hamowało zapęd rozhukanej zemsty. Z początkiem tedy roku 1585 przyjechał król z Litwy na sejm do Warszawy z wielkim zastępem ludzi, jak się wyraża Bielski, z strachem wielkim, a niemal właśnie,

jako owo malują sądny dzień. Prowadzili go panowie litewscy z licznemi hufcy, a koronni wyjechali naprzeciw i przy nim stanęli. W kilka dni nadciągnęli Zborowscy z niemałą kupą przyjaciół mając ze sobą Górkę, wojewodę poznańskiego i rozłożyli się w wiosce pod Warszawą.

Na sejmie więc Warszawkim r. 1585 rozpoczęła się długa sprawa Zborowskich, wykrywająca niestety! tyle zrad i niecnót! Przywołani do tłumaczenia się Krzysztof i Andrzej stanęli przez swoich prokuratorów. Najpierwsza sprawa była Dzierzka kuchmistrza Zamojskiego. Zadał mu być Krzysztof, jakoby go miał zamiar otruć, ale się Dzierzek wywiódł, a Zborowski za potwarz na karę osadzony. Druga sprawa nastąpiła Włodkowej skarżącój, że na jój dom Zamojski nasłał zbrojnych ludzi; ale i ta przegrała; dowiedziono jój bowiem, iż wywołańców wszędzie brać godziło się. Nakoniec nastąpiła sprawa obrażonego majestatu, przez zasadzki na króla czynione. Kazano oso-

biście stawić się Zborowskim, Krzysztof nie śmiał tego uczynić, przetoż odsądzony od czci i z ojczyzny był wywołany. Andrzej zaś po trzech dekretach na niego wydanych, uciekł za granicę. Tak się skończyła ta walka przemożnego rodu z panującym, który, gdyby był niemiał przymiotów mądrego i sprężystego Stefana, musiałby z niej wyjść z niezmiernym uszczerbkiem swój władzy — a szkodą całego kraju.

Bezkrólewie po śmierci Stefana Bato-rego poczytali Zborowscy za najlepszą sposobność do chwilowego podniesienia upokorzonej swój dumy i zamierzonego poniżenia Zamojskiego. Mimo wszelkich zabiegów jednak usiłowania ich były daremne: władza i powaga Zamojskiego, rozsądnem postępowaniem mocno ustalone, powszechnie znalazły zaufanie; przeto też łatwo odniosły zwycięztwo nad osobistemi widokami przeciwników.

Zaledwie wieść o zgonie królewskim doszła Krzysztofa Zborowskiego, bawia-

cego wtedy za granicą, pospieszył tenże, niezważając bynajmniej na wyrok przeciw niemu wydany, z licznym poczem zbrojnych jeźdźców i pieszych, których z Włochów, Niemców i Czechów nazbierał; mniemał bowiem, że w razie ostatecznym orężem poprzeć zdoła obranie Maxymiliana arcyksięcia rakuskiego na króla, który mu sprzyjał i od którego sobie wiele względów rokował. Na zjeździe warszawskim wystąpił śmiało Andrzej Zborowski z mową oskarżającą Zamojskiego. Powstał na to oburzony Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski, jednakże ledwie co w obronie Zamojskiego mówić począł, przeszkodzili mu przeciwnicy wznieconym rozruchem, przyczem nawet jeden z dworzan Zborowskich strzelbę na Leśniowolskiego wymierzył, a drugi za Stanisławem Żółkiewskim posługującym wtedy od szlachty województwa bełzkiego, czekanem rzucił, z powodu, że stronę Zamojskiego trzymał. Zborowscy starali się różnemi sposobami zaszcześcić pomię-

dzy szlachtą nienawiść ku Zamojskiemu: szydząc, nazwali jego stronników czarną radą (*nigrum concilium*) dla żałobnego stroju po śmierci króla Stefana przez nich noszonego i żądali, aby Zamojskiemu dla umniejszenia władzy odebrano przynajmniej hetmaństwo, które, jak twierdzili, będąc kanclerzem, bezprawnie zarazem piastował. Przyjaciele Zborowskich zwłaszcza ich pokrewni, uchwalili wreszcie dla zakończenia wszelkich niesnasek, zawarciu zgody z Janem Zamojskim, i w tym celu pewne warunki na korzyść Zborowskich ułożyli. Były one następujące: aby wyroki sądowe na Krzysztofa Zborowskiego wydane, zostały zniesione i z ksiąg wszystkich wymazane; aby Zamojski usprawiedliwił przed sądem ścięcie Samuela Zborowskiego; aby Heidensteina księgi o wojnie moskiewskiej i Rzeczyckiego drukowane akcye przeciwko Krzysztofowi Zborowskiemu potępione i zakazane były. Dla nadania większej powagi tymże warunkom zbierano podpisy na nie,

a do wykonania ich mianowano pośrednikiem Stanisława Karnkowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, który owe warunki przez marszałka swego Zamojskiemu do przyjęcia posłał. Odrzucił Zamojski wymienione warunki i odpisał na nie w obszerniej odpowiedzi.

Tymczasem Zborowscy pragnąc koniecznie doprowadzić do skutku zamierzoną elekcyą Maxymiliana, starali się w końcu przez różne osoby pojednać się z Zamojskim, aby ich zamysłom nie stał na zawadzie. Obiecywali oni już poprześcić wszelkich prawnych kroków, byle ich tylko Zamojski za ścięcie Samuela przeprosił; gdy i tego hetman uczynić nie chciał, obowiązywali się nareszcie zapamięć mu wszystkie urazy*), jeżeli wyborowi Maxymiliana nie będzie przeszkadzał.

Wzgardził Zamojski temi poniżającemi oświadczeniami, a obstając za wyborem

*) Heidenstein w księdze VIII.

Zygmunta III. na tron polski, poparł orężem jego elekcyą. Okopawszy się dla przeczności swym zbrojnym hufcem pod Wolą, w czasie obioru, gdy Zborowscy niebacznici na większość głosów w osobnym kole Maxymiliana królem polskim mianowali i przemocą zamiaru swego dopiąć chcieli, wyruszył przeciwko nim Zamojski z wojskiem.

Wiądome są z dziejów skutki tej wyprawy: po kilku utarczkach przyszło ostatecznie dnia 24. Stycznia do bitwy pod Byczyną, po której między innymi także Andrzej Zborowski do niewoli wzięty został. Pomimo, iż Zamojski najlepszą miał sposobność wyrzucić krwawą zemstę na pojmanym głównym swym nieprzyjacielu, postępując szlachetnie nie uczynił tego; zatrzymawszy tylko jeńca swego w uczciwym więzieniu, dopóki słaby Zygmunt III. dla zagojenia ran rozjątrzonych i uśmierzania rozruchów domowych, sprawy całej względem ścięcia Samuela Zborowskiego, na sejmie warszawskim r. 1589

nie umorzył. *) Puścił oraz Andrzeja Zborowskiego na wolność, odebrawszy mu tylko za karę urząd marszałkowski. Następnie, r. 1591 powodowany intrygami ludzi zawistnych Zamojskiemu król Zygmunt zdjął banicyą z Krzysztofa Zborowskiego uchwałą na sejmie walnym warszawskim wydaną następującej osnowy:

Wzięliśmy od niektórych Panów Rad naszych i urzędników koronnych tę wiadomość i sprawę, że nieboszczyk ś. pamięci król Stefan przodek nasz w sprawie z urodzonym Krzysztofem Zborowskim nie miał wolęj tak dalece postąpić, jako i potem postąpił, by był on sam staną-

*) Konstytucye sejmu walnego warszawskiego r. p. 1589- (w Krakowie, w druk. Mikołaja Szarffenbergera str. 13) wyrzekły: „Hetman koronny dowiódłszy, że w exekucyi Samuela Zborowskiego nie było offensy i obrazy, ale z wykonania powinności swęj hetmańskiej, Stany znalazłszy ten postępek być prawnym, za zezwoleniem Rad koronnych i duchownych i świeckich i postów ziemskich obojga narodu, czasy wiecznemi sprawę tę wszystką umarzamy i w niej wieczne milczenie wszystkim i każdemu z osobna *impominimus*.

wszy i ukorzywszy się łaski u niego szukał, dając w tém wszystkim do końca sprawę o sobie; lecz że on obawiając się podobno niebezpieczeństwa za zdrowie swe, odjechał, a sprawa ta zaczęta będąc z przodku *per controversiam*, ¹⁾ a potem za odjechaniem jego *in contumaciam* ²⁾, jest skończona i tak dekret uczynion: przeto za żądaniem i prośbą imieniem powinnych i domu wszystkiego Zborowskiego, przodkom naszym i Rzeczypospolitej dobrze zasłużonego, do nas uczynioną i za przyczyną panów Rad, a za zezwoleniem wszech stanów na sejmie tym warszawskim dekret przeciw pomienionemu urodzonemu Krzysztofowi Zborowskiemu o obrazę majestatu królewskiego uczyniony, do wolej i intencyej króla nieboszczyka wyżej przypominanej w tém się stosując, z niego znosimy. Także i drugie dwa dekrety pod tenże czas *in criminalibus*

¹⁾ Przez wytoczenie.

²⁾ Zaoczném skazaniem.

causis ¹⁾ nań uczynione, za tych, którym *intererat* ²⁾ dobrowolném pozwoleniem téż znosimy: poeny wszystkie w tych to dekretach *capitis et infamiae* ³⁾ na wieczne czasy relaxując; i aby nic pomienionemu urodzonemu Krzysztofowi Zborowskiemu i potomkom jego nie wadziło, warujemy, a już w téj sprawie jako strom, którym to należy, tak i jemu z każdej miary wieczne milczenie skazujemy. Jednak przywodząc rzeczy do uspokojenia, iż i przedtém i po *interregnum* przeszłém waśni niejakié między nim a wielą osób były i zaszły, aby to takiego rozruchu nie czyniło, opatrujemy to, za wszech stanów także zezwoleniem: żeby on do lat dwudziestu, aby się te waśni do końca uspokoiły i ustały, w Polsce osobą swą nie bywał i nie przyjeżdżał do Polski *nulla ex causa, nulloque praetextu ac modo: alias ipso facto recidet in poenam,*

¹⁾ W sprawach o zbrodnie.

²⁾ Którym o to chodziło.

³⁾ Karę śmierci i niestawy.

et executionem praedictorum decretorum in eum irremissibiliter extendendorum et exequendorum. ¹⁾ Także aby i przeciw osobom żadnym koronnym nic nigdy, ani przez się, ani *per submissas personas* ²⁾ nieprzyjaznego nie zaczynał, ani czynił, pod takowąż winą, warując, że żadne *decreta hoc exemplo* ³⁾ niemogą być w wątpliwość przywodzone, ale *tanquam sacrosancta* ⁴⁾ nie naruszone i nieodmienne mają zawždy zostawać.“

To też Krzysztof Zborowski po krótkim pobycie w Polsce, opuścił swą ojczyznę i udał się na dwór cesarza Rudolfa, gdzie w Węgrzech służąc wojskowo, w kilka lat później przy grze zginął. ⁵⁾

¹⁾ Pod żadną przyczyną, pod żadnym pozorem i sposobem: inaczej tym samym czynem podpadnie karom i wykonaniu powyższych wyroków, które bez folgi na niego wtedy rozciągnąć się i wykonać mają.

²⁾ Przez osoby nasłane.

³⁾ Wyroki w tym przykładzie.

⁴⁾ Jako święte.

⁵⁾ *Necrediit unquam in Poloniam; paucos enim post annos circa ludum aleae perierat, dum Cae-*

Do opisu powyższego posłużyły oprócz cytowanych już w tekście autorów następujące źródła:

- 1) Pamiętniki o Samuelu Zborowskim. Zebrane z współczesnych dzieł i rękopismów biblioteki kórnickiej przez L. S. Poznań u Zupańskiego, 1844.
- 2) Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich zebrał Zegota Pauli. Lwów u Milikowskiego. 1844.
- 3) Samuel Zborowski, szkic historyczny Seweryna Gołębiowskiego zamieszczony w N. N. 120, 122 i 132 Gazety Warszawskiej z r. 1852. —

sari Rudolpho in Ungaria militaret. (Pauli Piasicii: Chronica gestorum in Europa singularium. Cracoviae. 1645. str. 106.

Sebastyan Bury

hetman zbójców.

„Tegoż roku 1630 Sebastyan Bury, hetman nadzbojcami, z towarzystwem swoim w Żywieckim państwie i indziej grassował mając kompanią, która z chorągwią za nim chodziła, i niejaki Dziurdzi Węgrzyn, był mu poradnikiem.

Taż kompania w dzień Święta Nawiedzenia Panny Maryi na Trzebini i Juszcynie, hałasy czyniła, i potem do Milówki zaszła, odprawiało się na ten czas nabożeństwo w nowo zbudowanym kościele, gdzie był Xiądz Walenty Iwanowski pleban Radziechowski.

Tenże Sebastyan Bury hetman samo dziesięć, do Szymona Szczotki przyszedł, i Xiędza Plebana tegoż u niego na

traktamencie zastał, rozkazawszy inszej kompanii do karczmy Zymana: tam tedy z Xiędzem Plebanem ciesząc się, kazał buczno trunków i jadeł nosić, poczynając jak na bezpiecznym miejscu.

O czem gdy wiadomość doszła do JMPana Krzysztofa Czarneckiego starosty Zywieckiego, zaraz miastu kazał wynieść co prędzej ze strzelbą, i łapać jako zbójców. Wyszedłszy sto pięćdziesiąt mieszczan, aż na Milówkę, Szymona Szczotki dom obskoczono. —

Co postrzegłszy jeden zbójca nazwiskiem Czyżyk, ogłosił ich, i pod każdą się skrył. Sebastyan Bury samo dziewięć się w obronę udali, wpadłszy na szopę odstrzelowali się. A mieszczanie dostawszy słomy szopę zapalili. Zbójcy biegając między ogniem bronili się, ale przecie mieszczanie natarłszy na nie, tegoż Burego i siedmiu przy nim dostali, i pojęli, albowiem ósmy przebiwszy się, przez kupę, do wody w Sołę wskoczył, i przepłynawszy na brzeg, tam na despekt ubranie spuściwszy zadek

na nie wypiął, a potem do lasu uciekł, gdzie przywodek na ten czas nie mały.

A Czyżyk co się pod kadz skrył, tajemnie się wysiedział, gdyż go nie widział, i o nim nie wiedział, tylko sam Xiądz, a który go jako kapłan nie wydał.

Tegoż Burego samo-ośm powiązawszy, mieszczanie na tafel drzewa pokładli, i do miasta spokojnie przyprowadzili, gdyż się lądem obawiali onych prowadzić, żeby potęga na nie w odbicie ich nie przyszła. Insi zaś co u Zymana w karczmie byli pouciekali.

Tych tedy zbójców na ćwiertowanie siedmiu osądzono, a Burego jako hetmana na hak, którego na placu gdy ciągniono na hak żywo tak mówił:

„Wiu Bury do góry.“

I tak żywo wisząc, siedmio ćwiertano jego towarzystwa, co sprawiwszy kat., na haku nań zawołał: „Narąba-

łeś teraz mięsa, jedźże go.“ I wi-
sząc tak żywo na prośbę strzelić weń
katu rozkazano, skąd prętko skonał.“ —

(Chronologia albo Dziejopisz Żywieczki RP. 1704
przez sławnego Andrzeja Komonieczkiego, wojta na
ten czas Żywieczkiego. Rękopism folio).

Sprawa

Tomasza Borowiaka

osądzonego za morderstwo na karę śmierci przez
Sąd przysięgłych w Lesznie.

Poprzedzona krótkim
poglądem o urządzeniu Sądów Przysięgłych
w królestwie Pruskiem.

Z listów przysięgłego z W. Ka. Poznańskiego *).

Wzór do urządzenia sądów przysięgłych
w Prussach wzięty został z Francyi.

Każde przestępstwo lub zbrodnia, jaka
się pojawi, jest śledzona na miejscu. Jeżeli

*) Zamieszczamy w naszym dziele wyjątek z szeregu listów powyżej przywiedzionych, nie tylko dla dokładnego obrazu sądów przysięgłych w Prussach, ale i zarazem z powodu trafnych uwag i spostrzeżeń w ciągu relacyi w sprawie Borowiaka czynionych. Dla mieszkańców królestwa Polskiego, mniej obeznanych z procedurą i szafunkiem sprawiedliwości karnej w sądach przysięgłych, sprawa ta szczególne zajęcie wzbudzić powinna.

się znajdzie wiele podejrzeń, złoczyńca jest aresztowany, świadkowie słuchani i ta całość przedstawiona jest sądowi powiatowemu, który jeżeli przestępstwo jest małej wagi, w posiedzeniu publicznem rzecz rozsądza i wyrok wydaje. Jeżeli zaś czyn jest większej wagi, przesłany zostaje do sądu apelacyjnego, który rzecz rozstrząsa i po wysłuchaniu prokuratora jeneralnego odsądzenie tej sprawy sądowi przysięgłych poleca.

Roki sądów przysięgłych (les assises) odbywają się po powiatach co kilka miesięcy. Trybunał ten składa się ze czterech sędziów i jednego prezydującego, z prokuratora czyli oskarżyciela, z obrońcy z urzędu wyznaczonego lub przez oskarżonego uproszonego, i z 12 przysięgłych. Ci zaś 12 w następujący się wybierają sposób.

Kilka zwykle powiatów należy do jednych sądów. Landraci, a po polsku Radcy Ziemiańscy (urząd starosty w Galicyi) sporządzają listę wszystkich obywateli ma-

jących prawo, a raczej obowiązek zasiadania jako przysięgli. Są to wszyscy ci, którzy mają 500 talarów, albo więcej rocznego dochodu, oprócz księży, urzędników i wojskowych. Listy te przesłane są naczelnemu prezesowi prowincyi, który z nich wyznacza 60ciu, i tę listę 60 przesyła prezydującemu sądu przysięgłych, który z tych znów odtrąca 24, a 36 na roki sądów przysięgłych powołuje. Niestawienie się bez dostatecznych powodów, pociąga za sobą karę pieniężną od 100 do 200 talarów. Imiona tych 36 przed każdą sprawą i w obecności oskarżonego do urny są wrzucone i ciągnione; pierwsi 12 losem oznaczeni składają sąd przysięgłych do tej sprawy. Służy jednak prawo oskarżonemu, równie jak i prokuratorowi odrzucić wyciągnięte nazwisko i nie przyjąć przysięgłego losem powołanego. To prawo ustaje, jeżeli już tylko 12 nazwisk w urnie pozostaje.

Urządzenie w sali posiedzeń jest takie: W głębi sali na podwyższeniu dwóch

schodów, za zielonym stolikiem, na którym krucyfix, zasiadają sędziowie; z jednej strony pisarz, z drugiej prokurator królewski. Poniżej wzdłuż sali w dwóch ławkach siedzą przysięgli; wprost naprzeciwko nich oskarżeni i ich obrońcy. Reszta miejsca kratką oddzielona przeznaczona jest dla publiczności.

Postępowanie sądu jest następujące. Oskarżony wprowadzony jest do swojej ławki. Prezydujący mu oznajmia, że przysięgli, którzy w jego sprawie wyrokować mają, losem wyciągnięci będą, i że ma prawo odrzucić ich taką a taką ilość i że to prawo może na swego obrońcę przenieść. Dalej oznajmia prezydujący, że nikt jako przysięgły sędzić niemoże, jeżeli jest w 4 stopniu spokrewniony lub spowinowacony z oskarżonym, jeżeli mu udzielał radę lub był w indagacjach użyty jako tłumacz lub znawca. Dwunastu pierwszych wyciągniętych składają sąd przysięgłych i zasiadają po kolei w ławkach. Prezydujący odczytuje im rotę przysięgi, jako

będą sumiennie sądzić i każdy z osobna podnosząc rękę wymawia te słowa „przyśięgam, tak mi Boże dopomóż.“ Następnie odczytuje się oskarżenie naczelnego prokuratora, po którym zapytuje prezydujący oskarżonego: czy się przyznaje winnym czyli też jest niewinnym? W pierwszym przypadku sprawa pod rozpoznanie przyśięgłych wcale nie idzie, tylko po sprawdzeniu czy wyznanie winy nie podlega podejrzeniu, sąd na oskarżonego wyrok wydaje. Jeżeli zaś czynu albo udziału w nim zaprzecza, zapytuje go przewodniczący, co ma na obronę swoją powiedzieć.

Daléj przywołani są wszyscy świadkowie powodowi, to jest przeciwko i odwodowi to jest za oskarżonym, i ostrzeżeni, że krzywoprzysięstwo karane jest aż do dziesięcio-latami więzienia, oddalają się do przeznaczonéj dla siebie sali, z której pojedynczo powoływani, zeznają co im wiadomo o czynie. Każdego świadka wypytuje prezydujący; gdy już pytania wyczerpał, zapytuje prokuratora, a potém

obrońcę, a na końcu i przysięgłych czy nie mają jeszcze jakiego pytania do zrobienia, i każdy z nich może to uczynić.

Po przesłuchaniu wszystkich świadków, jeszcze raz zapytuje się oskarżonego co ma na swoją obronę do powiedzenia, i ogłasza postępowanie za zamknięte; następnie daje głos prokuratorowi królewskiemu, który wyświeca i grupuje wszystkie dowody i zeznania świadków przeciw oskarżonemu i zaleca przysięgłym, aby go za winnego uznali. Po nim zabiera głos obrońca, osłabia dowody lub zeznania, przytacza wszystko co za oskarżonym mówić może i wzywa przysięgłych, aby jego klienta za niewinnego uznali. Prezydujący robi tak nazwane resumé, to jest krótki opis całego czynu, zebranie i zestawienie dowodów za i przeciw, stara się zwykle nie dawać ani swojego zdania, ani żadnej barwy, tylko niejako przypomina przysięgłym wszystkie okoliczności zbrodni; oddaje pierwszemu z wylosowanych przysięgłych pytania do rozstrzygnięcia,

wzywa ich, aby się udali do osobnego pokoju, z którego dopóty wyjść nie mogą ani z nikim komunikować, dopóki zadanego im pytania nierozwiążą.

Jeżeli przysięgli głosują 6 za i 6 przeciw, oskarżony jest niewinny; jeżeli jest 7 głosów za winą a 5 przeciwko, rozstrzygnięcie należy do sędziów, jeżeli więcej jak 7, wyrok przysięgłych ani cofniętym, ani zmienionym być nie może.

Przysięgli będąc sami, wybierają z pośród siebie przewodniczącego, który dyskusją kieruje, głos udziela, głosy przy wotowaniu rachuje, oznajmia prezydującemu, że odpowiedź gotowa, zaproszony wchodzi do sali posiedzeń na czele przysięgłych, a kładąc rękę na piersiach mówi: „na mój honor i sumienie przed Bogiem i ludźmi oznajmiam wyrzeczenie przysięgłych jest: tak, oskarżony jest winny; albo nie, oskarżony nie jest winny.“

W tym ostatnim przypadku prezydujący nakazuje wypuszczenie na wolność,

w pierwszym zaś daje głos prokuratorowi, aby zrobił wniosek o karę.

Prokurator cytuje paragrafy prawa karnego, wykazuje uciążliwe okoliczności, usprawiedliwia swoją opinią i wnosi o zastosowanie pewnej kary.

Po nim zabiera głos obrońca i przytaczając co może złagodzić karę, prosi o zastosowanie mniejszej.

Sędziowie idą na ustęp, a powróciwszy wydają na prawie karném uzasadniony wyrok, i nie już oskarżony ale skazany do więzienia odprowadzonym zostaje.

To postępowanie tak summarycznie przedstawione nie zdaje się zbyt długie, w rzeczywistości jednak zdarza się, że sprawy większej wagi, zawikłane, w których wielka ilość świadków stawa, ciągną się dni kilka. To dla ludzi do podobnej pracy, do ciągłego natężenia uwagi niewprawnych, staje się mozolnym i uciążliwym.

Do przedłużenia czasu to jeszcze w

Księstwie Poznańskim wiele się przyczynia, że wszystko tak skarga jak pytania i odpowiedzi, tak oskarżonego jako i świadków, z niemieckiego na polski język tłómaczone być muszą, bo sędziowie, prokuratorzy są Niemcy, oskarżeni najczęściej Polacy, a zdarza się często, że i pomiędzy przysięgłymi są tacy, którzy po niemiecku nieumieją. Ponieważ mało jest Polaków w urzędach, a Niemców bardzo mało dobrze po polsku umiejących, zdarza się często, że tłómacz powoli i fałszywie pytania i odpowiedzi oddaje, co prowadzi znowu do nowych explikacyj i staje się przyczyną nieporozumień często i śmieszności, a żaden z przysięgłych pomódz w tłómaczeniu nie może.

Sąd przysięgłych w całym swoim składzie jest piękną formą porządku towarzyskiego. Przysięgli przedstawiają niejako sumienie społeczeństwa, prokurator broni obrażonego porządku społecznego, obrońca oświeca sumienie, a sędziowie są wykonawcami prawa.

Tak ukończywszy pogląd ogólny na instytucją, przejdę do niektórych uwag i wrażeń osobistych przysięgłego.

W każdej sprawie kryminalnej jest pewna całość dramatyczna, nawet najlepszego przestępstwa niewyjawszy. Jest zawiązek, jest myśl powzięta, jest cel, środek do dopięcia go, okoliczności towarzyszące wykonaniu, nareszcie rozwiązanie. Przy wielkich zbrodniach przechodzi się przez wszystkie uczucia jakie w nas budzi dobrze prowadzony dramat. Byłem przytomny sprawie o morderstwo, natężenie umysłu nie przeszkadzało mi uwagi zwracać na moje własne wrażenie i szczerze powiedzieć mogę, że rzadko poruszony byłem do głębi duszy jak dnia tego, bo to rzeczywistość, bo tego człowieka widzisz chwilami krwią zbroczonego, i oburzenie cię przejmuje, niebawem zdaje ci się, że zupełnie niewinny i litość się budzi; to się rodzą podejrzenia, to znowu wątpliwość i za każdym wrażeniem zapytujesz rozsądku i sumienia, czy on winny? Raz

byś chciał go widzieć na rusztowaniu, tak cię rozczuli widok zamordowanej biednej istoty, to znowu sobie myślisz, a jeżeli on jest niewinny, a dalej czy on jest mordercą czy zabójcą, bo w tém jest różnica, jaka jest między życiem a śmiercią. Jak tu nie zadrzeć, jak tu się nierozczulić, jak tu się nie pasować z najsprzeczniejszemi uczuciami. Bo niema prawie zbrodni doskonale dowiedzionej tylko w dwóch przypadkach, które Niemcy nazywają dowodami prawnemi (Juridische Beweise), to jest: albo wyznanie zbrodniarza, albo zeznanie dwóch naocznych i wiarogodnych świadków.

Niewprawny w tych materyach przysięgły, jest w pierwszej chwili pod wpływem aktu oskarżenia nadesłanego przez prokuratora jeneralnego. W tym akcie oskarżenia jest opisana cała istota czynu, są zebrane i systematycznie ułożone wszystkie dowody i podejrzenia przeciw oskarżonemu. Po wysłuchaniu tego, o winie obżałowanego zupełnie się jest przekona-

nym. Następuje jednak przesłuchanie oskarżonego, który tak uporczywie zaprzecza, jeżeli jest zręczny, tak wyjaśnia sprzeczności, tak utrzymuje swoją niewinność, że przekonanie o winie osłabić musi.

Dalej przychodzą świadkowie na jego korzyść zeznający, i tu zwykle następuje chwila, gdzie albo zdaje się niewinnym albo przynajmniej nie widać przeciwko niemu dostatecznych dowodów. Znowu później najważniejsi świadkowie przez ich proste zeznania zadają fałsz tłumaczeniom obżałowanego, okazują się sprzeczności, gromadzą się dowody, biją w oczy jeden po drugich, przewrotność ludzka smutkiem duszę ogarnia a przekonanie stanowcze, sumienne i spokojne tworzy się i zostaje.

Nie skończę tych listów nie opisawszy jednej z zajmujących spraw, które się przed nami wytaczały; posłuży ona do objaśnienia uwag powyżej zrobionych; okaże jakimi zbiegami okoliczności wy-

rok czasem zupełnie fałszywy przysięgli wydają, posłuży za podstawę dla niektórych myśli o systemacie karnym w ogólności; będzie nareszcie niejako tłem na którem się odbiją obyczaje, stan moralny i religijny ludu tutejszego.

Stosownie do tego co napisałem, postaram się skreślić kolej, jaką przeszła sprawa o morderstwo, której bohaterem był Tomasz Borowiak. Sprawa ta była jedną z główniejszych spraw osądzonych na ostatnich rokach sądu przysięgłych w Lesznie.

Koło drogi wiodącej od miasta Kościana przez Kurzą górę ku wsi Stary Lubasz, znajduje się o parę set kroków mały zagaj sosnowy bardzo gęsty. — W dniu 18 marca 1851 r. rano, dzieci które poszły do zagajenia, aby zbierać gałązki, spostrzegły świeżo poruszoną ziemię, a gdy grzebiąc znalazły kawałek szmaty skrwawionej, pobiegły uwiadomić kilku w bliskości orzących wolarzy o odkryciu, mówiąc, że zapewne złodzieje

zakopali mięso. Wolarze poszli do wskazanego im miejsca, a nie wątpiąc, że domysły dzieci były prawdziwe, zaczęli ziemię odrzucać i o kilka cali od powierzchni odkryli nogę z trzewikiem kobiecym. Kopiąc dalej wydobyli trupa młodej kobiety, mającego na sobie suknie całe i korale — głowa zaś, dużo głębiej od nóg zakopana, okropnie ranami okryta była. Wtenczas także uważali, że ziemia naokoło tego grobu, a osobliwie od strony, gdzie leżała głowa, gęstą krwią już stęgłą popryskana była. — Przestraszeni posłali po ekonoma z Kurzej góry, który zaraz komisarza uwiadomił. Komisarz atoli już dzień wprzód o zniknięciu dziewczyny służącej u nauczyciela w Starym Lubaszku był uwiadomiony. Przywołany nauczyciel i inni ludzie poznali w zamordowanej służącą tę nazwiskiem Zofią Izydorczak.

Przypadkowi podobnego zgonu przypisać niebyło można, wieść więc o dokonaniem morderstwa w bliskości szybko się po wsiach rozeszła i stała się, jak to

łatwo pojąć można, przedmiotem wszystkich rozmów. Przypominano sobie szczegóły, słowa własne Zofii, lub o niej mówione, jéj stosunki i miłostki. Cała wieś wiedziała, że Tomasz Borowiak, syn dobrze się mającego i poczciwego gospodarza był kochankiem Zofii, że nawet skutki téj miłości oczu niczyich ujść nie mogły. Przypominano sobie także, że gdy się Tomasza pytano czy się z Zofią żenić będzie, obelgą tylko lub przekłństwem odpowiadał. Z tego wszystkiego tak silne podejrzenia się zrodziły, że Tomasz Borowiak jako oskarżony o morderstwo na Zofii Izydorczak aresztowany został, a w końcu lutego stawał przed sądem przysięgłych w Lesznie.

Indagacye, poszukiwania, kilkakrotne zapytywania najważniejszych świadków i samego oskarżonego, wszystko trwa kilka miesięcy, a czasem i dłużej — ale potem gdy już cała rzecz, że tak powiem, doskonale osnuta, te wszystkie szczegóły powtarzają się przed sądem przysięgłych

i przesuwiają się jedne po drugich przed ich oczami.

Tomasz Borowiak jest człowiek średniego wzrostu, silny i barczysty, włosy blond leżące, nos długi i na końcu przypłaszczony, oczy niebieskie małe i blade, żadnego odznaczającego się wyrazu w tych rysach nie ma, a postawa, ruch i głos zdradzają zupełnie pospolitą i mierną naturę. Ja w zbrodniarzu zawsze szukałem jakiejś poezyi, okropnej, oburzającej, ale poezyi; — szukałem jej tu uporczywie, dzikości albo ognia w wejrzeniu, namiętności w głosie, szukałem jakiegoś podobieństwa z temi istotami, które młodą naszą wyobraźnię zajmowały — z Rinaldinim tym bohaterem lat prawie dziecinnych — albo z Karolem Moor Schillera. O ideały poetów, zaprawdę ludzie do was ani w dobrém, ani w złém niepodobni! — Tu przynajmniej tak było — Borowiak ni brzydki, ni piękny, chłop jakich widzisz tysiące — wchodzi do ławy oskarżonych i wszystkich oczy wlepione są w niego.

Każdy chce odrazu z twarzy wyczytać prawdę, i pierwsze wrażenie tłumaczyć za nim lub przeciwko. Przed nim siedzi jego obrońca, referendarz hrabia Michał Mycielski, młody jeszcze, ale już znany ze zdatności umysłowej i zacności charakteru człowiek — jego twarz młoda z wyrazem prostoty i spokojności chrześcijańskiej, dziwnie odbijała przy twarzach rozmaitego rodzaju złoczyńców, których bronił podczas ostatnich roków. Przeczytano, a następnie przetłumaczono na polski język wyrok, a zapytany Borowiak czyli się czuje być winnym, odpowiedział: Ja temu nie winien. • Trzeba więc było słuchać i jego i świadków, których było dwudziestu kilku. Jakże trudno jest opisać podobne śledztwa bez znudzenia czytelnika, bo zapytania prawie te same przy każdym się powtarzają świadku. Dla słuchającego, a osobliwie dla mającego sądzić, każde słowo ma swoją wagę, nawet głos świadka, jego prostota i otwartość albo niepewność w odpowiedziach,

zapisują się w pamięci. Zapytania i odpowiedzi będę się starał o ile możliwości łączyć w jedno opowiadanie.

Wezwany oskarżony od prezydenta, aby zdał sprawę, jak przepędził niedzielę 16 marca i mówił o stosunkach swoich z Zofią Izydorczak, bo jej po nazwisku nieznał, przyznaje że Zofią znał, że ją miał za kochankę, że pierwsze ich stosunki miłosne zaszły koło ś. Bartłomieja 1850 roku, utrzymuje stanowczo i uporczywie, że nie wiedział, że ona była w ciąży, i ostatnie u niej odwiedziny datuje na kilka tygodni przed 16 marca. Z zatrudnień dnia tego, tak^o zdaje sprawę: Była to niedziela, opatrzywszy konie swego ojca, wziął kożuch na siebie i koło 9. z rana poszedł do kościoła do miasta Kościana. Wychodząc z kościoła spotkał się ze swoim przyjacielem nazwiskiem Hanza, który mu powiedział że Zofią spotkał i że jest w mieście; że idąc ulicą ku domowi spostrzegli razem Zofią idącą przed nimi, że ją Hanza zawołał i poszli razem do

szynkowni na wódkę — prawda, że ona tam bardzo płakała ale niewiedział dla czego, że on ją namawiał wprawdzie ale nie przymuszał do picia wódki, że wcale pijana niebyła — a gdy wyszli z szynku on poszedł ku domowi, a ona jeszcze do miasta, bo miała polecenie od swoich państwa porobienia niektórych sprawunków, że od tego czasu Zofii już nie widział, że na drodze ku Lubaszowi i to właśnie we wsi Kurzagóra dogonił prędko idąc jakąś mu nieznaną kobietę i z nią kilkanaście szedł kroków, a potem poszedł do domu. Gdy w akcie oskarżenia było zeznanie jednego świadka, który widział Borowiaka wracającego inną drogą nie zaś zwykłą do domu koło trzecieć, drogą na którą właśnie mógł wejść idąc z owego zagajenia, w której zabita Zofia była znaleziona, odpowiada, że powróciwszy do stajni widział, że świnie jego były w polu, a bojąc się czy w koniczynie szkody nie robią, poszedł na pole swego ojca i wracając widziany był przez świadka; w poniedziałek

t. j. dnia następnego przepędził noc w stajni jak zwykle. Kożuch który miał na sobie był jeden z dwóch, które się w domu znajdowały i służyły na przemian i ojcu i trzem synom. Chustka skrwawiona znaleziona między jego rzeczami, posłużyła mu do otarcia krwi, która w skutku uderzenia się przy robocie z nosa mu się puściła.

Po tém wszystkiém zdawało się, że lubo poszlaki i podejrzenia są, dowodów niema i na wszystko jest tłómaczenie, jeżeli nie zupełnie do prawdy podobne, to jednak możebne.

Przystąpiono do słuchania świadków. Opuszczam tych, którzy zeznawali w jakich okolicznościach zabitą znaleźli i tylko jedna rzecz nas w nich uderzyła to jest, że wszyscy zupełnie zgodnie mówili, że około miejsca, gdzie grób znaleziony został, zagajenie było tak gęste, że ledwo się przez niego przedrzeć było można, a przecież żadnego znaku na gałęziach pasowania się albo walki i oporu znać nie było, z czego później ciężki zarzut prokurator wyprowadził. Nauczyciel i żona jego zeznali, że

Zofia u nich służyła od roku, że téj ostatniej wyznała swoje stosunki z Borowianem, niezapierając się swojego odmiennego stanu, ciesząc się jeszcze nadzieją, że ją zaślubi, ale nie wiadomo dla czego przed śmiercią mówiła, że się go okropnie boi i że jęj się zdaje czasem jak gdyby ją chciał udusić. Nauczyciel doniósł był komisarzowi, że jego służąca była w ciąży. — W ową niedzielę ubrawszy się, wzięwszy koszyczek i parę złotych na zakupienie małych sprawunków, poszła do Kościana; od tego czasu dopiero ją zobaczyli, gdy zostali powołani do zeznania czy kobieta zabita była ich służąca.

Zdanie sprawy lekarzy było bardzo ciekawe, lubo zbyt dla nas mądre. Młody lekarz, czy dobry nie wiem, ale bardzo uczony, z zamiłowaniem sztuki i niezrozumiałego naukowego języka, cały opis obdukcji w kilkunastu arkuszach odczytał, w którym z największemi szczegółami wszystkie uszkodzenia opisał, ale jeszcze raz powtarzam tak mądrze, żeśmy często nie

wiedzieli czy mowa o przodzie głowy, czy o tyle. Po równie długim i dokładnym tłumaczeniu po polsku, zrozumieliśmy, że zabita była kobietą, że była w 7. miesiącu ciąży, że dziecko zapewne jeszcze było żywe przy jej zamordowaniu, że z ran tępym narzędziem zadanych koniecznie umrzeć musiała i umarła. Zajmujący był ustęp opisujący konfrontacją Borowiaka z ciałem zamordowanej. Przyprawiono go do sali, gdzie na stole złożone było ciało kochanki przykryte bielą, a gdy już był blisko, jednym pociągnięciem ręki zerwano płótno, on wtedy unikając oczam tego widoku, a jednak jakby ciągniony ku niemu, drzeć zaczął, pobladł, a nerwy na twarzy drgały mu konwulsyjnie, a ręka, w której czapkę trzymał, trzęsła się, jak gdyby w skutku przerażenia — i powiedział: „nie znam téj kobiety, bo jest krwią zbroczona i zmieniona.“

Hanza parobek potężnie barczysty i szpetny zeznaje, że się z Borowiakiem zeszedli wychodząc z kościoła w mieście, Hanza

mu powiedział, że spotkał Zofią, która ma rozkaz stawienia się (czyli jak tu nazywają termin) u komisarza dystryktowego we czwartek — Borowiak wtedy rzekł: „niech ją djabli wezmą, lepiej, że pójdzie do komisarza, jak żeby miała dziecko zatracić, jak to inne robią.“ — Tu już oskarżony zdradził swoje pierwsze kłamstwo, bo stan jego kochanki wszystkim był znany w całej wsi, a długo się opierając nareszcie, że i on wiedział, przyznał. Szli potem razem ulicą, a zobaczywszy Zofią idącą przed nimi, prosił Borowiak Hanzę, aby ją przywołał i razem weszli do szynku, gdzie we troje koło stołu zasiedli i trzy razy wódki Borowiak dać kazał — Zofia rzuciwszy się na jego szyję bardzo płakała — on ją nie przymuszał, ale nalegał, aby piła mówiąc: „głupiaś czego płaczesz.“ — Świadek nie wie czy Zofia była pijana, ale sądzi, że od tej ilości upić się nie mogła. Potem wyszedł i już ich oboje odtąd nie widział. Dalej przyszli świadkowie, którzy powtarzali

jako słyszeli, jak się Borowiak odgrażał; gdy go się pytano: czy się z Zofią będzie żenił, „djabli ją wezmą ze wsi niż się spostrzeże“ i tym podobnie. Następnie słuchano różnych ludzi, którzy Borowiaka wychodzącego z Kościana widzieli — jedni atoli go widzieli samego, drudzy uważali jakąś kobietę opodal od niego idącą — jeden świadek widział go przez okno i kobietę nie daleko za nim — ależ oskarżony mówił, że na drodze dogonił był nieznaną mu kobietę.

Tu nastąpił ten moment powątpiewania, o którym mówiłem, że jest prawie przy każdym procesie kryminalnym — bo prawda, że Borowiakowi przeszkadzały stosunki z Zofią do małżeństwa po jego myśli, że gdy będzie jasnym, że on jest ojcem dziecka, albo ją zaślubić będzie musiał, albo na dziecko pewną kwotę pieniężną corocznie składać — prawda, że z nią pił dnia tego — ależ czyż z tego można z pewnością wnosić, że ją zabił? Kiedy kto czytał niektóre sprawy kryminalne, w których się sądy ludzkie omyliły, zadrży

nieraz widząc jak łatwo pozory wziąć za dowody i człowieka niewinnego na rusztowanie posłać.

Teraz dopiero nadszedł ten szereg świadków, który prawie ostatnie powątpienia o winie zniweczył. Kobieta jedna z wyrazem prostoty i poczciwości powiedziała, że w Kurzej-górze stojąc przypadkiem przed domem widziała Borowiaka idącego z jednej strony drogi a Zofią z drugiej, że ta ostatnia zupełnie blisko koło niej przeszła. Na to zeznanie Borowiak krzyknął — „to fałsz — kłamstwo“ — ona w tenczas bardzo łagodnym i prawie żałosnym głosem powiedziała wpatrując się w niego: „ale jam cię przecie poznała i ją także.“

Dwaj świadkowie, którzy że tak powiem, ostatni cios zadali oskarżonemu: byli dwaj ludzie za kradzież w domu poprawy będący, i którzy po aresztowaniu Borowiaka z nim razem w jednej celi zamknięci byli. Jednosłownie prawie oba zeznali, że razu jednego, gdy wszyscy

trzej z Borowiakiem siedzieli przy stole i pierze darli, mówili mu: „tyś ją przecie tak od razu nie zabił,“ on na to odpowiedział: „jakem ją raz rznął kamieniem w głowę, od razu się powaliła na ziemię.“ Po wymówieniu tych wyrazów, zimny dreszcz przeszedł pò wszystkich słuchaczach a szmer jakby echo wewnętrznego oburzenia, jakiś głos którego oddać nie można, słyszeć się dał w całej sali.

To zeznanie uporczywie negował Borowiak, lubo osobno słuchani oba świadkowie, tak dokładnie opisywali miejsce, gdzie i jak siedzieli przy tej rozmowie, że ani wątpić o prawdzie nie można było.

Po wysłuchaniu tych świadków, mało już co do uzupełnienia sprawy potrzeba było i niedługo też po zapytaniu się czy oskarżony niema czego na swoją obronę dodać, postępowanie za zamknięte przez prezydującego ogłoszone zostało, i dał głos prokuratorowi, aby oskarżenie utrzymywał. Nie będę tu nawet w krótkości powtarzał jego mowy, bo co do faktów

była ona zebraniem tego wszystkiego co już wiadomém było. Wspomnę o dwóch tylko szczegółach. Przewidując, że obrona najwięcej się będzie opierać na małej wiarogodności najważniejszych świadków to jest ludzi, którzy za występki skazani w kryminale zamknięci byli, wyświecił doskonale dla czego ich zeznaniem można dać wiarę, boć oni nie byli w niczem interesowani świadczyć przeciw oskarżonemu, a nawet o popełnionej zbrodni będąc przed jej popełnieniem w więzieniu, wcale nie wiedzieli: nietylko że nie potrzebowali, ale nawet nie mogli wynaleść opowiadania, które dopiero i tylko z ust Borowiaka posłyszeli, to zaś zwierzenie się jego nazwał parciem na zewnątrz obarczonego sumienia.

Z okoliczności dobrze upewnionój, że miejsce w którém morderstwo popełnioném było, żadnego znaku jakiegokolwiek walki lub oporu nie było, wnosił, że Borowiak korzystał z zaufania Zofii do niego aby ją pod jakim bądź pozorem do owego zagaje-

nia wciągnąć, że jego dawne odgrażania się, jego całe postępowanie dnia tego dowodzi rozmyślności, że wreszcie te wszystkie okoliczności nadają cechę temu czynowi morderstwa, nie zabójstwa.

Zakończył wzywając przysięgłych, aby Porowiaka oskarżonego o morderstwo, za winnego uznali.

Po kolei obrońca referendaryusz Mycielski głos zabrał. Ciężkie było jego zadanie dnia tego. Naprzód zbrodnia była zanadto jasno dowiedziona a własne przekonanie o winie swego klienta musiało osłabić obronę, i u każdego godnego człowieka osłabić ją musi; bo jakkolwiek wielkim tryumfem być może uniewinnić wielkiego zbrodniarza, takiego tryumfu sumienie niepochwala. Obrońca robił co mógł, czepiał się wszelkich wątpliwości, osłabiał wiarę w zeznaniu świadków, przytaczał najlepsze zaświadczenia, które oskarżony jako żołnierz i sługa otrzymał; całe jego życie było nieposzlakowane; na drodze występku są koniecznie jakieś stopnie po

których się schodzi do najohydniejszej zbrodni; trudno więc przypuścić żeby człowiek poczciwy do 29 lat swego życia, od jednego razu tak upadł głęboko. Przechodząc pytania jakie zapewne podane będą przysięgłym i rozumując już w przypuszczeniu, że wina uznana będzie, przekonywał ich, że nie morderstwo ale zabójstwo popełnioném zostało, że rozmyślności wcale dowieść nie można, bo czyż Borowiak mając tyle sposobności spotykać Zofią, byłby właśnie wybrał godzinę 2gą z południa, i miejsce o paret-kroków od drogi publicznej, gdzie nawet wołanie nie bardzo silne z pewnością usłyszećby można, tego z rozmysłem zrobić niemógł. Dla opóźnionej godziny tylko w treści po polsku obronę powtórzył, a po nim jeszcze prezydujący resumował całą sprawę (faire le résumé) i pytania dotyczące się oskarżenia, pierwszemu oddał przysięgłemu.

Pytania obejmują nietylko dokładnie opisany czyn, ale i miejsce i okoliczności w których dokonany został; i tak pier-

wsze pytanie było mniej więcej tak postawione: „Czy Tomasz Borowiak jest winnym, że dnia 16 marca 1851 r. w Zagaju koło drogi od Kurzój-góry do Starego Lubasza wiodącej, Zofią Izydorczak instrumentem tępym, w celu zabicia jej tak w głowę ranił, że z ran tych koniecznie umrzeć musiała i umarła, że tym sposobem popełnił morderstwo?

Drugie pytanie zupełnie podobne co do treści, o rzeczy, kończyło się tą zmianą że było: czy popełnił zabójstwo?

Dalsze pytania tyczyły się okoliczności łagodzących.

Przysięgli poszli na ustęp i za pół godziny wrócili, a obrany przez nich przewodniczący poważny wiekiem człowiek, poważnym głosem wyrzekł: „Na mój honor i moje sumienie przed Bogiem i ludźmi: orzeczenie przysięgłych jest — co do 1° tak, oskarżony jest winnym — ale dodał: „siedmiu głosami przeciw pięciu.“ — Decyzja więc ostateczna należała do Trybunału. Ten

po chwili ustępu oświadczył, że się przychyła do orzeczenia przysięgłych.

Prokurator i obrońca jeszcze co do zastósowania kary głos raz zabierają. Pierwszy wnosił o karę śmierci, drugi o złagodzenie kary. Sędziowie poszli na ustęp, a lubo wyrok prawie był niewątpliwy, niespokojność i obawa przejmowała wszystkich. Gdy Trybunał wrócił, wszyscy powstali. Światło dosyć licznych świec, bo już było około północy, nadawało tój scenie jakiś kolor obrządku religijnego; a prezes donośnym głosem przeczytał wyrok skazujący Borowiaka na karę śmierci.

Przez cały ciąg procesu zachował on postawę spokojną i w tój chwili lubo mu wyrok po polsku dobitnie przetłómaczono, nie zdawał się być silnie przejętym. Dopiero gdy wyszedł, a na korytarzu spotkał ojca i matkę, którzy na głos szlochając rzucili się mu na szyję, wtenczas gorzko płakać począł, ale głos dozórcey i giest energiczny wyrwał go z objęcia jedynych

istót, którzy mu jeszcze ramiona otworzyć chcieli.

Ze sprawy dopiero co opisaney różne nad stanem moralnym włościan w Księstwie Poznańskim rodzą się uwagi. Ogólne na później zostawiam, dziś tylko jedną lub dwie wzmiankuję; to jest: do najwyższego stopnia posunięty rozdział między włościaninem posiadającym a nieposiadającym, arystokracya, że tak powiem chłopska, która się z regulacyi włościańskiej, z nadania pewnym familiom własności wyrodziła; obudzenie żądzy posiadania ziemi i wykluczenie z tej klasy wszystkich nieposiadających. Prawie nigdy nie zdarza się, żeby gospodarz dał córkę wyrobnikowi, albo żeby syn gospodarza z córką jednego z tych ostatnich się ożenił. Filantropy i reformatory nowoczesne ciągle mówią o prostocie i czystości obyczajów wiejskich; robią z tego życia jakąś idyllę, której cała poezya znika, gdy mu się bliżej przypatrujemy.

A naprzód co do małżeństw wyrzucają

tak nazwanemu wielkiemu światu interesowność, szukanie majątku i pozycji w małżeństwie; mówią, że *les mariages de convenance* niweczą wszystko to, co w małżeństwie było patryarchalnego, chrześcijańskiego, zniżając ten święty związek do wartości kontraktu notaryalnego. Nie przeczę złemu, jakie tu jest, ale utrzymuję, że to złe daleko w wyższym stopniu u ludu wiejskiego panuje. Utrzymuję to oparty na codziennem uważaniu i na długoletniem doświadczeniu, utrzymuję, że daleko się więcej zdarza małżeństw dla majątku między włościanami niż w klasach dostatnich. Dalej jeszcze pójdę, i wykażę złe, którego w klasach zamożniejszych prawie się nie napotyka, to jest, że chęć u dziewcząt wiejskich pójścia za mąż psuje obyczaje, wystawia je na nieporządne życie i staje się zwykłą drogą dla wszystkich dostania męża. Nie są to wszystko powody do potępienia ludu wiejskiego albo do robienia go wyłącznie odpowiedzialnym za stan jego, ale owszem powinno być

bodźcem do chwycenia się energicznie wszelkich środków, w celu podniesienia moralności, godności i prawdziwego uczucia religijnego; a z drugiej strony powinno okazać wątpliwość tych deklamacyj tak modnych dzisiaj, które wszystkie występki i wady, jako monopol klasy wykształceńszej pokazują. Za nadto obszerne pole do uwag tu mi się otwiera, abym na nie wszedł, dodam więc tylko, że w tym względzie równie z uwag nad ekonomią polityczną, jako i nad światem wynika przekonanie, że moralność, nie indywidualów, ale nas znajduje się w stosunku prostym do podniesienia dobrego bytu. Może ten szereg myśli w dalszych listach jeszcze powróci, tu go więc przecinam.

Sprawa Borowiaka jest mi okazją do tych uwag, nie jest ona jedynym przykładem, gdzie je czerpałem. Tak okropny ustęp życia wiejskiego, rezumuje tylko, że tak powiem, wszystko złe jakie się znajduje na dnie społeczeństwa i w jaskrawych kolorach odbija tę prawdę, jak złe

ze złego się wyradza i do czego może doprowadzić. Borowiak był dobry syn, dobry żołnierz, dobry sługa i do kościoła regularnie chodził. Izydoreczak była biedna dziewczyna i poczciwa sługa; skłania się do występnego stosunku z Borowiakiem w nadziei że ją zaślubi; zostaje matką, nieskryje się wcale ze swoim stanem, i pogarda opinii ją nie ściga, bo wiedzą ludzie, że jej kochanek obiecał ją pojąć za żonę. Borowiak zaś czy miał tę myśl czy nie, niewiem, ale to pewna, że do innej dziewczyny, którą w spadku czekało piękne gospodarstwo, obrócił swoje zaloty, a nie mogąc się przeszkody pozbyć, ucieka się do zbrodni. Tu jest prosty i jasny powód tego czynu; innego nawet wcale wymyśleć nie można. Interes więc majątkowy, chęć zawarcia bogatszego małżeństwa staje się główną sprężyną okropnej zbrodni.

O jednym dosyć charakterystycznym szczególe niewspomniałem, aby ciągu sprawy nie przerywać. Na środku sali podczas sądu na stole leżał kożuch Bo-

rowiaka, który miał mieć na sobie przy spełnieniu morderstwa. Gdy wyrok śmierci oznajmiony mu został, obrońca się do niego obrócił i cichym głosem mu rzekł, „teraz się wszystko skończyło, myśl o twojej duszy;“ Borowiak na to prędko się zapytał: „czy kozuch teraz może z sobą zabrać?“ Jest to słowo, które tém tylko tłumaczyć można, że zajęciem dominującym była u niego własność, to co miał, lub mieć chciał; w takiej chwili jest to rzecz zastanowienia godna.

W parę dni po wyroku odwiedziłem Borowiaka w więzieniu. Leżał w łóżku słaby, zerwał się nagle przestraszony, pozdrowiłem go słowami: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ na które według zwyczaju odpowiedział. Po kilku zaraz chwilach prosił mnie o radę, jakby się mógł do króla o łaskę udać, obiecałem mu z jego obrońcą pomówić, i dodałem, że mnie dziwi, że o takie życie jakie go czeka tak bardzo dba, bo o wolności myśleć nawet nie może, i ta cela na kilka stóp

szeroka całym jego światem odtąd będzie, że gdyby się z Bogiem pogodzić chciał, to i spokojność do duszyby jego weszła. Na to nic niepowiedział, bo od chwili jak wyrok zapadł nie miał innego życzenia tylko aby żyć. Bogobojny ksiądz był także u niego; ale smutny wyszedł mówiąc: „to zatwardziały grzesznik.“ Zły wpływ na niego musiał wywierać także jego towarzysz w więzieniu, bo był z nim w jednej celi złoczyńca za różne występki na całe życie skazany; nie miał więc nawet samotności, w której człowiek sam na sam z Bogiem i ze swoim sumieniem, ani spokojności aby przyjąć i wytrawić myśli zbawienne jakieby mu się nastęrczyć mogły.

O ile można przewidzieć, ułaskawienie od króla nie nastąpi, sprawiedliwość więc ludzka za kilka tygodni wykonaną zostanie.

Śmierć Czeszejki.

Wyimek z opowiadania L. S. p. t. Zamek
Białokamieniecki.

Zdrożności i gwałty takich oryginałów, którzy prerogatywy swego stanu posunęli do ostateczności, nie oglądając się ani na Boga, ani na czasy — posłużyły do ciężkich zarzutów przeciw narodowi polskiemu. Gwałty starosty Kaniowskiego, utopienie Komorowskiej, zbrodnia Księżny, przytrafiły się jakoś około roku 1770 — a wszystko w téj prowincyi, która później otrzymała nazwę Galicyi i Lodomeryi. Karpiński napomyka o tém w pamiętnikach swoich, i rzeczywiście jest to szczegół fatalny, podający broń polityce Maryi Teresy.

Księżna . . . panna z hetmańskiego domu wszedłszy w związek małżeński z sławnym Panie Kochanku, nienajchętniej

dzieliła burzliwe chwile życia swojego małżonka; bo kiedy ten uganiał się po Litwie, lub zagranicą przebywał, ona bawiła najczęściej w Warszawie, w najlepszej z dworem komitywie; powiadano nawet że jakieś sekrety czy listy swego małżonka zakommunikowała Królowi, co miało dać powód do separacyi. Wszakże to nie musiało być ostateczne zerwanie małżeńskiego węzła, gdy książę, bawiący wówczas podobno w Preszowie, wysłał był swego Owsianego, nazwiskiem Czeszejkę, na rozwiady do Białegokamienia. Księżna, od czasu poróżnienia się, jeśli nie w stolicy, to przesiadywała w Białymkamieniu, który to klucz przyniosła z sobą w posagu. Pani jeszcze młoda, majątna, pyszna rodem i kolligacją, a w uczuciu wyższości nad wszystko co ją otaczało, niedbająca na sąd świata, puściła na oślep wodze namiętnościom niehamowanym żądnemi względami. Mury te leżące dziś w gruzach, gdyby mogły, opowiedziałyby nie jedną scenę z zamkowego życia; owe

ubiegania się różnych kawalerów o fawor pani, owe intrygi, słodkie liściki i szepty, owe konfuzye odprawionych z niczém gachów i tryumfy tych co pozyskali jej łaskę. — Nowomodna Penelope tém się różniła od Ulisesowej małżonki, że wielbicieli swoich, którzy prawdziwy zajazd zrobili na Białykamień, nieprzywodziła do rozpaczy długim terminem, póki nie skończy tkaniny nie mającej nigdy się skończyć, przeciwnie, wszystko to byli jeńce, przykuci do jej wozu łańcuchami róż i posłuszni słodkiemu jarzmu miłości. — Nie rzadkie téż były w zamku huczne biesiady i kapele z tańcami, a gości tyle z pachółkami, końmi, psiarniami, że ich pomieścić nie mogły izby zamkowe, i nie jeden officyalista lub mieszczanin ustępować musiał dla panów gachów swoich szczupłych stancyjek.

W taką to porę zjechał był właśnie pan Czeszejko do Bialegokamienia, a zjechał z ważnemi poleceniami od swego pana i ważniejszemi od Generalności.

Jeden i drugi stary sługa poznał go, choć to było pod wieczór, i uprowadziwszy na bok, wygadał co ciążyło na sercu. Czeszejko kiwał głową i wąsa zakręcał, a jakby jeszcze nie dowierzał, pytał: co na to panna Salomea mówi? — Panna Salomea — mówił sługa — przemówiła się podobność z Księżną panią, chciała nawet odjeżdżać do swoich, ale Pani tupnęła nogą i rzekła w gniewie: Sto łóz, jeżeli się ruszysz. — Teraz nieboga nie wychyla oczu z garderoby, chyba tyle żeby pójść na mszę i Panu Bogu utrapienie swoje ofiarować. —

Wysłuchawszy to kazał się pan Czeszejko zaprowadzić do garderoby. Panna Salomea schylona nad krosienkami, skoro wchodzącego do izby posłyszała, wnet poznała po chodzie, i krzyknęła a stanęła jak karmazya; słowa jednak przemówić nie mogła z wielkiego wzruszenia, na widok osoby, z którą ją łączył afekt; trzeba bowiem wiedzieć, iż od kilku lat byli z sobą zaręczeni, ale związek nie przy-

chodził do skutku, z powodu konfederalckich rozruchów i wyjazdu Księcia Wojewody za granicę. — Pan Czeszejko przysiadłszy się do niej, rozmawiał długo, nie tylko o sprawach swojego serca, ale i o tém co się tyczyło trybu życia Księżnej Pani. Łatwo dorozumieć się, iż wszystko, co wstyd panieński pozwalał powiedzieć, było na stole. Jako swojemu narzeczonemu zwierzyła się panna Salomea z ciężkich utrapień, jakie musiała znosić od Księżnej, a nareszcie z zamiaru opuszczenia téj Sodomy choćby w jednej koszulce.

Na to Pan Czeszejko biorąc ją za rękę i całując z czułością, uspakajał płaczącą. — Mam nadzieję w Bogu — mówił on przybierając surowy wyraz oblicza — że tym bezeceństwom będzie koniec. W ostatecznym razie, jeżeli mi się nie uda spełnić poleceń Księcia Pana, przynajmniej ciebie, panno Salomeo, usunę od zgorzienia. Dziś jeszcze, gdybym się mógł widzieć z Księżną, ale to już podobnoś

nie pora, wziąłbym się do rzeczy bez żadnych ogródek, i takiebym jej wyciął *verba veritatis*, że albo się podda wyrokowi, albo mnie głowę skręci. . . .

Ledwie tych słów domówił, kiedy w pokojach dało się słyszeć mocne dzwonienie, a niebawem i stąpienie nagle biegnących osób. Jakoż jak postrzelone wpadły do izby, jedna po drugiej dwie garderobianki.

— Panno Salomeo! wołały — Księżna Pani powiada, że tu jest jakiś Pan, który ma natychmiast stawić się przed Jejmością Księżną.

— To zapewne mnie potrzebuje Księżna — ozwał się pan Czeszejko, podchodząc ku nim.

— Zapewne, zapewne, — jakiś Pan co dopiero przyjechał?

— Gotówem na usługi — i mając się do wyjścia, raz jeszcze rzucił uspakajającym spojrzeniem na truchlejącą Salomeę.

Jedna z garderobianek, która się obrała

za przewodniczkę, przeprowadziła go przez kilka pokoi i salę jadalną, gdzie jeszcze służba kręciła się, sprzątajac nakrycie do wieczerzy, odprawionej, jak mógł po obfitej zastawie osądzić, w licznej kompanii.

U drzwi komnaty sypialnej zatrzymała się dziewczyna, a Czeszejko poprawiwszy wąsa i przybrawszy minę uroczystą, wszedł krokiem żołnierskim.

Przy słabym blasku umbrelli, postrzegł pan Czeszejko spoczywającą Księżnę w lekkim negligu, jaki zwykle poprzedza udanie się na spoczynek.

— Witam Waszmościa! — ozwała się Księżna wyciągając doń białą rączkę — pójdźże tu bliżej, niech ci się przypatrzę; wszakże to kopę lat jakieśmy się nie widzieli.

Rączka biała ciągle pływała w powietrzu, jakby wabiąc do pocałowania, lecz pan Czeszejko kręcił wąsa i podchodził bardzo nieznacznie, widocznie walcząc ze wstrętem. Pani jednak zdała się nie uwa-

zać na to, bo słodkiem zapraszając spojrzeniem, wskazywała tą samą rączką tuż blisko stojące krzesło.

— Siadajże mój poczciwy, siadaj tu, przy mnie, nie żenuj się. . . .

A gdy dworzanin tak się przybliżył, że ledwo dwa kroki był od niej, gdy jeszcze spojrzawszy mu w oczy, rzekła z uśmiechem: — Jakżeś wymęźniał! jakżeś wyprzystojniał! widać ta włóczega wam służy! nie mógł się już oprzeć pochlebnemu słówku, a może i rokosznym wdziękom, których Księżna nie widziała potrzeby taić — i, schylając się do niskiego ukłonu, złożył pokorne pocałowanie na téj rączce ciągle wyciągniętej ku niemu; wszakże mimo grzecznego zaproszenia, jako znający respekt lub też pamiętny na delikatny interes który miał sprawić, nie odważył się usiąść obok Księżnej Pani.

— Więc prosto jedziesz z Preszowa? — zagabiała po chwili Księżna patrząc mu w oczy.

— Prosto, Jaśnie Oświecona Pani.

— Czy masz jakie listy od mego Pana małżonka?

— Żadnych, ustne tylko polecenia . . .

— Zrobił cię widać swoim pełnomocnikiem? — przerwała ugryźliwie. — Wybornie? Dalipan, wybornie sobie Książę pan poczyna!

Odjechać żonę, porzucić majątek na łaskę oficyalistów, a samemu wiatry gonić lub bankietować z mieszczuchami preszowskimi — przyznam się to kwalifikacya do czubków. I jeszcze mi za złe wzięto żem chciała nań u Króla wyrobić kuratelę.

Te słowa wzburzyły widać krew w Czeszejce, bo się mocno zarumienił; lecz umitygowawszy się przygryzł usta i odpowiedział z spokojną godnością:

— Ile mogłem przekonać się, jako nieodstępny towarzysz i sługa, Książę Pan nigdy nie był przy lepszym rozumie i zdrowiu, jak teraz; jeżeli opuścił mienie, poszedł w tém za przykładem zacnych swych przodków, którzy hojnie szafowali

krwią i groszem na usługę publiczną; jeżeli wyprawia ucztę Preszowianom i po pańsku ich podejmuje, czyni to przez wdzięczność za gościnne przyjęcie w ich mieście; a z resztą chodzi mu też i o miru ludzi, jako temu co pamięta na familijne przysłowie: Czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą.

— To mi to patron! — zawołała Księżna wybuchając śmiechem — ale mnie się widzi, że nie długo wszyscy będziecie cienko śpiewać.

— Być to może Jaśnie Oświecona Pani! — odparł dworzanin prostując się i przybierając zuchwałą postawę. — Jednakże Ksiaże Pan z tonu nie spuszcza; czy jest czy go nie ma, dba on o swoją powagę i honor, i choć z daleka, czuwa nad tem co go z bliska obchodzi; właśnie wiozę rozkaz odprawienia jednego oficjalisty, który rachując na nieobecność pańską, dopuścił się licznych malwersacyj...

— To widzę nie przelewki! — wtrąciła kręcąc głową; a po chwili, wlepiając

weń iskrzące się tłumionym gniewem
oczy, mówiła z przyciskiem:

— Może i dla mnie, pokornej sługi,
wiesz jaki rozkaz od wszechwładnego
pana?

— Czeszejko z razu milczał, lecz po
chwili, jakby biorąc silną determinacją,
wszczał rzecz spokojnie i poważnie:

— Kiedy już weszliśmy na tę materyą,
Jaśnie Oświecona Księżno, tedy omijać
jój nie widzę potrzeby. A więc bez wszel-
kich omówień i ogródek, oświadczam Ja-
snej Pani, że Książę mój Pan, dbały o
honor i dobre imie wysokiego swego
domu, życzyłby sobie wielce, żebyś Mo-
ścia Księżno, mając na względzie już nie
obecność Pana małżonka, już dla uniknie-
nia ostrych języków ludzkich, szukała
schronienia w jakim klasztorze, jak to
zwykle matrony nasze czyniły, kiedy mę-
żowie wychodzili na dalekie wyprawy.
W braku obrońcy, coby się ujął za uczi-
wość i cnotę niewiasty, najlepszą obroną
jest świętość miejsca.

— Rozczuła mię ta delikatna troskliwość twego pana — odrzekła Księżna, nadając wyraz rozrzewnienia głosowi i twarzy. — Nieoszacowany małżonek! z daleka nawet czuwa nademną! — Ale wiesz co, mój Czeszejko: szczerością swoją zmuszasz mię do odwetu — słuchaj więc, coć powiem bez ogródki: że jako córka hetmańska, sama potrafię honor mój obronić; wreszcie, siedząc na mojej oprawie, a w onych wielkich majątkach Książęcych nie mając żadnego udziału, i ledwo tylko imię nosząc od niego — które Bogiem a prawdą niewiele mi zaszczytu przynosi, jako imię banity — jestem niepodległą panią, która i tych co rozkazy dają i co je przynoszą ma sobie za ba i bardzo. . . .

Księżna wymówiła ostatnie te wyrazy prędko i tak rosnącym głosem, że w końcu były oznaką najwyższej furji; poczem konwulsyjną dłonią pochwyciła szklanę stojącą na stole. Dworzanin się cofnął o parę kroków, sądząc że szklanka z wodą obije się o jego czoło, jako ostatni ar-

gument; znał to bowiem do niej, że w chwilach wielkich uniesień, ciskała co było pod ręką; talerze, noże, butelki; lecz tą razą paroxyzm nie był tak gwałtowny: Księżna napiła się tylko, jakby dla stłumienia alteracyi, i zrywając się z sofy stanęła przed nim, wyprostowana, dumna, a topiąc badawcze spojrzenie w męzkiej twarzy Czeszejki, rzuciła mu pytanie z widoczném lekceważeniem, a nawet pogardą:

— I wam się zdaje, że mnie można narzucać rozkazy, jak pierwszej lepszej klucznicy?

— Nie wolno mi dysputować — odparł niezmiészany dworzanin — tylko spełniać wolę mojego Pana.

— Ale wprzód warto się namyślić, czy ta wola da się spełnić? — dodała Księżna z przekąsem.

— Już się namyśliłem — i sędzę . . .

— Sędzisz że ci się uda? — Tu parsknęła głośnym śmiechem.

— Książę mój Pan — odparł spokojnie

Czeszejko — nieupadł jeszcze tak nisko, aby nie miał wielu przyjaciół, gotowych ująć się jego krzywdy — zresztą sprawa nasza wcale nie tak źle stoi: dwór Wersalski przysłał posiłki; Podgórze w naszym ręku, a Pan Kazimierz i liczne inne partye zjawiają się niespodziewanie Sądzę więc że rozkaz mojego Pana . . .

— Nie tak szalony, jak wszystkie jego postępki — przerwała Księżna. — Niech i tak będzie, ale cię ostrzegam, panie pośle — tu z lekka pogroziła paluszkami — że i ja, acz sierota i prawie wdowa, mam takich co staną przy mnie, a już to nie pierwszy raz pokazałam twemu panu, że umiem sobie radzić w potrzebie. Jeżeli ukręciła głowę konszachtom konfederackim, skręcę da Bóg i samym Konfederatom; dla tego po starzej znajomości radzę ci: Nie kładź palców pomiędzy drzwiami . . .

— Niewymownie wdzięczeń jestem Księżnie Pani za jej łaskawe przestrogi — rzekł Czeszejko, kłaniając się z całą uniżonością i pokorą dworaka. — Nieomieszka-

przeto mieć się na baczeniu, aby wszystko tak spełnić jak mi nakazuje powinność wiernego sługi.

— Jak ci się podoba! — wypowiadasz mi wojnę; do mnie należy obmyśleć środki obrony . . .

Tu Księżna przeszła się po komnacie szybkimi kroki i w zamyśleniu: nareszcie, jakby powzięła jakieś postanowienie, zatrzymała się przed gotownią, otworzyła skrzyneczkę i wyjęła z niej niewielki zwitek.

— Mój kochany — mówiła zbliżając się do Czeszejki i kładąc poufale rękę na jego ramieniu — znając mnie, powinienes wiedzieć, że ze mną niewskórasz na udry, a wszystko zgodnym sposobem. Do czego doprowadzi ta wojna? Choćbyś przypuścmy i zamknął mię do klasztoru, nie wielka przyznam się sława pokonać słabą kobietę; a i zysk nie większy, bo czemże cię pan twój nagrodzi, kiedy nie długo sam nic mieć nie będzie. Musisz przecie wiedzieć, że litewskie dobra zasek westrowane?

— Wiem o tém Mościa Księżno, i dla tego tém wierniej powinienem służyć swemu Panu.

— Chwałę sentyment — jednakże maxyma ta niezaprowadzi cię daleko. Nie wiem czy nawet Salusia zdecyduje się oddać rękę człowiekowi bez grosza fortuny, a do tego . . .

— Nigdy nie odważyłbym się, Mościa Księżno, los drogiój mi osoby narażać na niepewność . . .

— Wierzę ci, lecz zakochanym przedstawia się wszystko w różowym kolorze. Lepiej te rzeczy widzę i rozumiem; dla tego radzę ci, myśl o sobie i o niej, której świat tylko zawiązesz a szczęścia nie zrobisz. — Czy znasz te perły?

Tu Księżna roztoczyła przed nim sznur pereł precudnej wody i osobliwej wielkości.

— Znam, Mościa Księżno — to klejnot familijny, któren nie powinien wychodzić z książęcego domu. Właśnie, obok innych zleceń mojego Pana, mam upowa-

znienie żądać od Jaśnie Oświeconej Pani, abyś je złożyła raczyła w moje ręce.

To rzekłszy wyjął papier i jedną ręką podając Księżnie, drugą sięgnął po sznurek...

Księżna odskoczyła nagle, okazała ogromną alteracją, krzyknęła nawet przerażliwie — ale tymczasem perły zostały w rękach Czeszejki, który nie mogąc pokryć tego pierwszego zwycięstwa, z wyrazem wewnętrznego ukontentowania, życzył Księżnie dobranoc i kłaniając się z uniżonością dworaka, wynosił się z apartamentu.

Żleby ten odgadł charakter i położenie Księżny, kto widząc jej nieruchomą i jakby osłupiałą postawę po odejściu Czeszejki, wziąłby to za osłupienie lub porażkę; przeciwnie, w twarzy jej ożywionej, w iskrzących oczach, można było wyczytać tryumf przebiegłego dyplomaty, gdy mu się uda w pole wyprowadzić niebezpiecznego przeciwnika. Ona nasłuchiwała tylko stapań oddalającego się, a gdy już pewna była że go niema za drzwiami,

uśmiechnęła się i rzekła: — Głupiec! wpadł w sidła, które na mnie zastawiał.

Po chwili dzwonek rozległ się po pokojach — wbiegła garderobiana, odebrała rozkazy, i niebawem wszedł Pan Kulesza, mężczyzna przystojny i barczysty, przyjaciel domu, faworyt pani, i jak fama niosła, najszczodrzej obsypywany jej łaskami. Przy zamkniętych drzwiach odbyli oboje żywą lecz krótką naradę, po której Pan Kulesza, owinąwszy się w kubrak i przypasawszy szablę, wymknął się chyłkiem na zamkowe podwórze, zmierzając ku oficynom i stajniom.

Kiedy pan Czeszejko opuścił Księżnę a przechodził długim i ciemnym korytarzem, zaszła mu drogę czatująca widać nań Panna Salomea.

— Tyżeś to Panie Jakóbie? — zapytała drżącym głosem.

— Do usług! — odpowiedział wesoło.

— Chwała Bogu! serce mi pękało z niespokojności; jużem sobie wyobrażała że ztamtąd nie wrócisz . . .

— Za kogóż mię masz Panno Salomeo? — Przecież Księżna nie smok, żeby mię żywcem pożarła, a człowiek też nie ułomek. Czy to tak łatwo zgubić szlachcica jak szpilkę?

— U Księżnej wszystko łatwo, kiedy co postanowi — odparła smutnie.

— Tym razem jednak nie miała, jak się zdaje, mocnego postanowienia, albo przynajmniej kosa trafiła na kamień. Pół wygranéj już przy mnie; drugie pół, z Bożą i ludzką pomocą, jutro się dokona.

— Może to tylko udanie, pozorna uległość? — wtrąciła bojaźliwie i z niedowierzaniem Salomea.

— Gdzietam! to porażka zupełna. Ale dość o tém; dla uspokojenia twego, Panno Salomeo, tyle ci powiem, że jutro skoro świt wyjeżdżam, a będę z powrotem nazajutrz, lub jeszcze tego samego dnia, ale w dobrej kompanii. Niebawem przyprawdę sukurs. Pan Hetman: surowy ojciec i cnotliwy Senator, acz go tu niema, wie o pięknych sprawach swéj córki, i

równie jak mój Pan, pragnie tej niesławie domu koniec położyć. Jutro lub pojutrze, wszystko się rozstrzygnie, a ja tymczasem, ucałowawszy twoje piękne rączeta, pójdę zażyć cokolwiek wczasu, aby człowiek był sposobny na herkulesową pracę, dalipan, nie mniejszą od wyczyszczenia Augiaszowej stajni. Panna Salomea podała mu rękę, a drugą położyła krzyżyk na głowie, dla odwrócenia jakiego nieszczęścia. Całą noc, jednak nie mogła oka zmrużyć, tak srogie trapiły ją przecucia; nawet odmawiana z wielką gorącością koronka do Najświętszej Panny, na intencją narzeczonego, nie przyniosła żadnej ulgi wewnętrznym niepokojom.

Nazajutrz, skoro świt, wyjechał Pan Czeszejko z Białokamienieckiego zamku; panna Salomea usłyszała nawet turkot jego bryczki; zaraz też poskoczyła do okna i dostrzegła ją migającą pomiędzy drzewy w kierunku jak Olesk. — Najświętsza Panno Poczajowska! prowadź go szczęśliwie i dopomóż zamysłom! — we-

stchnęła za odjeżdżającym; a chociaż słońce wschodziło przecudnie, i przez otwarte okno wiała woń kwiatów odświeżonych rosą, sny i przeczucia ugniatały ciągle jakby kamieniem jej serce, a łzy mimowolnie cisnęły się do oczu. . . . Jako osoba wychowana w pobożności przodków, czuła że na takie cierpienia duszy jedyne lekarstwo w modlitwie; ubrała się więc na prędcę, ledwo przygładziła włosy, i z ostatniem uderzeniem dzwonka wzywającego na mszę świętą, wybiegła do kościoła, powiedziawszy sobie, że Księżna, wstająca zwykle o późnej godzinie, tak rano potrzebować jej nie będzie. Po skończonem nabożeństwie gdy wchodziła w bramę zamkową, uderzył ją wielki zgiełk na dziedzińcu, i tłum ludzi dworskich, biegających, i rozprawiających, w której to wrzawie dochodziły ją wyrazy: uciekł, ukradł, gonić, a najczęściej powtarzano: perły. — Kto ukradł? kogo gonić? jakie perły? — spytała pierwszego napotkanego z dworskich. Lecz ten spoj-

rzał na nią z złośliwym uśmiechem i rzekł:
— Idź tam Panna, a dowiesz się. — W ten
patrzy ku stajniom, a tu sady kilku Kozaków
stajennych na koniach — na czele
pan Kulesza z gołą szablą w ręku.

— Czy pewniście, że ruszył ku Ole-
skowi — zapytał wskazując szablą na
gościniec.

— Juścić na własne oczy widziałem
— odparł jeden z Kozaków — kiedym go
odprowadzał aż za most.

— A macie sznury? — spytał znowu
Kulesza.

— Mamy Panie — odpowiedziała
zgraja.

— Dalej za mną!

I kopnęli z kopyta, przelatując pod
same okna apartamentów Księżny. Wła-
śnie w otwartém oknie stała pani. Kule-
sza osadził konia, zdjął czapkę z kawaler-
skim ukłonem, jakby rycerz wyjeżdżający
na niebezpieczną wyprawę. Księżna po-
syłając mu od ust pożegnanie, zawołała:
Tylko szanuj się, Panie Kuleszo, bo to

desperat; posunął się po cudzą własność, gotów posunąć po życie.

— Niema strachu, Mościa Księżno — odparł junacko Kulesza — Będę się miał za hetkę pętelkę, jeśli w kij związanego nie przystawię za godzinę.

— Niech tylko odda moje perły! — wołała Księżna z widoczném wysileniem głosu, aby ją słyszano — mścić się nie chcę — na to mamy trybunał żeby sądził i karał złoczyńców.

— Dam ja jemu trybunał! — wrzasnął Kulesza i pogroził szablą. — Hej chłopcy! nie traćmy czasu!

Kiedy zgraja pacholków zniknęła w tumanie kurzu, panna Salomea przypatrująca się w osłupieniu całej téj scenie, zaledwo znalazła dość siły, żeby się zawlec do swego pokoju, gdzie cała garderoba otoczyła ją rozpowiadając o perłach, które zginęły z gotowalni Księżny, i robiąc wnioski, kto mógł być téj kradzieży sprawcą. — Zaciekawione opowiadaniem, nie zwracały uwagi na śmiertelną bladość pę-

krywającą twarz panny Salomei, i na jej wzrok prawie obłąkany; dopiero gdy upadła na podłogę bez zmysłów, jakby uderzone piorunem, rzuciły się do trzeźwienia nieszczęśliwej, lejąc na nią wodę, trąc octem i spirytusami. Przypadek ten, lubo odwrócił na chwilę umysły od pereł, dał jednakże powód do wniosków i podejrzeń, które gdyby zemdlona mogła była słyszeć, przypawiłyby ją niezawodnie o śmierć, pożądaną tym razem niż shańbione życie.

Szczęściem stan bezprzytomny trwał długo; a choć przyszła do siebie, nastąpiło takie osłabienie, że nawet opowiadań nowych scen jakie w zamku zaszły, ani słyszeć, ani rozumieć nie mogła.

-Dognanego w Olesku przywieziono Czeszejkę; związany leżał na bryczce, a obok niego siedział pan Kulesza z dobytą szablą i perłami, które znalazł przy nim. Księżna widząc wracającą czerebę, wybiegła na ganek, a kiedy ściągano więźnia z bryki, wzięła się pod boki, i z szydzą-

cym uśmiechem patrząc mu w oczy, mówiła:

— Chciało ci się perełek hultaju i przyjechałeś mię straszyć klasztorem. Dam ja ci klasztor! — A obracając się do pacholców: Do piwnicy z nim! dwóch stróżów postawić przy drzwiach.

W tém Kulesza oddał jej perły i papiery zabrane Czeszejce.

— Dziękuję ci kochany przyjacielu! — odrzekła podając mu rękę. Wróciła się zguba; zemsty nie pragnę, ale téż nie chcę puszczać złego przykładu bez kary. Potrzeba sąd uwiadomić. Panie Kommissarzu! napisz waść natychmiast do Sądu Grodzkiego, do Krzemieńca, aby zjechał osądzić tę sprawę.

— Ależ Jaśnie Oświecona Pani! — mówił Kommissarz schylając się pokornie — jeżeli śmiem przedstawić, delikwent jako szlachcic, kwalifikuje się do Trybunału; Majdeburją nie może być sędzon.

— A kto Waści powiedział, że on szlachcic?! — krzyknęła tupnąwszy nogą

Księżna. — To łyczak z Nieświeża! z resztą Waśc rób co ci każę, a jeżeli chcesz wdawać się w dysputy, szukaj sobie dogodniejszego miejsca. —

Zfukany brat szlachcic położył uszy po sobie i poszedł do kancelaryi pisać wezwanie do Sądu. — Więźnia wtrącono do piwnicy.

Nie radbym aby mię kto pomawiał o chęć barwienia i dramatyzowania prawdziwej i ze wszech miar rzeczywistej historii, dla tego ostrzedz winienem, iż powyższa rozmowa Czeszejki i Księżny w sypialnej komnacie, nie mniej i następna przy ujęciu Czeszejki, są tylko wiernemi przypomnieniami opowiadań pewnej wiekowej osoby, która w młodości swojej znała dobrze dwór Białokamieniecki, i wiedziała na palcach najdrobniejsze szczegóły odnoszące się do tej brzydkiej awantury, głośnej na całą Koronę i Litwę. Dla téjże samej przyczyny zawiódłby się czytelnik, gdyby w dalszym ciągu opowieści spodziewał się znaleźć sceny, wy-

stawione z całą dramatycznością tragicznych sytuacji, podobne n. p. do owęj z Szylerowskiej trajedyi, gdy zakochany Leicester nasłuchuje jak topór katowski spada na piękną szyję królowej Maryi. Panna Salomea mogłaby tu wybornie odegrać podobną rolę, tém wyborniej i naturalniej, że właśnie pod jęj pokojem była owa piwnica, w której Czeszejkę zamknięto. Ale gdy wiem z pewnego źródła, że od pierwszej chwili okropnej wieści o skradzeniu pereł, postradała prawie przytomność, i wpadła w gwałtowną gorączkę, z której się nie podniosła aż ponoś w parę miesięcy, i to, aby wstąpić do klasztoru P. P. Benedyktynek we Lwowie, przeto nie mogłem sobie pozwolić tych dowolności, zajmujących w romansie, ale zawsze zbytecznych gdzie chodzi tylko o prostą prawdę.

Tymczasem sprawa pana Czeszejki szła swoim trybem, a raczej trybem odpowiednim planom Księżny. Sprowadzeni Sędziowie z Krzemienieckiego grodu,

wypróżniwszy parę antałów węgrzyna, głąskani i smarowani przez panią zamku, na której skinienie byliby wydali wyrok potępienia na samego Chrystusa, przystąpili do inkwirowania więźnia. Domyślać się można, że zeznania jego, nie poparte żadnym świadectwem, że protestacye, jako sąd niekompletny, odrzucono z urąganiem, a tylko odwołując się do popełnionej zbrodni kradzieży, osądzono na karę miecza. Wydano wyrok doraźny, który Księżna nie omieszkała wykonać. Chcąc zachować wszystkie przepisy egzekucyi, posłano delikwentowi przebranego kapucyna, dla wysłuchania go spowiedzi, albowiem żaden kapucyn, czy to z Oleśka, czy z Kutkorza, nie byłby się dał użyć, niezaprotestowawszy przeciw tej procedurze tajemnej. Powiadano mi jeszcze, że Księżna, jako ścisła obserwatorka wszelkich przyzwoitości, stosując się do przyjętych przepisów przy traceniu, kazała szyć w garderobie śmiertelną koszulę: dziewczęta, zwyczajnie jako młode

stworzenia, nie dość zahartowane w szkole swęj Pani, za każdym ściegiem zanosify się od płaczu; a co naprzeklinały, a co się nażałowały biednej Salomei, patrzącęj obłąkanemi oczyma na tę ich robotę, tego łatwiej się domyślać niż opisywać. I sąd, i przygotowania do egzekucyi poszły jak z płatka; bo też to była rzeczywiście część najłatwiejsza, zwłaszcza dla kogós co się usadzi i gwałtem chce postawić na swoim. Ale odjęcie życia podobnej sobie istocie, i to nie w chwili namiętnego uniesienia, lecz z pewnemi legalnemi formami, zawsze podlega największym trudnościom; bo któż podejmie się roli kata, nawet dla najpiękniejszych uczuć? Pan Kulesza acz zakochany, pewnieby nie splamił honoru szlacheckiego, nakazać chłopu choćby za pańszczyznę, także trudno; wyszukano więc jakiegoś rzeźnika w miasteczku, który dobrze podpoiony i zagrożony, podjął się onęj nieszczęsnej egzekucyi i z zamrużonemi oczyma spuścił topór na szyję nieszczęsnego Czeszejki.

Sprawa ta, aczkolwiek gruchnęła po kraju, nie wywołała następstw, jakich się spodziewać należało, a to z powodu, iż wojska Austryackie zajęły niebawem Galicyą. Jednakże nowy Rząd, niegłuchy na liczne w tej materji pozwy i skargi, mianowicie od familii zabitego, zamysłał wytoczyć Księżnie process, co ona powąchawszy pobiegła do Wiednia i tam codzień leżąc krzyżem w kościele, gdzie Cesarzowa zwykle bywała na nabożeństwie, umiała ściągnąć naprzód jej uwagę, a potem tak się uniewinnić, a wszystko zwalić na sąd Krzemieniecki należący do dziejów Rzeczypospolitej, że wiszącą nad sobą karę zamknięcia na całe życie do klasztoru odwróciła szczęśliwie. —

Nie chcąc pominąć strony moralnej w całym tém zdarzeniu, winienem dodać, że Księżna pod koniec życia, zmieniawszy świetne imię, przez oddanie ręki jakiemuś byłemu oficerowi napoleońskiemu, który nie miał gdzie egzystencyi swój przyczepić, zakończyła mizernie żywot, szukając

nie raz przytułku i pożywienia w domach Biafokamienieckich mieszczan. Upadek ten z szczytu bogactw i znaczenia, ta poniewierka w miejscach będących świadkami jej potęgi i zbrodni, wyraźnie pokazują, jak kara niebios, choć leniwo kroczy, zawsze przestępki dosięga choćby na progu wieczności.

Trzy sprawy

wypisane

z księgi miejskiej miasta Pyzdr

z r. 1732, 1734 i 1740.

I.

*Actum in Villa Czeszowo Sabbatho
post Dominicam Laetare Quadragesima-
lem proxima anno Domini Millesimo Se-
ptingentesimo Trigesimo Secundo.*

*Ad Instantiam et postulationem Magnifici
ac Gnosi Domini Joannis Zebrzydowski Capi-
tanei Rogozinensis Spectabiles ac Famati An-
dreas Chwilowicz Vice Advocatus, Thomas Na-
wrotek, Joannes Reberkowicz, Scabini Jurati,
Casimirus Gawlicki Notarius Civesque Pyzdren.
descenden do ad memoratam villam Czeszowo
fundata Jurisdictione Officii Advocatialis ibi-
demque condescendentes: a to na uznanie y Ros-
sądzenie podług Świętey Sprawiedliwości Dziewki
na Imię Franciszki służącey u Jeymci Pani Guro-*

wskiej Dzierzawczyzny Dobr Czeszewa Mikuszewa y inszyh przy którey zostaiąc na służbie przez puł-trzecia Roku tam na wszelkie złe zbytki udawszy się pełniąc Grzech Sodomny Z niemcami Cieślami, ktorzy na Boru Czeszewskim robili y w samym Dworze zakładali Piatyki y zgraie pod Bokiem JeyMCi Pani Gurowskiej, ktorym JeyMC nie bronila y owszem Dworskiem Dziewkom pozwalala z niemi tańcować po których leyMC Pani Gurowska synow swoich posyłała. Jako tasz sama Dziewka dobro-wolnie zeznaje przed Sądem, przez co z temisz Niemcami Grzech śmiertelny pełniła do Bud do nih chodząc, bo chociaz Dziewki miały Robotę nay-pilnieyszą na czas y krow nie doły, a musiały puść do tańca y sama leyMC one ubierała, z czego teraz się pokazało, kiedy tasz Dziewka urodziwszy Dziecię żywe w Chlewie swemi Rękami zamordo-wała y do Chlewa Swiniąm chcąc go wrzucić, ale Pan Bog tego niedał zawiesiło się na Gaci. Zaczym Sąd próbując, iezeli tego więcey nie bywało, uznawszy w przod z Inkwizycyi dobrowolnych wzięta jest na piersze Tortury; na ktorych Recognovit, że służąc u Bartha w Czeszewie uraziłam się, będąc iusz płodem zastąpiona z Pawłem Dadarusem, o czym Barthowa wie, bo mię kurowała.

Item Recognovit, że y do Bud chodząc do Niemców z temi grzech pełniła, tak jak y dobro-wolnie wyznała.

Item recognovit, zem się psuła Zywem Srebrem mając sprawę z owczarkiem, którego w teni mi on przywiozł z Poznania. Pijąc z piwem jako też y z Dadarusem tym Srebrem dwa Płody zatraciłam, ktorego płodu było iednego iak palec z tymże owczarkiem Pawłem z Tegoszyna.

Item Recognovit, iako tesz miewałam Sprawę z Zebrowskim Sługą JeyMCi Pana Jagniątkowskiego, z którym tosz Dziecie jest spłodzone z nim, com go zamordowała.

Tegosz dnia po południu o godzinie Czwartey wzięta iest na Inkwizycye powtornie, która dobrowolnie wyznała, widząc że śmierci nie uydzie, a narzekając na JeyMC Panią Gurowską, która tak zeznała: że dowiedziawszy się ia o smierci siostry swoiey ciężko tego ubolewając, Pytała mię JeyMC Pani Gurowska, czego bym tak płakała y Pana Rydzewskiego Podstarosciego do mnie przysyła, turbując mię czego płaczę; odpowiedziałam: iakże niemam płakać, kiedy mi siostra umarła; na to nie uważając JeyMC iak przyszli Niemcy z muzyką na piwo do Dwora, przyszła sama po mnie y przymusiła mię, abym się ubrała y poszła do Pokoju do Tąca z drugiem.

Item dobrowolnie *recognovit*, że mię Po kuśnik do tego przywiodł do Zamordowania Dziecięcia, bom iest Czarownicą y w ten dzien, kiedym miała Dziecię porodzić, miałam obrazek Nay-

świętszey Panny na sobie, kazał mi go zdiąć z siebie.

Item dobrowolnie zeznała: będąc na Pirszych Torturach był przy mnie ten Pokusnik pod Pachy, nie dał mi się przyznawać, który po południu odszedł, powiadając: że mi tu gorąco, muszę ustąpić.

Item Recognovit dobrowolnie: że mię tego nauczyła Markowa w Gościejowie w Starostwie Rogozińskim.

Item Recognovit, że tesz w Mikuszewie iest Czarownicą Jóskowa y Corka iey Dorota Druga Kubina Dworka y Syn iey, co tesz grywa na Łysy górze y dotychczas po konie lata JeyMCi Pani Gurowskiej z goscinnym Szczedrzeiowskim.

W Cieszewie Michałowa Chrabaszczka, w Cieslach Jankowa Goscinna *Item recognovit* Dobrowolnie, że Łysą Gurę mają pod Szczedrzeiwem na łące nad Jeziorem *alias* nad strugą, na którą Goscinnego Cieszewskiego konmi iezdziły y musiały pozdychać, bo wyschły, także też konmi y kareta JeyMCi Pani Gurowskiej.

W Szczedrzejowie Gościnna Szczedrzejowska iest Czarownicą a Mąż iey grywa na Łysy gurze także nie mogąc sobie imięnia przybaczyć; w Szczedrzejowie jest Regina Mierzniczka, ale teraz szła za Mąż.

Item recognovit, że temu bydłu co w Mi-

kuszewie są okazałą co pozdychało które Proszkiem podsypowały, który tylko Jozkowa sama robiła iako naystarsza.

Item recognovit, iako Kubina Dworka swemu bydłu tosz robiła a rzkomo płakała.

Item recognovit, iako iusz lat dziewięć, iakom iest Czarownicą y iak mię nauczone.

Item recognovit, iako po dwa razy kommonią Świętą ukradłam, raz na Wielkanoc, drugieraz na Święty Mikołay, gdzie ieden komonikant dałam Chrzabaszczę, com na Święty Mikołay ukradła, drugi co na Wielką noc; te idąc z Kościoła pokruszyłam y podeptałam w błoto, przed starym Rogackiem, bom się bała.

In secundis vero Tortoribus Corporalibus recognovit: że tym Niemcom Imię, z koterem grzyszyłam, iednemu Michał, drugiemu Jurga, trzeciemu nie wiem, alebym go poznała, żeby stanęli.

Item recognovit: że nam JeyMC Pani Gurowska z Kalinowską gospodynią chociażby naywiększa Robota była, to nas do Tańca naganiała do Dworu z Niemcami.

Item Recognovit powtornie co y dobrowolnie wyznała: że będąc Czarownicą nikomum nie skodziła, tylko temu Mielcarzowi w klusce Diabła zadała, którego mi nazyczyła Chrabaszka.

Item Recognovit: iako zakopały Chrzabą-

szka Michałowa proszek, przy których y ia była na Swinie JeyMCi Pannie Staroscionce, aby zdyhały; gdzie zaraz tey nocy dwoie zdechło y teraz ieszcze iedno ma zdechnąć.

Item Recognovit: iako Michałowi y Chrza-
bąszka okazyą chciały bydz y chcą na zdrowiu
szkodzie WJmCi Panu Staroście iako y JeyMCi
Pannie Staroscionce, gdy ze świętosci mają iako
y Pani Stanecki, na którą się Michałowa grozi y
prosi aby ią przestzedz też Franciszka.

Item Recognovit, że też iest Czarownią
Xza Gospodyni Magdalena.

S e n t e n c y a .

*Actum in Villa Czeszewo Feria Se-
cunda post Dominicum Passionis Pro-
xima Anno Domini Millesimo Septingen-
tesimo Trigesimo Secundo (r. 1732).*

Między Niewiniątkiem Instygatorem okrutnie
zamordowanym z iedną, a Franciszką iego matką
dziewką Wielmożnego JMCi Pana Jana Zebrzydo-
wskiego Starosty Rogozinskiego poddaną Dekret.

Wiadomo każdemu bydz musi, co dawno ca-
łemu ogłoszono światu w te słowa: że pożyteczniej-
sza y lepsza rzecz była, aby świat cały zaginął,
nizeliby na świecie skażonym sprawiedliwość pa-

nować nie miała; mając także przytym pobudkę do sprawiedliwości świętej z Pisma Świętego, gdzie mówi *Maleficos ne patiaris vivere super terram* (złoczyńcom nie dopuszczay żyć na świecie) a najbardziej na drugiem texcie Pisma Świętego rzecz Swą stanowiąc *Auferes malum de medio vestri* (zglądzisz złego z posrodku was), aby złe a niecnotliwe sprawy na świecie nie panowały y iako pożar ognisty nie szerzyły się. Przeto tedy sąd terazniejszy Gayny Landwoytowski JKMCi Miast Pyzdr przychylając się iusz do samey Świętej Sprawiedliwości, mając prawdziwy dowod z Franciszki matki zamordowanego niewiniątka; albowiem służąc w teyże wsi Cieszewie u Jeymci Pani Gurowskiej przez lat pultrzecia dopuszczała się swywoli cielesney z roznyimi osobami, iako to z Pawłem owczarkiem z Stęgoszy do Majętności Rudlickiey należący y z Dadarusem Pawłem, z Niemcami Cieślami, jako też y z Panem Zebrowskiem z sługą JMCi Pana Jagniątkowskiego, z którem tosz niewiniątko spółdzone było y żywo na świat wydane, które w Chliwie porodziwszy zamordowawszy rękami swemi y nogami wyrzuciła Swiniom na ziedzenie y zgubienie; także w sobie zatraciła dwa płody; ktorego się według samey zeznania płod ieden, jak palec pokazał zatraciła, a to z Owczarkiem Pawłem, ieszcze iey sposobu dodając do trucia się, aby na świat nic nie było wydano, a

co ieszcze większa: iako się sama przyznaie do Świątokractwa y dobrowolnie wyznała: iako dwa kommonikanty przy kommonii Świętey ukradła, zazym przydawszy przytomnego Instygatora to Niewiniątko, które przed Oczyma swemi widzi spłodzone z pomienionym Zebrowskiem Sługą JMCi Pana Jagniątkowskiego, iako tesz y służąc u JeyMCi Pani Gurowski Swywola Cieleśną Bawiła się y z Inszemi, poniewasz wszelka Zwierzchność iest od Pana Boga postanowiona, a tak: kto się sprzeciwia Zwierzchnosci, Bożemu zrządzeniu się sprzeciwia y potępienie sobie wieczne iedna, a Chcesz się nie bać Zwierzchności czynń dobrze, iezeli zle będziesz Czynił, boy się, albowiem nie bez przyczyny miecz nosi; więc tedy Sąd poważny Landwoytowski Gainy JKMCi miasta Pyzdr miałąc pewny y prawdziwy Dokument ze wszystkich Inkwizycyi osobiwie dobrowolnyh Zamordowania własnego Dziecięcia y dwuh płodow zepsowania w sobie, takowosz y za Świątokradztwo: Za ktore aby ręce w przod powinny bydź palone, a potym za morderstwo dziecięcia y stracenia płodow, aby była Szyia ucięta mieczem za terażniejszy Excess Zamordowanego przytomnego Instygatora.

A teraz Mistrzu, tobie onę oddaiemy; czynń z nią według wyroku Dekretu y Świętey Sprawiedliwości.

A poniewasz Instancya zachodzi Wielmożney

JeyMCi Panny Staroscionki, iako tesz y IchMcrow Xięży iest iey darowana kara palenia Rąk, tylko ściętą śmiercią ma zeyść z tego Swiata.

Wypisano z księgi miejskiej miasta Pyzdr sub titulo: *Decreta criminalia cum Inquisitionibus ab anno 1699 ad annum 1757 Folio 11 et 12* pod N^{em.} 6 Spisu zamieszczonej.

II.

Actum in Villa Trąbczyno Feria Secunda post Festum Visitationis Beatæ Mariæ Virginis proxima Anno Domini Millesimo Septingentesimo Trigesimo Quarto. (1734).

Ad Instantiam et Postulationem Gnosi Domini Antonii Prusimski, Haeredis Bonorum Trąbczyno et aliorum Spectabiles ac Famati Andreas Chwilowicz Vice Advocatus, Thomas Nawrotek, Joannes Reberkowicz Scabini Jurati, Casimirus Gawlicki Notarius Surogatus Civesque Pyzdren. descendendo ad Villam memoratam Trąbczyno fundata Jurisdictione officij Advocatialis ibidemque condescendentes. A to na uznanie y Rossądzenie podług Świętey Sprawiedliwości. Na Imię Maryanny Płocienniczki, która

przez swoje Czarostwo szkodząc Janowi Grzegorkowi Chałupnikowi ciężko na zdrowiu szkodziła, ktorey nie chcąc opuścić przed Urzędem Pyzdrowskiem wyznawszy swoje dolegliwości Juramentem approbuje takową Rotą: Ja Jan Przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu w Troycy Świętey iedy-nemu, iako nie z żadney Nawiści przekupienia ani namowienia y zkądkolwiek informowania biorę na swoje sumnienie y instyguję na Pomienioną Maryannę, tylko iak sama rzecz oczywista mnie do tego pociąga, ponieważ skorania niemam przez nią; dla czego do uznania lepszego podaję onęsz tą przysięgą przed Urząd Pyzdrowski, ktorey odstąpić nie niogę z Moiey strony; tak mi Panie Boże dopomóż y Męka Syna iego.

Która będąc wzięta na dobrowolną inkwizycyą jak Prawo każe nic nie wyznała. Zaczyn jest wzięta na Tortury dla lepszego dokumentu, która wyznała iako przezemnie JEyMC życie pozbyła; ale nie tylko ia sama lecz z Godlewną y Niesmiarowską, bo tasz Niesmiarowska założyła proszek tak na JeyMC iako y na JmC Pana Antoniego.

Item Recognovit iako do tey śmierci były okazyą Nowaczka Wyderczyna Boreykowa Stara y Młoda Nadolniczka y Walkowa.

Item Recognovit jako się Pies Włodarski wściek z niego Proszku narobiliśmy y założyliśmy na stęgnach, coby było odchodziło.

Secunda die benevole recognovit, jako Maryanna Kucharka Pańska, którą Jeymc pobiwszy zaraz odgrazała Jeymci, że to w prędcie od-dam; gdzie zaraz trzeciego dnia zachorowawszy więcey też Jeymc nie wstała z horoby do samey śmierci.

Item dobrowolnie wyznała: że Agnieszka Kaczmarzowna Zoleśnica jest kucharką na Lysy Gorze.

Item recognovit dobrowolnie nie przez Tortury, że jest Graczem Łukasz Smolarz z Olesnice a Witek piwo daje.

Item Recognovit dobrowolnie, jako założyłam proszak z Niesmiarowską na JEgoMci na sciesce, który jak przeszedł to miejsce, zaraz na nogi zapadł.

Item Małgorzata Myśliwcowa będąc powołana wzięta wprzód na dobrowolną inkwizycyą a potym y Corporalną która *nil recognovit*.

Item z Łazow powołana przez tęż samę wzięta na Tortury, która nic nie zeznała.

In Secundis vero Torturis Eademque Marianna jako też y w Stokoniu Gewa Piertkowna. Helena Jesiowna y matka iey, Komornica na imię Anna z Bozackiego.

Decretum

co Sąd uznawszy takowy Dekret Feruje.

Naprzód: że wiadomo to każdemu byź musi, co dawno jest ogłoszono całemu światu w te słowa: *pereat mundus fiat justitia* (lepsza rzecz była, aby cały świat zaginął, niżeliby na świecie skążonym Sprawiedliwość panować nie miała). Mając także pobudkę z Pisma Świętego *Maleficos ne patiaris vivere super terram*. (Złoslwym a nie cnotliwym ludziom nie dopuszczay żyć na świecie). A naybardziej na drugim Texcie rzecz swoją ufundowawszy *Auferes malum de medio Vestri* (wyrzucisz złego z Pośrodku Was). A nie dla inszego końca, tylko aby złe a niecnotliwe sprawy na Świecie nie panowały y jako pożar ognisty nie szerzyły się. Przeto tedy Sąd Poważny terazniejszy Gayny Wielki Woytowski JKMCi Miasta Pyzdr Przychylając się do Samey Świętej Sprawiedliwości, wysłuchawszy y dobrze zrozumiawszy tak z dobrowolnego zeznania, iako też z pierwszych y drugich turturow uważwszy y zmiarkowawszy inkwizycye Czego wszystkiego Pomieniona Maryanna Płocienniczka po piersze y powtore y trzecie Słowy dobreni y Głosem y z stym stanąć na Sąd Boski przyobiecała: Jako ona udawszy się na ten nieszczęśliwy nie tylko Bogu ale też y ludziom obmierzgly uczynek mamonie, zapomniawszy Boiazni

Bozey y karania za złe uczynki, nie mając w pamięci według Przykazania Boskiego dilekcyi przeciwko bliźniemu, Ludziom różnym w Różnych Rzeczach Sposobami swemi Czarowskiemi Szkody czyniła, lubo nie sama wszak są wyrażone i wyrażeni, których odstąpić nie chce okrom tylko tych, co z nie-nawisci y Ankoru jako to Nowaczkę Wyderczynę Boreykową z Łazow Starą y Młodą Nadolniczkę y Walkową Myslakową, która przy ostatnim teraz terminie przeprasza wszystkich tych inszych, zaś podanych tak Sąsiadów iako y ograniczonych nie odstępuje, którzy są zapisani w Xięgach Pyzdryckich Więc tedy Sąd poważny terazniejszy Gayny Woytowski JKM. Miasta Pyzdr za takie y niecnotliwe Sprawy Czarostwa ioy Boga ostąpienie a diabła słuchanie teraz zgodnemi Sentencyami Sąd nakazuje: aby z tego mizernego Swiata ogniem była zniesiona y na stosie spalona. —

Z tej samej księgi z kart 20 i 21 wypisano.

III.

*Actum in Pyzdry Feria Secunda
post Dominicam Jubilate proxima Anno
Domini 1740.*

Na Instancją Sławetnego Walentego Budziszewskiego Wzięta jest Christyna Jabłuszewska

wdowa którą Sumnieniem swoim przed Urzędem Woytowskim Pyzdrskim stawia y do Sądu oddaje w sposob takowy roty. Ja Walęty Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Troycy Świętey jedynemu, iz Cierpiąc wielkie uciemieżenie nie tylko na fortunie ale y na zdrowiu tak Dzieci jako y Zony swoiey a nie przez kogo inszego, ale przez tę pomienioną Jabłuszewską, którą na swoje Sumnienie biorę y poprzysięgam y opuścić tego nie chcę y Czynię to nie z żadnego Gniewu y zawziętości, ani z żadney namowy ludzkiej y żadnego daru podchlebstwa przeplacenia, ale iey odstąpić nie mogę do zgonu życia mego tak mi Panie Boże dopomóż y Męka Syna jego. *Praestito vero Juramento* Na dobrowolne w przód Inkwizycye przed Sąd pomieniony Woytowski Pyzdrski Stawiona która tak zeznała 1. Na Dobrowolnych będąc inkwizycyach iak zwyczaj jest nic nie wyznała; ktorey nie chce odstąpić Pomieniony Pan Budziszewski, wzięta jest na piersze tortury, na których wyznała temi słowy *alias* nic, Wzięta powtornie na drugie tortury korporalne, na których takowosz nic nie zeznała, iednak pomieniony Instygator odstąpić nie chce, ale popiera bardziey y odstąpić nie chce; tylko to wyznawała: że Gabryńka z Myszakowa a raczy z Grązina była u ni w więzieniu y Anna Kasprowy Matka. gdzie na tenczas Spałam. —

In Tertijs Turturis Recognovit: że ta Bu

dziszewska nie przezemnie cierpi utrapienie, ale przez Gabryuskę y Annę Kasprowy Matkę, a trzecią Błażkową.

Item recognovit: Zem też sama do tego była okazyą, zadałam iey w kurze pieczoney pod czas wesela Siostry iey Reginy, która szła za Hieronima Kiernozka a Szczekutka była od Gotowania w tenczas.

Item wyznała: że Shackę mamy na Grobach Żydowskich.

Item zeznała: że Kaśka Baba w Szpitalu bywa z nami.

Item: S tarnowa Jezowa Zona bywa też z nami y Corkę swoje tam zenila.

Item: Maciejowa pod murem jest też taka.

Item: Stachowa z Tarnowa y ta z nami bywa.

Item: Janek z Zagorowa Co u Szayka służył ten nam Grywa.

Item wyznała, że y Deceska Mieszczka Pyzdrska bywa z nami.

Item recognovit, że też y Florkowskiej matka bywa z nami.

Decretum Folio Secundo Sub actu Feria Sexta post Dominicam Jubilate 1740.

Sentencya.

*Actum in Pyzdry Feria Sexta post
Dominicam Jubilate Anno Domini 1740.*

Wiadomo to każdemu bydź musi, co dawno ogłoszono całemu światu w te słowa: że pożyteczniejsza y lepsza by rzecz była, aby świat cały zaginał, a nizeliby na Swiecie skazonym Sprawiedliwość zaginać miała; mając to wyrażenie w Piśmie Bożym: „Złoczyńcom nie dopuszczaj być na Swiecie,“ a najbardziej na drugim texcie tosz Samo Pismo Swiadczy: „Zgładzisz złego z Pośrodku was,“ a nie dla czego inszego, tylko aby złe y niecnolliwe Sprawy na Swiecie nie panowały y jako pożar ognisty nie szerzyły się Czego naucza y samo doświadczenie „*Nocet bonis qui parcit malis*“ (kto złym pobłaża dobrych uraża) stosując się także do Artykułu trzynastego *Speculo Saxonom Libro Secundo in Glossa* tak napisanego: *Tutius est Malefactorem occidere ad deterrendum alios a simili maleficio et ad Consolationem Probrorum qui conturbati morte Securius Deo inservire possint.*“ Przeto tedy Sąd Terazniejszy wielki Gayny Woytowski JKMCi miasta Pyzdr, przychylając się do Samey Świętey Sprawiedliwości Jako mając prawdziwy dowod z pomieniony z Chrystyny Wdowy z dawna przy miescie

Pyzdrach mieszkającej z dwiema mężami, pokazało się na nią: jako ona z kompanią Swoią taką, jaka sama będąc złość ludziom wyrządzała y szkodziła nie tylko na zdrowiu ludzkim ale y na całej fortunie lub dobytku. Co uznawszy oczywistą słuszność Zeznania pomienioney Chrystyny y wyznania przed Sądem niniejszym który to Sąd uważając na to że wszelka Zwierzchność iest od Boga, a tak kto się sprzeciwi Zwierzchności, Bożemu rządzeniu się sprzeciwi, y potępienie sobie wieczne jedna. A Chcesz się nie bać Zwierzchności, Czyń dobrze iezeli złe będziesz Czynił, boy się: albowiem nie bez przyczyny miecz nosi: Niesłuszna tedy rzecz iest, aby złe a nie cnotliwe Sprawy na Swiecie karane bydz nie miały według prawa: „*Si quis Malefactoris penam temporalem infliget, Misericordiam in eo facere videtur per paenam enim temporalem liberat eum a paena aeterna et ex morte Corporis animam eternaliter vivere facit, quidquid enim hic Judex secularis pro excessu judicaverit — Deus omnipotens amplius illud non judicabit.*“ Więc tedy Sąd Poważny Wielki Gayny Woytowski JKMCi Miasta Pyzdr uznawszy przez Inkwizycye tak dobrowolne, iako y korporalne Słuszność spraw niecnotliwych przeciwko przykazaniu Bożemu, która odstąpiwszy Stworcy swego a z wyklętymi od niego y zgardzonymi Spolność miała. Więc

tedy Sąd poważny terazniejszy Gayny Woytowski JKMCi Miasta Pyzdr Za takie złe y nie cnotliwe sprawy Czarostwa, iey szkody różne także i Boga odstąpienie, a Diabła słuchanie. Teraz zgodnemi Sentencyami Nakazuje Sąd: aby z tego Mizernego swiata ogniem była spalona przez Mistrza tam, gdzie należy.

Z tejże samej księgi inkwizycya i wyrok niniejszy zamieszczone na kartach 37 i 38.

Spalenie Żyda.

(Z opowieści mojego Ojca.)

„... Jakoś to było w czasie zaraz po Konfederacyi Barskiej: jużem był wyrostek, a z Bożęcina per pedes Apostolorum ruszyłem do Słupi, bo tam mieli na stosie spalić żywcem Żyda.

Mało co w nocy spałem, to też jeno brask, zarzuciwszy kontusik wyszedłem z miasta. Znałem ci drogę, żebyś po omacku trafił, tylem razy ją przebiegał: sporym więc krokiem, z bukowym kijem w rękę, ruszyłem najbliższą ścieżką.

Jeno co z bramy Bożęcina wychodziłem, a kury ostatniem pieniem zwiastowały koniec nocy: wszystko w mieście zasypiało. Choć to lato, bo miesiąc Lipiec, jakoś zimno nie złe przeszło mi po ciele, zacząłem więc biedz kłusem dla rozgrza-

nia. Na drodze był lasek bukowy, i jakoś przez rzadkie drzewa ujrzałem spore ognisko. Rozweseliła się dusza na to, i podążyłem w kierunku płomienia.

Wchodzę w gaj, ale jakżem zadrzał, ujrawszy się nagle w środku bandy Cygańskiej. Nad wielkiem ogniskiem w zawieszonym kotle, dużą żelazną warzączą, mieszała coś ciągle stara Cyganka istna czarownica. Kudły rozczochrane, czarne by sadza, z pod brudnej chusty spadały jej na twarz, i kark cały okrywały: młode dziewczęta dorosłe a smukłe, nagie jak ich matka urodziła, skulone siedziały przy stosie. Cygan siwy bez koszuli, ale okryty oponczą, przygrywał na drumli, a dwudziestu innych, kilkanaście kobiet, i mnóstwo dzieci, do stu blisko osób składało całą gromadę. Dwa wózki na których kowadła i miechy kowalskie, kilka skradzionych koni, kosze, i płachty rozwieszane na gałęziach buczyny, stanowiły cały tabor.

Przy drugim stosie, na węglach piekli

złapane węże, które w smaku piskorze nasze przechodzić mają.

Ośłupiały, przestraszony, stanąłem wpośród tej gromady obrzydliwój, a choć już miałem lat 13 skończonych i zającem niepodszyty, przyszły mi na myśl powieści w dziecinnym słyszane wieku, o Cyganach rozbójnikach i złodziejach, co kradną dzieci. W tej chwili strachu, i ja się uważałem za drobną dziecinę, widziałem się porwanego, uprowadzonego daleko, i zmuszony do ich wiary, choć niewiedziałem jaką wyznają.

Kiedy tak z bijącym sercem długo stoję, słowa nie mogąc przebaknąć, stary Cygan, zbliżywszy się do mnie, przemówił:

— Niech będzie pochwalony Pan Bóg młody paniczu, a gdzież to Pan Bóg prowadzi?

— Idę do Słupi, odrzekłem nieco śmielej.

— A czy panicz tam mieszka?

— Mieszkam, bo tam i rodzice moi mają swoje domostwa. — Cygan spojrział na starą, co milcząc mięszała w kotle

wielką warzęchą, coś do niej po swojemu przebaknął, a zwróciwszy się potem do mnie, wyrzekł z uśmiechem:

— Toby nam panicz mógł jedną łaskę wyjednać.

— A jaką? zapytałem ciekawie.

— Wie paniczyk że tam dzisiaj psią wiarę żyda palić mają, co okradł kościół, zabrał monstrancję, kielichy, a komuni-kanty rozsypał, podeptał, i wiele zjadł nawet. My tam idziemy. Otóż chcieli-swa prosić, aby nam paniczyk wyrobił u wielmożnych rodziczków, żebyśmy na ich półku stanąć mogli. My nic nieukradniem jak Boga kocham, jak Chrystusa Pana, i Matkę Boską.

— A czemu nie, dobrze moi ludzie: ale muszę pójść przodem, żeby was psami niewyszczuli (odrzekłem) a psy mamy złe i ogromne.

— Dobrze paniczyku! dobrze! zawo-łało wielu Cyganów z ukłonem, młode Cyganki skłoniły głowami, stara się uśmiechnęła, i pokazała dwa rzędy tak

białych i pięknych zębów, zem ich pozazdrościł.

Ruszyłem więc naprzód, i nieżałowałem nóg wcale, chcąc stracić z oczu tę bandę, co mi tyle Piotra napędziła. Ale zaledwem ujrzał Słupią, już o kilka staj tylko ciągnął się tabor moich Cyganów.

Mgła nie wznosiła się w górę, ale opadała, znak niewątpliwiej pogody. Spojrzałem na kościół Łysogórski: z za chmur wychylał swe wieże, a otoczony mgłą gęstą, zdawało się że rozkołysany spływa na chmurach, i osiada powoli na górze.

Im bliżej miasta, tym gwar coraz się zwiększał: wszystko co żyło krzątało się chałaśliwie, a na pólku tuż przy miasteczku, kończono układać stós z drzazek i słomy, w smole maczanėj.

W parę godzin cel największej ciekawości, kat w pąsowej kurcie, już stał w pogotowiu: z miejskiego więzienia wywieziono winowajcę skazanego na spalenie, naprzód prawej ręki po łokieć, a później spalenie żywcem.

Żyd dobrego wzrostu, silnie zbudowany, z kajdanami na nogach, z skrepowanemi w tył rękoma, stał na wzniesieniu z desek przy gotowym stosie obok kata: pomocnicy jego przygotowywali przewiąsła słomiane, pakuły, co maczali w przyrządzonej na to smole. Żyd stał z miną śmiałą, a obojętną, co wszystkich dziwiło, wiedząc treść dekretu, który już mu przeczytano.

Banda Cyganów, zostawiwszy tabór na ugorze za naszym ogródkiem, składała niemałą część widzów. Około godziny dziewiątej, posługacz burmistrza konno zdyszały nadbiegł z doniesieniem, że już Jaśnie Pani jedzie. Jakoż niedługo ukazała się na rynku kareta w sześć koni tarantowatych zaprzężona: poprzedał ją laufer; dwóch hajduków stało z tyłu, jeden na stopniach, a kilku dworzan i szlachty przy szablach towarzyszyło konno.

Na dany znak przez burmistrza, kat krzyknął na swych pomocników; ci rozwiązali ręce żydowi, ale lewą przywiązali do bioder: prawą zaś poczęli obwi-

jać pakułami ze smołą, kładąc warstwami drobniutkie smolne łuczywo. To tak prędko i zwinnie zrobili, że nim karetą na miejscu Pani Wojewodzinej stanęła, już wszystko było wpogotowiu.

Otwarły się drzwiczki karety, i podtrzymywana przez dwóch dworskich pod ręce, zeszła po stopniach pani Wojewodzina, i na przygotowaném ogromném krześle usiadła. Była to już wiekowa matrona, zgórą miała pewnie lat 70; przy krześle stał ksiądz kapelan jezuita, który z nią razem w karecie przyjechał, i panna respektowa, ale wcale niemłoda. Żyda postawiono bliżej pani Wojewodzinej: tu wtedy przemówiła do niego:

— Widziałeś męczarnie jakie już przygotowano dla ciebie? — Żyd kiwnął głową na znak potwierdzający.

— Otóż (mówiła dalej) jeżeli się ochrzczisz, jeżeli przyjmiesz naszą wiarę, nie będzie ci ani ręka spalona, ani nie pójdziesz na stos.

— A żyć będę? darujecie mi życie?

zapytał winowajca, i oczy mu się zaiskrzyły.

— Nie mój kochany, wyroku zmienić nie mogę, umrzeć musisz: ścięty tylko będziesz, ale duszę swoją od potępienia wiecznego ocalisz.

Żyd uśmiechnął się wzgardliwie, pokiwał kilka razy głową, coś szeptał, splunął ze trzy razy, i głośno zawołał:

— Ja nie Adam, Waści nie Ewa, a Wać (mówił zwróciwszy się do kata) rób co masz robić!

Jęknęła pobożna niewiasta: ksiądz kapelan z podziwieniem spojrział na winowajcę, a kat zapalił pakuły na rękę. Syknął żyd z bólu, a pchany obszedł całe miasto: mdlał parę razy, ale go otrzeźwiono.

Kiedy go na powrót przywiedli do stosu, wciągniono go na wierzchołek, i do słupa smolnego jodłowego przywiązano. Spojrzałem wtedy, bladość trupia, na czerstwem przed chwilą osiadła obliczu: oczy w dół wpadły, i czarną pręgą się

oznaczyły: policzki do razu zmarszczyły się, i zdawało się, że mu przybyło w tę pół godziny, przynajmniej 30 lat więcej życia.

Wojewodzina ciągle modliła się na książce, gdy kat gorejącą głownią przyłożył do stosu. Buchnął płomień, okrzyk zgrozy z piersi każdego się dobył: kilka zaledwie głosów słychać było: śmierć heretykowi. Były to głosy kapelana, hajduków i laufra.

Łzy gwałtem dobywały mi się z oczu, i jak groch padały — serce biło mi mocno: Żyd już był w około otoczony płomienistym kołem: nie wyrzekł słowa, nie stęknął, i nim go dym i płomień zasłonił, widziałem jak dwie czarne oczy miał wzniesione w niebo.

Cicho tak było, jakby makiem zasiał: słychać było najmniejszy trzask łuczywa gorejącego, szmer palącej się słomy i pakuł, spadanie kropli płomienistych smoły.

— Ani krzyknął, ani słówka niewymówił, to zatwardziały zbrodniarz i herezyk! zawołał ze zgrozą kapelan.

Wojewodzina wtedy zamknęła książkę, i na stos spojrzała: już dogorywał.

— Módlmy się za zbawienie duszy jego! wyrzekła.

— Niemożna! zcicha przemówił kapelan, a Wojewodzina smutnie opuściła głowę na piersi i zawołała boleśnie:

— Nieszczęśliwy! potępiony na wieki!

— Tak! tak! na całą wieczność wiekuią! dodał kapelan.

Wojewodzina wsiadła do karety, i w tym samym porządku odjechała: popioły spalonego nabito w moździerzek sprowadzony z klasztoru Łysogórskiego i wystrzelono. Wystrzałowi temu okrzyk radosny towarzyszył. Cyganie wrócili do swego taboru: dotrzykali danego mi słowa, bo rodzicom moim nic nie zginęło: ale w całym miasteczku dobrze nakradli. Niemal wszystek drób, dwa cielaki, płótno co się bielilo, siekier, noży, itp gospodarskich sprzętów wiele zniknęło.

Niepisnąłem nikomu ani słówka żem ja im ułatwiał chwilowy pobyt w miaste-

czku, to ojciec mój byłby mi dobrze skórę za tę przyjaźń Cygańską obić; a długo się dziwił, dla czego był tak szczęśliwy że Cyganie choć na jego ugorze stali, nic mu nieukradli.

To też mu mój chrzestny powiedział, a powiedział dobrze:

— Nie wiesz kmotrze, że wilk a Cygan gdzie się gnieździ to szkody nie robi, tylko sąsiadów zarywa.

I była w tém szczera prawda.

Dwie sprawy

wypisane

z Akt miejskich Sieradzkich

z r. 1693 i 1727.

Actum in Praetorio Siradiensis Feb. post Jubilate proximo A. D. 1693. In Judicio exposito Bannito causa recentium criminum per spectabiles ac honestos Proconsulem Consules Viceadvocatum et Scabinos in praesentia Ministerialis Regni Generalis Michaelis Wrąbel de Sieradia locato celebrato.

Działo się w Ratuszu Sieradzkim w Piątek po Niedzieli trzeciej Wielkocney Roku Pańskiego 1693. w Sądzie Gajonym dla sądzenia świeżych zbrodni w sprawie wniesionej przez Czcigodnych i sławetnych Burmistrza, Rajców Podradnego i Ławników w przytomności Woźnego generalnego Michała Wrąbel z Sieradza.

In causa et actione judiciaria criminali infrascripta quam instigator Judicii Officii hujus honestis Marian-

W sprawie i Akcyi Sądowej Kryminalney niżej opisaney wniesionej i rozpoczętej, którą Prokurator Sądu i Urzędu

nae Jurkowna de villa Dąbrowa majori magnifici ac Generosi Domini Sebastiani a Matusze Maluski Pincernae Novogrodensis heredis et subdite Evae Hermanowna in Civitate commeranti incarcerationis et ac ratione infrascriptorum inculpatis proposuit ad Judicium praesens idque ratione causationis Sacro Sanctae Eucharistiae in Fero publico civitatis hujus sabbato magno non pridem praeterito in terra invente, ejusdemque in Ecclesia Dąbroviensiu si suppressionis per Generosum Simonem Bigoszewicz Magnifici Administratoris Capitaneatus Siradiensis fumulum in fero eodem publico Civitatis circa Inventionem ejus-

tego przeciwko sławetnym Maryannie Jurkowney z wsi Dąbrowa Wielka poddaney JW. Sebestyana z Małusz Małuskiego Podczaszego Nowogrodzkiego Dziedzica i Ewie Hermanownie w mieście mieszkającej uwięzionym i obwinionym, na zasadzie niżej wymienionych zarzutów wniósł do Sądu niniejszego i to na mocy oskarżenia o skradzenie komunikanta w Kościele Dąbrowskim, który na ziemi w Rynku tegoż Miasta w Wielką Sobotę znaleziony i wtedy przez Urodzonego Symona Bigosiewicza służącego JW. Administratora Starostwa Sieradzkiego na tyniże Rynku miejskim, pojmanym i przez tegoż do więzienia miejskiego odprowadzonym został. — Sąd mieszany

*dem Sacro Sancte Eu-
charistie deprehensis
per eandemque ad car-
cerem civilem destinatis
instituta et intentata.
Judicium Officii com-
positi utriusque civilis
non condescendendo
(absente ad pruesens
Delatore contra quem
Officium praesens u-
trumque de Diligentia
sui manifestatur) ad
negotium principale lu-
quisitionem hac in cau-
sa per homines dignos
utriusque sexus tam
maritorum quam foemi-
narum protunc circa
factum adstantium ne-
cessariam esse duxit ad
eandemque inquisitio-
nem homines eosdem in-
ducere officiose et adci-
tare sententiavit et ac-
tus hujus magni momen-
ti causam animadver-
tendo cum inculputis ad*

obojga Urzędów Cywil-
nych nie przystępując
(z powodu nieobecności
na teraz Delatora, prze-
ciwko któremu Urząd ni-
niejszy o niedbalstwo ma-
nifestacyą czyni) do inte-
ressu głównego uznał po-
trzebne wyprowadzenia
Inkwizycyi w tey spra-
wie przez ludzi godnych
oboiey płci tak mężczyzn
jako i niewiast na owczas
przy tym czynie będących
i do teyże Inkwizycyi lu-
dzi tychże urzędownie
przywieść i przyzwać po-
stanowił i sprawę za tak
ważną uważając z obwi-
nionemi do czasu stoso-
wniejszego odroczył —
i odłożył. —

tempus vere opportunum limitavit et prerogavit. (tuż potem następuje bez przerwy)

Actum in Praetorio Sieradiensi F. 4. post Dominicam Rogationum proxima A. D. 1693. In Judicio exposito Bannito causa recentium criminum per utrumque Officium tum consulare quam et advocatiale Siradiense ex limitatione celebrato.

Inquisitio ad causam H. Mariannae Jurkowna Magnifici ac generosi Domini Sebastiani a Malusze Maluski Pincernae Novogrodensis de villa Majori Dąbrowa subdite et Evae Hermanowna in civitate commeranti ratione Sacro Sancte Eucharistiae tempore

Działo się w Ratuszu w Środę po niedzieli piątej Wielkonocey roku Pańskiego 1693. w Sądzie kar-nym recentium Crimi-num przez ieden i drugi Urząd tak Rajców jakoz Wojtowski Sieradzki po odroczeniu odbytym —

Inkwizycya co do sprawy sławetney Maryanny Jurkowny Poddanki JW. Sebastjana z Małusza Małuskiego Cześnika Nowogrodzkiego ze wsi Dąmbrowy Wielkiej i Ewy Hermanowney w mieście mieszkającej o znalezienie komunikanta na ziemi wczasie nie dawno uply-nionym, to jest w sobotę

non pridem praeterito videlicet Sabatho magno in Fero publico in terra intentionis inculpatarum spectans Sabatho post Dominicam Jubilate proxima coram utroque Judicio civili tam consulari quam et advocatiali Siradiensi in praetorio expedita.

1) *Testis. Honestus Joannes Trykułkowicz Exactor civilis Siradiensis ad interrogatoria recognovit.* Że natenczas byłem u Pana Burmistrza, kiedy P. Bigoszewicz Podstarości Manicki wyżej pomienione białogłowy przyprowadził, przy których Pani Gastolka komunikant na rękawicy swojej prezentowała; te zaraz białogłowy kazał P. Burmistrz z rozkazania P.

wielką na Rynku publicznym obwinionych w Sobotę po Niedzieli 3. Wielkanocney w obec Sądu mieyskiego, tak Burmistrzowskiego jako i Wojtowskiego Sieradzkiego w Ratuszu załatwiona została —

Świadek sławetny Jan Trykułkowicz Exactor mieyski Sieradzki na zapytanie zeznał

Bigoszewicza wsadzić do więzienia. *Quod sub juramento corporali comprobavit.*

2) *Testis. Honestus Andreas Incola Sieradiensis recognovit.* Żem ja tego dnia sobotniego na rynek przyszedłszy i obaczywszy u pomienionej Maryanny Jurkowny z Dąbrowy Wielkiej masło sprzedającej, kupiłem u niej osełkę masła za groszy 4 i szeląg, za które dawszy jej pieniądze odszedłem na stronę, a w tym czasie zaraz stał się *tumult* wielki między białemigłowami, że *Communicant* na ziemi leżący obaczono, na którychmiast P. Bigoszewicz Podstarości blisko natenczas stojąc zawołał na mnie, abym te białogłowy do P. Burmistrza z nimże zapro-

co przysięgą stwierdził

Świadek Andrzej mieszkaniec Sieradzki znalazł

zgiełk

wadził i przyprowadziwszy przed P. Burmistrza prezentowała P. Gastółka tenże Kommunikant na rękawicy swojej, i te wymienione dwie białogłowie kazał P. Burmistrz prowadzić do więzienia. *Quod sub Juramento ad Imaginem crucifixi Domini ad sidera duobus dextrae manus digitis comprobavit.*

3) *Testis. Pudica virgo Hedvigis Malanowna recognovit.* Iż wtenczas przyszedłam na kupienie na rynek nabiału i stanęłam między białymigłowami, gdzie się tumult stał, któremu się ja przypatrując, obaczyłam u białejgłowy na ręce gołej Kommunikant na którą ktoś zawołał „a godnaś to mieć na ręku,“ też tedy białogłowa z swojej ręki położyła mi

co przysięgą stwierdził położywszy dwa palce ręki prawej na krucyfixie.

Swiadek Panna Jadwiga Malanowna zeznała

ten Communikant na rękawicy prawej ręki, którym ja podała P. Gastolce także na rękawice i z nim poszła P. Gastolka do P. Burmistrza, jak te białogłowy poprowadzono. *Quod sub Juramento corporali recognovit.*

4) *Testis. H. Catharina Pytlowa Honesti Joannis Pytel Civis Siradiensis Consors legitima recognovit.* Iż przyszedłszy na rynek dla kupowania nabiału, to jest: sera, masła i jajec i tak do siedzącej białejgłowy tej to Jurkowny uklęknąwszy, wzięłam jajec z jejej (sic) koszyka za groszy 4 i do mojej własnej włożyłam koszalki, a natenczas między białymigłowami wypadł na ziemię Communikant naksztalt szostaka, bom tak rozu-

co przysięgą stwierdziła

Świadek sławetna Katarzyna Pytlowa Małżonka prawa sławetnego Jana Pytla Obywatela Sieradzkiego zeznała

niała; ale prędko białogłowy poczęły wołać ostrzegłszy na ziemi, że nie szostak ale Communikant, a wtenczas P. Bigoszewicz kazał te białogłowy tak Jurkownę jako i tę Ewę do P. Burmistrza pobrać; nie mogę tedy wiedzieć prawdziwie, z kogo to wypadło na ziemię czyli z tych wziętych czyli z kogo inszego. *Quod sub Juramento corporali comprobavit.*

5) *Famata Petronella Famati Andreae Urbanowski Consors legitima recognovit.* W ten dzień Sobotni byłam na ryaku dla kupienia różnych do żywienia potrzeb i idąc od chleba napadłam, gdy te dwie białogłowie do P. Burmistrza P. Bigoszewicz prowadzić rozkazał, przy których Panna Malano-

co przysięgą stwierdziła

Sławetna Petronella małżonka prawa sławetnego Andrzeja Urbanowskiego zeznała

wna z Kommunikantem na rękawicy prawej ręki trzymany szła i ona mi ten Kommunikant z swojej ręki na rękawicę moję oddała i z nim poszłam do P. Burmistrza prezentując go, który mi kazał, abym go do kościoła któremukolwiek Księdzu zaniósłszy oddała, i ten księdzu zakrystyanowi oddałam, z którejby jednak wypadł białogłowy wiedzieć nie mogę. *Quod sub Juramento corporali comprobavit.*

6) *Testis Honesta Marianna Kielkowna H. Adami Kielek Consors legitima recognovit.* Iż przyszedłszy na rynek kupiłam za 2 grosze jajec i stojąc zdaleka aż postrzegłam jakby szostak na ziemi między *tumullem* białychłów leżał, a w tym miasto

co przysięgą stwierdziła

Świadek sławetna Maryanna Kielkowna sławetnego Adama Kielek małżonka prawa zeznała

zgielkiem

szostaka córka Kotowej na ziemi Kommunikant podniosła, do której przyszedłszy, wzięłam jej z ręku i podałam Malonownie i postrzegłszy tego P. Bigoszewicz kazał go oddać P. Gastołce na rękawicę, który też Malanowna trzymając oddała go P. Gastołce i poszła z tymże to Kommunikantem P. Gastołka do P. Burmistrza, kiedy pomienione prowadzono biąlogłowy; nie wiem jednak, z kogo to wypadło, bom nie postrzegła aż kiedy go córka Kotowej z ziemi podniosła.

Quod sub Juramento corporali comprobavit.

(Inkwizycya Maryanny Jurkowny). *Stante itaque Inquisitione per Testes contra Inculpatus inducta Judicium praesens ad simplices*

co przysięgą stwierdziła

Po wywiedzeniu więc niniejszey Inkwizycyi przez świadków przeciwko obwinionym Sąd niniejszy do zwykłych przystąpił pytań — a mia-

cessit quaestiones. Et a mianowicie gdy sławe-
imprimis cum H. Ma- tna Maryanna Jurkowna,
rianna Jurkowna która obwiniona przez
qua inculcata per wzmiankowanego szla-
praefatum Nobilem Si- chetnego Symona Bigosie-
monem Bigoszewicz ad wicza do więzienia prze-
carcerem destinata de znaczona i z tegoż wię-
eodemque carcere me- zienia mocą Wyroku Sądu
diantie sententia Judi- Urzędu niniejszego, przed
cii Officii praesentis Sąd niniejszy stawiona i
coram Judicio prae- badana odpowiedziała.
senti statuta, Quae- badana.
sita: Skądby była ro- odpowiedziała.
dem. Respondit: Że z Dąbrowy wielkiej Jur- kowna jestem poplacu —
Quaesita. Dawno tam badana.
mieszkała. Respondit: odpowiedziała.
Tam mieszkała i tam się urodziła i miała męża
Tomasa Thomalę cieślę, który zmarł w oktawę
Bożego Ciała roku prze- szłego. Quaesita. Skąd-
by ten mąż jej był — badana.
Respondit: że z téjże odpowiedziała.
wsi Dąbrowy — Quae- badana.
sita. Jezeli po śmierci

nieboszczyka męża tam
zostawała. *Respondit:*
Że tam zostawała przy
Sebastyanie — rodzonym
bracie. *Quaesita:* Ja-
kim sposobem jest tu ob-
winiona a osobliwie w
tym to criminale jako to
o *Contempt* Boski i na-
tenczas, gdy była w So-
botę przed Wielkanocą,
coby tu w mieście pora-
biała. *Respondit.* Że
miała 4 pacynki masła,
3 kawałki sera i jajec za
kilka groszy. *Quaesita.*
W jakim to miała na-
czyniu. *Respondit.* Że
w koszyku — *Quaesita*
— Jakim to sposobem
między niemi miał się ten
znaleźć *Kommunikant*,
który się na ziemi poka-
zał. *Respondit:* Że ja
nie wiem, skąd się to
wzięło, i spowiadałam
się w Niedzielę Kwietnią
w Dąbrowie i kommuni-

odpowiedziała

badana

pogarda

odpowiedziała

badana

odpowiedziała

badana

odpowiedziała

kowała także, i do serca
mojego Boga przyjął.

Quaesita. Podczas targu
Sieradzkiego kto tu był
z twoich krewnych. **Re-**
spondit: nie była siostra,
tylko brat, któremu za-
niosła puł cielęcia na
wolnicę, a jam poszła
na rynek. **Quaesita.**

Tedy kiedy się to stało,
ze się ten Kommunikant
na ziemi pokazał, jeżeli
przedła wszystko i ten
nabiał, który miała. **Re-**

spondit. Że przedła
masło i jaja a 2 kawałki
sera jeszcze jej było zo-
stało, z których mi jeden
jakaś wzięła białogłowa,
której niezna. **Quaesita.**

W jakimby odzieniu ta
była białogłowa. **Re-**

spondit. Że była w
sukiennym Szarafonie.

Quaesita. Jako prędko
ten ser jej wzięto, prędko
się to stało, takowy *exces.*

badana

odpowiedziała

badana

odpowiedziała

badana

odpowiedziała

badana

wykroczenie

Respondit. Że Pan Bóg odpowiedziała
ze lepiej wie. *Quaesita* badana
Na którym li miejscu
siedziała. *Respondit.* Że odpowiedziała
na przycieźce na rynku.
Quaesita. Jeżeli to ona badana
widziała na ziemi, kiedy
się to pokazało? *Re-* odpowiedziała
pondit. Że nie widziała.
Quaesita. Jeżeli widziała badana
natenczas które białogło-
wy, które na rynku były
lub z miasta lub ze wsi
Dąbrowy. *Respondit.* odpowiedziała
Że nie знаła. *Quaesita.* badana
Że to przed tobą znalezio-
no, gdzie siedziała. *Re-* odpowiedziała
pondit. Że ja tego Bóg
widzi nie wiem. *Quae-* badana
sita. Jeżeli która była
białogłowa z Sokółowa.
Respondit. Że nie wi- odpowiedziała
działam. *Quaesita.* Je- badana
żeli tę białogłową znała,
co to na ziemi podniosła.
Respondit. Że nie zna i odpowiedziała
nie znalazłam i nie widzia-
łam. *Quaesita.* Jeżeli badana

tę białogłową zna, która to z nią siedziała. *Respondit.* Że nie znam jej i nie znała. *Quaesita.* Jeżeli kogo na ten czas znała z białogłów, kiedy przed P. Burmistrza one przyprawdzono. *Respondit.* Że były tedy różne białogłowy i P. Zbyszyńska z Sokołowa i kiedy mię wsadzono i brat mój przyszedł do mnie pytając mnie o co cię to wsadzono Maryno.

(Inkwizycya Ewy Hermanowny) *Honesta Eva Hermanowna in civitate Siradiensi commorans olim Honesti Thomae Skowronek de villa Regali Wozniki ad Capitaneatum Siradiensem pertinentem subditi Consors derelicta.* *Quaesita.* Jako się ta przy mieście i czym bawi. *Respondit.* Że po

Sławetna Ewa Hermanowna pozostała wdowa w mieście Sieradzu mieszkająca po niegdy sławetnym Tomaszu Skowronku poddanym ze wsi Krolewskiej Wozniki do Starostwa Sieradzkiego należącej badana.

śmierci męża swego przeprowadziła się do nieboszczyka Stanisława Kotka mieszczanina Sieradzkiego i mieszkała u niego sześć lat. *Quaesita.* Teraz czem się bawi. *Respondit.* Komorą się bawi i robotą u ludzi zabawia i córek ma 2 przy sobie.

Quaesita. Jeżeli się spowiadała na Wielkanoc. *Respondit.* Że spowiadała się w Kwiecnią Niedzielę u Fary i komunikowała. *Quaesita.* Co to za okazyja była, że was P. Bigoszewicz kazał na rynku pobrać i wsadzić do więzienia. *Respondit.* Że była na rynku w Sobotę Wielką i kupiła dwoje chleba i chciała cokolwiek kupić masła i gdym się odwróciła od kupy ludzi ku kramikowi, aliści ludzie zawołali: „Pana Jezusa z koszyka

badana
odpowiedziała
badana
odpowiedziała
badana
odpowiedziała

za serem znaleziono,“ i
 jam na ten głos do ludzi
 przyszła tych gdzie tu-
 mult stanął. *Quaesita.*
 Gdzie się potem obróciła.
Respondit. Że był kra-
 marz przed tym domem
 jako tylko zawołano, że
 Pana Jezusa znaleziono,
 JMP. Bigoszewicz po-
 strzegłszy mię na rynku,
 kazał mię zaprowadzić do
 P. Burmistrza i wsadzić
 do więzienia. *Quaesita.*
 Jeżeli się z córką swoją
 wtedy widziała. *Respon-*
dit. Że ja córki swojej
 wtenczas nie widziałam,
 kiedy to ona z ziemi po-
 dniosła ten Kommuni-
 kant. *Quaesita.* Utwier-
 dzasz to wcale kiedy
 córka twoja podniosła na
 ziemi i jeżeliś nie widzia-
 ła. *Respondit.* Że nie
 widziała widzi Pan
 Bóg, tylko od ludzi sły-
 szała. —

zgiełk

badana

odpowiedziała

badana

odpowiedziała

badana

odpowiedziała

(Wyrok.) *Iudicium expeditis Inquisitionibus per Testes quam cum Inculpatis factis Quaestionibus simplicibus, et eisdem bene trutinatis, ex quibus minime in causa hac veritas patradi excessus ratione cuius poenas promeruerint inculpatae. Non condescendendo ad ulteriorem Iuris rigorem cum Inculpatis Iure id vitante mediante sententia sui adhaerendoque Iuri communi et Magdeburgensi in causis criminalibus sancito ac descripto decrevit. Quatenus eadem inculpatae quaelibet earum seorsim, ac quaelibet illarum per semet septima cum testibus fidedignis non vero personis consanguinei sexus masculini*

Wyrok. Po załatwieniu Inkwizycyi przez świadków jak również po uczynieniu obwinionym zapytań i tych po dokładnym rozważeniu z których w tej sprawie nie można dojść prawdy, co do popełnionego wykroczenia, za które by obwinione na karę zasługiwały. Nie odnosząc się do dalszego rygoru prawa, z obwinionemi, ponieważ prawo tego zabrania wyrokiem swoim i opierając się na prawie Krajowem i Magdeburgskim zatwierdzonym co do spraw Kryminalnych postawił ażeby te obwinione każda z nich z osobna i razem obiedwie ze świadkami godnymi wiary nie zaś z osobami z pokrewnionemi płci męskiej jako w sprawie ważnej wykonały przysięgę

uti in causa gravioris excessus evadant Iuramento corporali ad Imaginem crucifixi observata debita Iuramentorum Solennitate juxta rotham eo nomine a Iudicio editam idque in instanti facturae sunt Inculpatae uti patrati excessus non arguuntur esse reae sub succubitione in causa praesenti additur ministerialis ad praestandam Iuramenti rotham.

Ia Maryanna przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu. Iż mieszkając przez tak długi czas we wsi Dąbrowie tak z młodych lat, jako i za żywota męża, tak i po śmierci nikomu żadnej nie uczyniłam krzywdy, anim jako na zdrowiu tak też na wszystkim dobrem nikomu z domem przy zachowaniu należytej uroczyścieci według rotety tym przez Sąd ułożonej i tę niezwłocznie mają wykonać obwinione ponieważ nie uważane za winne dokonanego przekroczenia pod odpowiedzialnością wyznaczamy woznego do wykonania rotety przysięgi. Ja Maryanna. —

swoim nie szkodziłam, i takowego nigdy nie popełniłam uczynku, któryby się miał do jakiego sądu o to ściągać, anim się żadnemi nie bawiła guśłami, ani też czarami, tak też strony terażniejszego czasu niedawnego popełnionego uczynku, i znalezienia na ziemi Komunikanta nie jestem przyczyną, anim tego była okazyą i nie jestem i tego; nie wiem, kto to uczynił i podrzucił, owszem gdybym wiedzieć miała, nie zataiłabym tego, alebym opowiedziała. Tak mi Panie Boże pomagaj, i niewinna Syna Jego męka. Ja Matus, Ja Mathiasz, Ja Sobek, Ja Sebastian, Ja Józef, Ja Piotr przysięgamy Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Ś. Jedynemu. Iż ta Maryanna Jurkowna

ze wsi Dąbrowy przez tak długi czas wychowawszy się, tak z mężem jako i bez męża wdową zostając poczciwie się sprawowała i nikomu nic złego i żadnej nie uczyniła krzywdy i o żaden zły uczynek od nikogo we wsi nie była obwiniona i potwarzona, ani żadnej złej o niej nie było suspiciej i tego terazniejszego uczynku. (o który była do więzienia wzięta i dotychczas w temże zostawała) nie jest winna, i nigdy w pomyśleniu tego nie miała ani tego nie jest przyczyną, i kto-by to uczynił nie wie i wiedzieć nie może. Tak nam Panie Boże pomagaj i niewinna Syna Jego męka. *Praestitis testibus possessionatis. Post quod praestitum Iuramentum Iudicium prae-*

Wykonali tę przysięgę Świadkowie mający swoją własność. Po wykonaniu ktorey to przysięgi

sens utrumque Civile Sąd niniejszy ieden i
Siradiense inculpatam drugi mieyski Sieradzki
tam a poenis criminali- obwinioną tak od kar
bus quam et quavis im- kryminalnych jako też i
petitione causae libe- wszelkich zarzutów spra-
ram pronuntiavit pro- wy za wolną uznał i
nuntiatque praesentis uznaje mocą niniejszego
decreti vigore. Wyroku. —

Co wszystko znajduje się w Aktach miejskich Sieradzkich Lib. 41, p. 8—10.

Actum Siradiae
Feria 4 post Domi-
nicam Rogationum
proxima anno Do-
mini 1727. In Judi-
cio exposito magno
bannito cruento co-
ram Officio utroque
tamadvocatialiquum
consulari civitatis vi-
delicet sub delegato
Casimiro Chwasto-
wski scabino, Anto-
nio Dzikowski Pro-
consule, Simone No-
wakowski, Blasio

Działo się w Siera-
 dzu we środę po Nie-
 dzieli piątej Wielkano-
 cney roku Pańskiego
 1727 w Sądzie Gajon-
 nym zebrany przed
 Urzędem jednym i dru-
 gim tak Wojtowskim
 jako i Burmistrzow-
 skim mieyskim to iest
 w obecności Subdele-
 gata Kazimierza Chwa-
 stowskiego Ławnika,
 Antoniego Dzikowskie-
 go, Burmistrza Symo-
 na Nowakowskiego,

Staszekiewicz, Stanislao Drozdowicz, Andrea Węgrzycki, Pietro Kraszczyński, Andrea Mecgarski Scabinis Juratis, Joanne Kraszczyński, Thoma Turczyk, Casimiro Kęskowicz, Andrea Węgrzycki Consulis, tum et Cechmagistris Juratis ac Bedello Jurato causa necessitatis locato celebrato.

Proposuit Judicialiter coram iudicio officii praesentis instigator iudicii officii praesentis atque ejus delator spectabilis Franciscus Kancewicz viceadvocatus agens actor, in et contra famatam Sophiam Kołomyńska consortem famati Casimiri Gwiazda legiti-

Błażeja Staszekiewicza, Stanisława Drozdowicza, Andrzeja Węgrzyckiego, Piotra Kraszczyńskiego, Andrzeja Mecgarskiego Ławników, Jana Kraszczyńskiego, Tomasza Turczyka, Kazimierza Kęskowicza, Andrzeja Węgrzyckiego, Rajców, tudzież i przysięgłych starszych zgromadzenia i odźwiernego przysięgłego z konieczności odbyłym —

Przedstawił urządzenie przed Sądem Urzędu niniejszego Prokurator Sądu i Urzędu niniejszego i Delator jego Szanowny Franciszek Kancewicz podwojci działający powód przeciw Sławetnej Jozefii Kołomyńskiej małżonce prawej sławetnego Kazimierza Gwiazdy Obywatelce Sieradzkiej

mam civem Siradiensem in carceribus detentam ratione infrascripti criminis videlicet Veneni seu Toxicei, et aliarum violentiurum injuriarum et damnorum per maleficia veneficia variis in locis hominibus et civibus nonnullis Siradiae per eandem inculpatam ex carceribus ad iudicium praesens statutam per actorem coram officio consuluri accusatam. Iudicium praesens non descendendo ad negotium in causa tam abominati veneficii ad investigationem processit et inquisitionem juxta principalis decreti parti actorae instantance expediendam decrevit et ut eandem pro meliori iudicii praesentis informatione per testes

w Więzieniu zatrzymaney o niżej opisaną zbrodnię, to jest trucizny i inne gwałty, niegodziwości i szkody przez niegodziwe trucizny w różnych miejscach ludziom i obywatelom niektórym Sierradzkiem przez tę obwinioną z więzienia do Sądu niniejszego dostawioną przez powoda przed Urzędem Burmistrzowskim oskarżoną, Sąd niniejszy nie przystępując do przedmiotu w sprawie tak obmierzliwej czynności trucicia do wysłędzenia przystąpił i rozkazał stronie powodowej natychmiast wyprowadzić Inkwizycyę na mocy głównego Wyroku i żądał ażeby ta dla lepszej wiadomości niniejszego Sądu przez świadków wiarogodnych po wykonaniu przysięgi względem ich nieskazi-

fidelignos ad iudicium praesens praevio corporali juramento super incorruptionem eorum invadiat demandavit. Cui decreto prae-nominatus spectabilis Franciscus Kancewicz vice-advocatus parendo novem testes induxit et corporale juramentum super incorruptionem praestitit ad imaginem crucifixi Domini nostri Jesu Christi observata debita juramentorum sollemnitate, juxta rotam Insi descriptam. Similiter et testes praestiterunt. Exaudita propositione ejusdem delatoris ad investigationem praemissorum cum eadem inculpata ad quaestiones benevolas processit: Tandem benevole quaesita ad interrogatoria judi-

telności załatwioną była; któremu to wyrokowi rzeczony sławetny Franciszek Kancewicz podwojci posłuszny, dziewięciu świadków stawił i przysięgę co do nieskazitelności wykonał przy zachowaniu zwykłej formy według Roty przepisanej. — Podobnie i świadkowie takową wykonali. — Po wysłuchaniu przedstawienia tegoż Delatora w celu wyśledzenia ponienionych zbrodni z tąż obwinioną do badań dobrowolnych przystąpił. — Nakoniec dobrowolnie badana na zapytanie Sądownie uczynione przez sławetnego Franciszka Kancewicza Delatora.

*cialiter porrecta per
famatum Franciscum
Kancewicz delatorem.*

(Inkwizycje zwyczajne). Inkwizycje.

1^{mo} Quaesita. Za
coś P. Kazimierzowa
ognia szukała po mieście,
kiedyś go miała w domu,
a ten ogień aż w rynek
zaniósł pod domostwo
P. Kancewicza?

1. badana

— *Respondit.* Miałam,
ale pod garncem, nie
chciałam sobie garnca
ruchać; na drodze chło-
pię P. Kraski złość wy-
rządziło mojemu także
chłopięciu, krapeczkę mu
wydarłszy; jam go też
goniła, chciałam go po
prawdzie bić, z prędkości
położyłam ogień na dro-
dze przed P. Kancewi-
czem, i takim sposobem
wziąwszy P. Kancewicz
ogień, zaniósł do P. Bur-
mistrza; jam się uląkłszy
poszłam czem prędej do

odpowiedziała

domu i tam się obawiając, poszłam w ogrody i ukryłam się w ogrodzie P. Łabędzkiej w dole w sadzawce i tam mnie znaleźli do Burmistrza miejski sługa z szafarzami przyprowadzili i do więzienia wtręcili. —

2^{um} Quaesita. Także Pani, z kąd ci się to wzięło, coś się przed ludźmi chwaliła, jak byłaś w podłęskim młynie, zawsze ci musiał kazać młynarz mleć, bo żeby nie zaraz kazał, toby mu się młyn w drobne kęski potrzaskał? —

Respondit. Prawda aleń się to tylko była ośmiała.

3^{ium} Quaesita. Także targowałaś wieprza u Snochowskiego karmnego, zaczął ci go Złoty 24, a tyś mu nie podała, tylko Złoty

2. badana

Odpowiedziała.

3. badana.

sześć i więcej nic, że ci go nie sprzedał tak tanio, nie długo po tem wściekł mu się i na ciebie narzeka? —

Respondit. Jam temu nie winna. —

4^{tum} Quaesita. Także chwaliłaś się przed ludźmi, że cię Gawrońska uczyła czarować. co siedzi w więzieniu w Warcie?

Respondit. Nie prawda. —

5^{tum} Quaesita. Także P. chwaliłaś się przed ludźmi, że ci dwaj kawalerowie w drodze dali torbę pieniędzy; mam się dobrze.

Respondit. I to nie prawda.

6^{tum} Quaesita. Także chwaliłaś się że cichłop kopał stoczek a wody nie było, a tyś jak wzięła kopać, aż wody nie prze-

Odpowiedziała.

4. badana.

Odpowiedziała.

5. badana.

Odpowiedziała.

6. badana.

bierze, i bardzo piękna, a osobliwie do gorzałki bardzo dobra; może jej połowę wlać w gorzałkę a będzie specyalna gorzałka?

Respondit. To prawda, bom sobie dobytek wody i jest brana do gorzałki.

7^{mum} Quaesita. Prosiłaś przez ludzi, aby o ścietą śmierć Urzędu prosili, siedząc w więzieniu?

Respondit. To prawda, bo mi się przykrzyło.

8^{mum} Quaesita. Także i to ludzie zeznają, żeś się chwaliła, że cię pewna mieszczka do siebie prosiła w ostatki na czarną kure, która to była?

Respondit. Nie prawda. —

9^{mum} Quaesita. Także i to prawda, żeś męża pierwszego otruła?

Odpowiedziała.

7. badana.

Odpowiedziała.

8. badana.

Odpowiedziała.

9. badana.

Respondit. Nie prawda, bo pierwszy umarł sam w powietrze. Odpowiedziała.

10^{mum} Quaesita. Także i tego truć, wiesz dobrze, żeś za to siedziała w więzieniu. 10. badana.

Respondit. Nie truć — Odpowiedziała.

11^{mum} Quaesita. Jak nie prawda. kiedyś za to siedziawszy w więzieniu chciałaś się obwiesić? 11. badana.

Respondit. Że nie prawda, tylko była zemdlą, nie wiem z czego i co mi się było stało. Odpowiedziała.

12^{mum} Quaesita. Także P. mówiłaś te słowa do siebie, że na tym stać będę, co się w niwec obróci; na kogo to takiego? 12. badana.

Respondit. Żem nie mówiła. — Odpowiedziała.

Judicium praesens expeditis benevolis ex inculpata quaestioni- Sąd niniejszy po załatwieniu dobrowolnych pytań na obwinionej,

bus ex quibus evidens z których widoczna po-
oritur variatio inhae- wstaie rozmaitość opiera-
rendo juri communi, jąc się na prawie po-
et ut major veritas in wszechnem i ażeby wię-
praemissis indagari et ksza prawda mogła być
elucidari possit ad cor- wysłędzona w tym przed-
porales inquisitiones miocie wyrzeczonych i
torturas cum eadem in- .wyiaśniona do cielesnych
culpata processit ad Inkwizycyi Tortur z tą
tandem limitando ju- obwinioną przystąpił; w
dicia ad proclama- końcu odraczając Sądy
tionem ipsorum. Die do ogłoszenia tychże, w
itaque hodierna vide- dniu więc dzisiejszym,
licet sabbatho post to jest, w Sobotę po nie-
Dominicam exaudi dzieli szostey Wielkano-
proximo in reassump- cney w zebraniu Sądów
tionem judiciorum ex li- z odroczenia prawnie na
mitatione recte in diem dzień dzisiejszy przypa-
hodiernam incidentium dających Obadwa Sądy
utrumque compositum też obwinioną uwięzioną
eandem inculpatam in- do mieysca turtur przy-
carceratam ad locum prowadzoną Kalowi od-
torturarum adductam dały, która do mieysca
ministeriali justitiae turtur przyprowadzona i
tradidit. Quae ad lo- na te włożona:
cum torturarum addu-
cta ac eisdem impo-
sita:

Inkwizycye przy użyciu tortur.

Primo tracta et quaesita: Co cię do tego badana — Co do pier-
przywiódło. *ad 1. punc-* wszego punktu dobro-
tum dobrowolne zeznanie wolne zeznanie potwier-
approbarit, ad 2. ap- dziła, do drugiego po-
probarit, ad 3. Pra- twierdziła, do trzeciego
wda zem targowała wie- badana.
prza, alem go i nie ku-
piła, nie wiem, przez
coby się wściekł.

Quaesita. Co cię Badana.
przywiódło do tego, żeś
pierwszego męża otruła?

Respondit. Zem nie Odpowiedziała.
otruła.

Quaesita. Terazniej- Badana.
szego trulaś?

Respondit. Nie tru- Odpowiedziała.
łam.

Quaesita. Siedziałaś Badana.
w więzieniu, chciałaś się
wieszać?

Respondit. Zem dła- Odpowiedziała.
łam była, i wypuszczono
mnie. — Mci Panowie,

dla Boga powiem prawdę, tylko mię popuście.

Judicium. Powiadajże!

Respondit. A to powiadam, że mię u ławy uczyła, to wyrzekła, że gdybyś chciała tobyś się dobrze miała, ta Maryanna Zelazna, tylko mi się serce złękło, włosy na mnie stanęły. Mści Państwo powiem. A to mnie tak uczyła, będziesz się miała dobrze, uciekłam przez ławy, szkaplerz mnie jeden ratował. Powiem, ale się nie przyznam do żadnych czarów. Mości Państwo, dajcie mi wody święconej, aby mię złe nie mamilo, napiję się. Szłam do młyńca, nagoiłam Maryskę Cupłochowną i drugą Dzwoniarkę, obiecywały na mnie wziąć dwa korce pszenicy na borg u Jaru-

Sąd.

Odpowiedziała.

ski we niłynie i tak mi mówiły: I kiebyś się z nami nie wadziła, to byś się dobrze miała, ale że się z nami wadzisz, Mości Panowie, proszę aby mię nie męczyć, a niech idę ściętą śmiercią.

Secundo et tertio tractu. Toż samo przyznała, więcej nie wiem, nie powiem, dla Boga zmiłujcie się Mości Panowie.

Wyrok.

Judicium praesens perpensis et omni trutinu examinatis confessatis et quaestionibus simplicibus quam torture licet quidem adeo non elucidatur facinus venenorum atque toxia et aliarum injuriarum per inculpatam patratarum sed persistendo juramento supra scripti delatoris atque testium

Co do drugiego i trzeciego

WYROK.

Sąd niniejszy zważywszy i wszystko strytnowawszy po roztrząszeniu zeznań i pytań pojedynczych tudzież turtur, chociaż nie wyiaśnia się dokładnie czyn trucia i innych niegodziwości przez obwinioną popelnionych, lecz opierając się na przysiędze wyżej wzmiankowanego Delatora i Inkwizycyi świad-

inquisitione (której nigdzie znaleźć nie mogłem) quod eadem inculcata Sophia Kolomyńska est rea eamque iudicium praesens punibilem esse adinvenit et ut ceterae a talibus ausibus arceantur et abstineant mediante sententia sui iudicium praesens assignat decrevit judicialiterque decernit Leutis Marcarum quatuordecem Iudicio in instanti solvat et realiter enumeret et magistrum justitiae ut pacificet. Ad templum Marcas Novem videlicet ad parochiam tres ad conventum tres et ad xonedochium itidem tres. Respectu vero summae 30 florenorum polonicalium penes famatum proconsulem existentis et pro une

ków, że taż obwiniona Zofia Kołomyńska jest winną i tę sąd niniejszy sędzi być godną kary i ażeby inne od takich zamiarów powściągnąć i wstrzymać mocą wyroku swego. Sąd niniejszy naznacza, postanowił i stanowi karę 14. Grzywien Sądowi bezwłocznie, aby zapłaciła i rzeczywiście wyliczyła i Kata ażeby zaspokoila, dla Kościołów grzywien dziewięć, to jest, dla Parafii trzy, dla Klasztoru trzy i na Szpital także trzy, co zaś do summy 30 złotych polskich przy sławetnym Burmistrzu pozostaley, i na potrzebę uwięzionej obróconej, resztę sławetny Franciszek Kancewicz będzie obowiązany odebrać, stanowiemy i przysądzamy; pomieniony zaś Franciszek Kance-

*incarceratae conver-
tensis restantem reci-
pere famatus Francis-
cus Kancewicz delator
futura attendare debe-
bit, ita ut eadem in-
carcerata et inculpata
Sophia Kołomyńska
nemini personarum et
marito suo nec per se,
nec per subordinatas
personas in eadem ci-
vitate noceat et ulci-
scatur in amore proxi-
mo prosequatur sub
poena colli praesentis
decreti vigore.*

*O czém Acta Ad-
vocatialis Siradiensia
Lib. 44. anno 1727 p.
83 i następne.*

wicz Delator będzie wi-
nien czuwać na przy-
szłość, tak ażeby ta uwię-
ziona i obwiniona Zofia
Kołomyńska nikomu z
osób ani mężowi swemu,
ani sama przez się ani
przez osoby inne w tym
Mieście nieszkodziła i nie
mściła się, owszem aby
im najlepiej życzyła —
Pod karą śmierci mocą
niniejszego Wyroku.

Nakładem Zygmunta Schlettera

w Wrocławiu

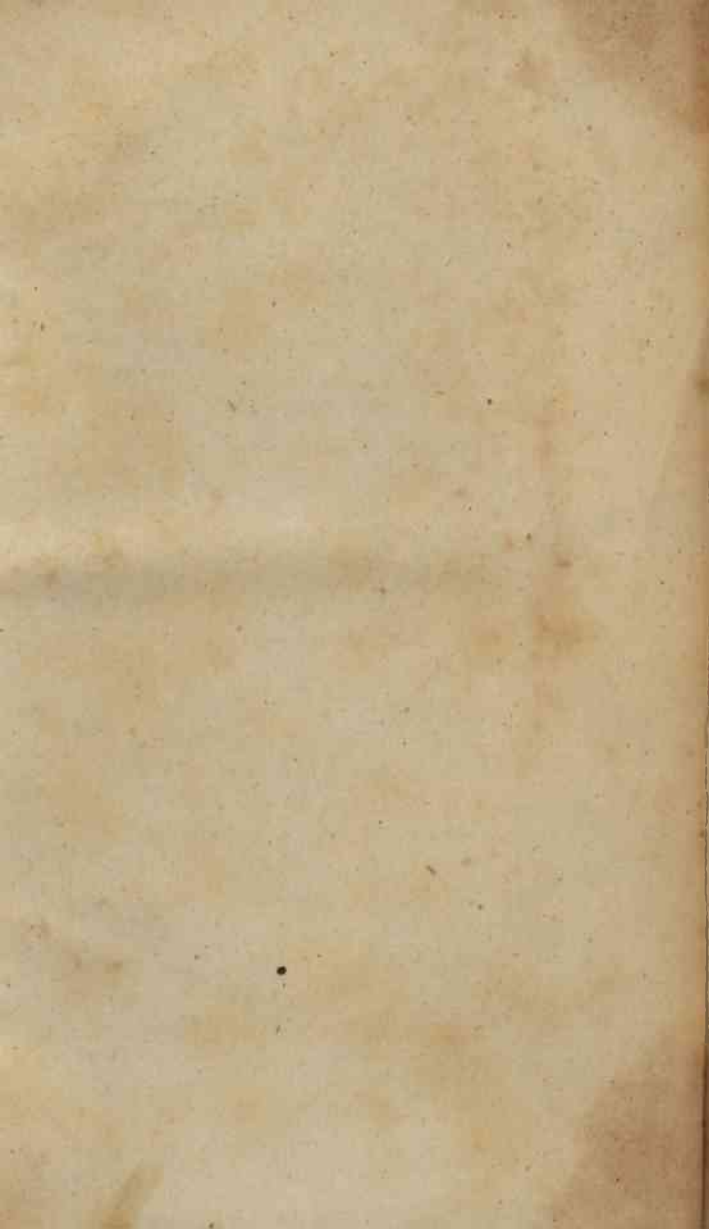
wyszły następujące dzieła.

- Albertrandi, Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagieły króla polskiego. 1845. 2 Tal.
- Atlas historyczny do dziejów Polskich przez Lelewela. 1845. 15 Gr.
- Dzieje Polski przez Lelewela. Wydanie szóste, z mapami. 1849. 8. 1 Tal. 22½ Gr.
- Kodex dyplomatyczny Litwy wydany z rękopisów w archiwum tajnym w Królewcu zachowanych, przez Edwarda Raczyńskiego. 1845. 4. 6 Tal. 22½ Sgr.
- Koźmian, Kajetan, A. E., Rękopism historyczny polski dworzanina i wychowawca Zygim. Augusta z dodatkowem opowiadaniem i z uwagami wydawcy i przyłączeniem Testamentu Marka Matczyńskiego wojewody Ruskiego z R. 1695 wierszem polskim R. 1703 napisanego. 1845. 8. 1 Tal. 10 Gr.
- Lelewel, Géographie du moyen âge. Atlas de cinquante planches. 1851. Folio. 8 Tal.
- Muchanow, Autentyczne świadectwa o wzajemnych stosunkach pomiędzy Rosyją i Polską. Wydanie drugie z wielą fascimile. 2 Tal.
- Pamiętniki o wojnach Kozackich za Chmielnickiego. Edycja druga. 1847. 8. 1 Tal.
- Pomniki dziejów Polski wieku siedemnastego, wydał A. Podgórski. 2 tomy. 1840. 8. 1 Tal. 20 Gr.
- Radziwiła, Mikołaja Krzysztofa, pielgrzymku do ziemi świętej. 1847. 8. 1 Tal. 15 Gr.
- Szafarzyka słowiański Narodopis przelożył Dahlmann. 1843. 1 Tal. 10 Gr.
- Wykład dziejów powszechnych. 4 tomy. 1850. 4 Tal.
- Dzieła Alojzego Felińskiego, wydanie nowe. 2 tomy. 1840. 8. 3 Tal. 10 Gr.
- Koźmian, Kajetan, Ziemiaństwo polskie, poema w czterech pieśniach. 1839. 8. 3 Tal. 15 Gr.
- Zamek Kaniowski. Powieść. 1852. 8. 25 Gr.
- Anna z Nabrzeża. Powieść. 1852. 8. 1 Tal. 7½ Gr.

Oda. Powieść z czasów Bolesława Chrobrego.	1852.	
8.		15 Gr.
Sobótka z powieści pod napisem Kościelisko.	1852.	
8.		10 Gr.
Malczewski, Marja. Z ryciną.	1851.	10 Gr.
— — — — —	oprawna.	15 Gr.
Nowy Sowizrazał figlarz jakich mało. z 8 rycinami.	1847.	
8.		15 Gr.
Olizarowski, Tom., Dzieła.	3 tom. 1852.	8. 3 Tal.
Tegoż, Bruno, romans.	1852.	8. 25 Gr.
— Sonia, powieść.	1852.	8. 10 Gr.
— Paladyn Czorczy, powieść na gminném podaniu oparta.	1852.	8. 12 Gr.
— Topir-Góra, powieść Wołyńska.	1852.	8. 12 Gr.
— Zawerucha, powieść Ukraińska.	1852.	8. 18 Gr.
Pana Prawdzickiego z Wymysłowa dziwne podróże i przygody na lądzie i na morzu. Z 8 rycinami.	1847.	
		20 Gr.
Powieści i pisma humorystyczne Fryd. Hr. Skarbka.		
7 tom.	1840.	12. 7 Tal.
Pojedyńcze romanse tak po sobie następują:		
Tarło.	3 tom.	1 Tal.
Ruszczyc.	3 tom.	1 Tal. 10 Gr.
Pan Starosta.	2 tom.	1 Tal.
Chwila wesołości.		10 Gr.
Życie i przypadki Faustyna Felixa Dodosińskiego.		
2 tom.		1 Tal. 5 Gr.
Pan Antoni, romans humorystyczny.	2 tom.	
		25 Gr.
Podróż bez celu, romans humorystyczny.	2 tom.	
		25 Gr.
Małe przyjemności życia, romans.		15 Gr.
Sanszopansiana.		5 Gr.
Narzucona i odebrana.		10 Gr.
Historja wielu małżeństw.		5 Gr.
Pamiętniki Seglasa.	2 tomy. 1847.	1 Tal. 5 Gr.
Tańska-Hofmanowa, nowa biblioteczka poświęcona dzieciom i młodym panienkom.	5 tom. 1843.	12.
Wydanie drugie.		3 Tal.
Pamiętniki księdza Petrokońskiego, kanonika katedralnego Gnieźnieńskiego.	1844.	8. 15 Gr.
Salezyusza. Fr., Filotea czyli droga do życia pobożnego, z dodatkiem zwyczajnych modlitw codziennych,		

- przez H. A. Stabika. 2. wyd. 1850. 12. Z ryciną 15 Gr. To samo bez ryciny 10 Gr.
- Lewandowski, H. W., Dzieje starego i nowego Przymierza z ewangeljami na niedziele i święta całego roku podług przykładu Pisma świętego Ks. J. Wujka. 1850. 8. 10 Gr.
- X. Wróżewski, Kazania na niedziele całego roku kościelnego. 2 tomy. 1852. 3 Tal.
- Kazania adwentowe, świętne, passyjne, przygodne i pogrzebowe. 1851. 1 Tal 10 Gr.
- Brettner, A., wykład fizyki. 1846. 1 Tal. 10 Gr.
- wykład rachunków praktycznych szczególnie dla klas niższych szkół gimnazyalnych. Z niemieckiego na polskie przełoż. przez W. Milewskiego. 1846. 12½ Gr.
- Jeografia do początkowego użycia po szkołach miejskich i wiejskich ułożona przez I. A. 1846. 8. 5 Gr.
- Korzeniowski. M., pisarz listów powazeczny. 1849. 1 Tal. 10 Gr.
- Nowy słownik podręczny języka polskiego i francuzkiego przez Piotra Dahlmanna. 2 tomy. 1846. 1 Tal. 25 Gr.
- Polsko-niemiecki i Niemiecko-polski Słownik kieszonkowy przez X. A. F. Łukaszewskiego i A. Mosbacha. Piąte wydanie stereotypowe 1852. 1 Tal. 10 Gr.
- Gallerya obrazków, Mała, przez Stachowicza. 4. 1 Tal. 7½ Gr.
- Kamińska, Bronisława, Obrazy wieku dziecinnego. Zbiór powieści dla dzieci od 6ciu do 9ciu lat. Z 4 obraz. Opraw. 1851. 2 Tal.
- Podróż malownicza po najciekawszych okolicach ziemi naszej. Podług Humboldta i innych znakomych podróżnych i badaczy natury dla młodzieży płci obojęd. Z 4 obraz. Opraw. 1852. 2 Tal.
- Małe powieści i rozmowy dla dzieci zaczynających czytać po francuzku przez Autorkę Wiązania Helenki. z 4 zo agr oprw. 1 Tal.
- Nodier, nouveau théâtre français, à l'usage de la jeunesse, ou collection choisie des pièces les plus intéressantes des auteurs modernes. Edition en un volume. relié. 1845. 12. 25 Gr.
- Wieczory Jesicne. Powiastki moralne dla Młodzieży przez

- Tomasza z Kęt. Cztery powiatki przez Autorkę Wiązania Helenki. Z obrazk. 4. 1849. 1 Tal. 5 Gr.
- Stachowicz, Dwanaście obrazków dla małych dzieci. Z obraz. Opraw. 1852. 4. 1 Tal. 7½ Gr.
- Tańska-Hofmanowa, Próbkę dobrej literatury wieku szesnastego. 2 tom. 1838. 12. 25 Gr.
- Graefenberg i Freiwaldau, czyli krótki rys krytyczny kuracyi wodnej przez Kołaczkowskiego. 1840. 8. 1 Tal.
- Manualik damski czyli sposób obywatnia paryzkiej gotowalni obejmujący najpewniejsze a nieszkodzące sposoby zachowania piękności, naprawienia wad natury bez nadwężenia zdrowia, sztukę ubierania się przyzwoicie we wszelkich okolicznościach i sposób podobania się, przez Hrabinę Elizę de Gelnart. 1848. 8. 1 Tal.
- Powiatki, powieści, komedyjki moralne przez Autorkę pamiętki podobnej matce, z 6 obraz. opraw. 1 Tal. 5 Gr.
- Poradnik gospodaraki na każdy miesiąc w roku, to jest: wykaz najważniejszych zatrudnień w gospodarstwie rolniczym zachodzących, w porządku miesięcznym ułożonych przez A. Thaera. Tłumaczył z niemieckiego A. Skowroński. 1845. 8. 1 Tal. 10 Gr.
- Roskosz miłości i szczęście stanu małżeńskiego, poradnik dla kochanków i małżonków, tudzież nauka o chorobach z sfery płci męskiej i żeńskiej, o ich uniknieniu i leczeniu przez Dr. Juliusza Wolfa. 1849. 8. 1 Tal.
- Sekretarz doskonały, książka podręczna zawierająca wybór wzorowych listów we wszelkich stosunkach i okolicznościach potocznego życia, wydany przez Korzeniowskiego. Nowa edycja, przez Osińskiego. 1851. 1 Tal. 15 Gr.



21.6.00



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 8085

3

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000173444